



JÓZEF ROBAKOWSKI.
Otwarcie wystawy w Muzeum
Sztuki. Fot. HaWa



WITEK GRETZYNGIER,
praca w witrynie
Umamitu by Papuvege
- wakacyjna zbiorowa wystawa
„Postcorona” w lokalach
gastronomicznych

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny
Bogdan Sobieszek
Aleksandra Talała-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

PASAŻ sp. z o.o.
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków
www.pasaz.com
Nakład: 1800 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi
i województwa mogą zamówić
prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel.: 22 693 70 00,
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
KOLPORTER - tylko instytucje mogą
zamawiać prenumeratę w oddziałach
firmy Kolporter S.A.
na terenie całego kraju.
Informacje pod numerem infolinii
0 801 205 555
lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

AUTORZY NUMERU 09/20



Eliza Gaust

kuratorka wystaw; inicjatorka łódzkiej Żywej Biblioteki, lubi pisać o łódzkiej scenie undergroundowej (i nie tylko), napisała książkę „CZATA | JUDE 1993-2017”



Joanna Glinkowska

pisze o sztuce, przeszuje fundacji Obszar Wspólny



Rafał Gawin

poeta, pracuje w Domu Literatury w Łodzi, gdzie (głównie) wydaje i redaguje nową poezję, publicysta, w „K” pisze o muzyce



Maria Korczak-Idzińska

graficzka po ASP, studiuje etnologię – nie dla beki

KALEJDOSKOP – 09/20



Łukasz Maciejewski

krytyk filmowy i teatralny, dyrektor festiwalu, ekspert HBO i PISF, wykładowca Szkoły Filmowej w Łodzi



Mieczysław Kuźmicki

wieloletni dyrektor Muzeum Kinematografii, autor i wydawca książek, znawca polskiego kina



Anna Ciarkowska

literaturoznawczyni, z powołania poetka, czytająca i rysująca kolekcjonerka przeżyć, światłoczuła zbieraczka mikrohistorii



Andrzej Poniedziałki
poeta, satyryk



Maria Nowakowska

animatorka, przewodniczka po Łodzi, autorka książek, dyrektorka Festiwalu Detalu Architektonicznego #detailfest



Tomasz Cieślak

krytyk literacki, wykładowca akademicki



Rafał Syska

historyk filmu, szef Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi



Piotr Grobliński

poeta, dziennikarz, publicysta kulturalny, redaktor wydawnictwa Kwadratura w ŁDK

SPIS TREŚCI

16

Huczą brawa
lub działa.
**Andrzej
Poniedziałki**

20

Katharsis po
przejęciach.
**Wojciech
Górecki**

21

Dlaczego
katharsis?
**Jacek
Kusiński**

22

Na miesiąc
miodowy
do Łodzi?
**Rozmowa
z Bartoszem
Józefakiem**

26

Wojeńdzkie
wojaże wokół
detalu.
**Maria
Nowakowska**

30

Galeria
Łukasza
z Bałut

32

Galeria
Piotra
Wypycha

34

Ożeż.
**Anna
Ciarkowska**

36

Wszystkim
rządzą cykle.
**Rozmowa
z Marcinem
Januskiewiczem**

44

Łoziński.
Jak mamy żyć.
**Łukasz
Maciejewski**

46

Sprawcy
nieznani.
**Mieczysław
Kuźmicki**

47

Sprawozdanie
z dnia
pandemii.
**Kajetan
Kuźmicki**

48

Jaskinia 3.0.
Rafał Syska

49

Ty jesteś
kuratorem
– nr 14.
**Julia
Niewiarow-
ska-Kulesza**

54

Galeria
Festiwalu
Puchalskiego

09/20

57

„Bajzel”
i „bałagan”
mylą mi się

60

Zbiór historii
pełen dziur.
Maciej
Cholewiński

63

Wytrwałość
ponad
wszystko.
Piotr Kasiński

64

Nie potrzeba
dużo słów.
Rozmowa
z Mikołajem
Grynbergiem

70

Kina po
kwarantannie.
Bogdan
Sobieszek

Nowe miejskie opowieści

KALEJDOSKOP — 09/20

74

Chroniłam od
ognia i wody.
Rozmowa
z Barbarą
Kurową

79

Miastorzeźba.
Joanna
Glinkowska

80

Tutaj płacę
składki.
Tomasz
Cieślak

82

Konio-pies
i odłamki.
Aleksandra
Talaga-
Nowacka

85

Pustki
i możliwości.
Piotr Salata-
Kochanow-
ski

86

Weekend
na dwóch
kólkach.
Piotr
Grobliński

88

Zwykle.
Pienisty

89

Kalendarium

I str. okładki: MARCIN JANUSZKIEWICZ,
aktor i wokalista, czytaj na str. 36
Fot. Franek Przybylski / mat. prasowe

KIEDY MIEJSCE zaczyna mówić

Lukasz Kaczyński, redaktor naczelny

„Recepta na miliony” Bolesława Lesmana i „Łódź przeżyła katharsis” Wojciecha Góreckiego – na mojej liście najważniejszych książek, dzięki którym można to mia-
sto zrozumieć, te zajmują najwyższe pozycje. O pierwszej pisaliśmy w „K” 06/17, o drugiej – zapewne pod koniec lat 90., gdy ukazała się ona w serii Biblioteki „Tygła Kultury”, którym kierował wówczas Zbyszek W. Nowak, wcześniej naczelny „Kalejdoskopu”. Zestawiając swoje reportaże i teksty publicystyczne – formy „suche”, niejako mało literackie – stworzył Górecki kompletny obraz miasta w momencie przełomowym: ukazał jego uwikłanie w monokulturę przemysłową, polityczne tło tamtego czasu (tak, już wtedy domagano się specjalnego planu gospodarczego dla Łodzi, ba, całego regionu) etc. etc. Jeśli przymknąć oko na historyczny wymiar tych tekstów, w reporterskiej formie Górecki dotknął również swoistego genu miasta. Dwa fragmenty kontrapunktują się w książce doskonale – wypowiedzi ówczesnego dyrektora Muzeum Sztuki Jaromira Jedlińskiego i byłej dyrektor Urzędu Antymonopolowego Anny Fornalczyk. On diagnozuje w tonie raczej minorowym: „w tym mieście można żyć, można działać i coś osiągać, jeśli znajdzie się odpowiednią enklawę, a często, jeśli się samemu taką enklawę stworzy [Łódź jest] miejscem, gdzie można wiele zrobić, ale kosztuje to mnóstwo wysiłku, ponieważ trzeba samemu stworzyć całą aurę i kontekst odbioru tego, co się proponuje. Jest



to więc wysiłek podwójny i do tego jakby rozproszony”. Bo długo nikt tu nie czuł się u siebie. Czas więc przestać traktować to miasto jako poczekalnię – pora zacząć traktować jako swoje miejsce. Fornalczyk dostrzega niezwykłą ludzką aktywność, głównie w gospodarce, i zmianę struktury społecznej miasta. Tę diagnozę uszczegóławia i wierzy, że przyjdzie dobry czas dla kultury: „Na nas spoczywa dziś obowiązek tworzenia tej tkanki społecznej i kulturowej, która umożliwi miastu naszej wielkości normalny rozwój”. Mówi o synu licealiście i jego kolegach, którzy nie chcą wyjeżdżać, ale tu działać. A Łodzi najbardziej brakuje „zespołowego działania” i to powinno się zmienić. To dlatego książka Góreckiego mówi do nas z podobną siłą także dziś, jej potencjał „narracyjny” jest żywy. Po ponad 20 latach wraca (premiera odbyła się sierpniu) uzupełniona o współczesne reportaże Bartosza Józefiaka, któremu wiele się udało, a czy jego teksty mają podobny potencjał – oceńcie państwo sami, czytając naszą z nim rozmowę (s. 22) i książkę. Potencjał narracyjny detalu architektonicznego pokazuje Maria Nowakowska, teraz w ujęciu wojewódzkim – bada to, na czym wzrok nie zatrzymuje się na dłużej: zdobienia, ceramikę, kościelne malunki, amatorskie szyldy. „Detal pozwala spojrzeć poprzez siebie nie tylko na budynek czy tradycje architektoniczne, ale też na grupę twórców – przyjezdnych, zamiejscowych, lokalnych”. Jak może się on stać wehikułem opowieści, pisze w relacji z podróży, które odbywają się w ramach wspólnego z ŁDK projektu „Dlaczego ten dom tak wygląda?” (efektem będą przewodniki i scenariusze warsztatów). Inaczej do sił narracyjnych określonego *genius loci* podchodzą Łukasz z Bałut i Piotr Wypych, których fotografie zestawiamy (s. 30-33). Ich obiektywy to, co pozornie znane i opatrzone – miasta, miasteczka, znikające wsie – mogą pokazać jako niezwykle i nieopowiedziane.

URUCHAMIAMY PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ

Nie możesz znaleźć „Kalejdoskopu” w ulubionym sklepie lub kiosku?
Nie chcesz przegapić żadnego numeru? Z myślą o Tobie przygotowaliśmy
PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ.

Dla pierwszych 100 osób mamy prezent – jubileuszową antologię najlepszych tekstów naszych najlepszych autorów „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”.
Książkę, którą przygotowaliśmy na 45-lecia pisma w partnerstwie
z PKO Bankiem Polskim, zaprojektowało studio graficzne Fajne Chłopaki.

Jak zostać prenumeratorem?

1. Wybierz jedną z dwóch rocznych opcji: 1 egz. lub 2 egz.

2. Prześlij zamówienie na: prenumerata@ldk.lodz.pl
albo pocztą tradycyjną na adres redakcji, podając swoje
dane kontaktowe.

3. Po potwierdzeniu przyjęcia zamówienia, nie później niż
do 10. dnia miesiąca poprzedzającego numer, od którego
prenumerata ma się zacząć, dokonaj wpłaty wskazanej
kwoty na konto bankowe wydawcy „K”, Łódzkiego Domu
Kultury: 44 1020 3352 0000 1002 0014 2562.

CENNIK

prenumerata roczna:

(1 egzemplarz / 1 rok / 11 numerów):

77 zł (7 zł / egz. z przesyłką*) – dostajesz antologię
„The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”

prenumerata „ty i bliscy”:

(2 egzemplarze / 1 rok / 22 numery):

132 zł (12 zł / 2 egz. z przesyłką*) – dostajesz antologię
„The Best Of... Kalejdoskop. Felietony” + płyta CD
z podcastami „Kalejdoskop NaGłos”



+ CD

Możesz też zamówić pojedyncze egzemplarze

– cena z przesyłką*: 7,5 zł / egz.

* dotyczy prenumeraty krajowej

Bez powrotu?

Festiwal Łódź Czterech Kultur² (3–6 IX) odbędzie się pod hasłem „Przyszłość bez powrotu”. Zacznie się koncertem „Astronomia poety. Baczyński” w wykonaniu Meli Koteluk i zespołu Kwadrofonik oraz koncertem grupy Dagadana w Radiu Łódź. 4 IX w Fabryce Sztuki można zobaczyć spektakl Teatru Łażnia Nowa i sopockiego Teatru na Plaży: „Ginczanka. Przepis na prostotę życia” (monodram Agnieszki Przepiórskiej wg tekstu Piotra Rowickiego). Tego samego wieczoru wystąpi Niklas Paschburg, łączący muzykę neoklasyczną, ambientową i elektroniczną. 5 IX zobaczymy Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich w Warszawie w spektaklu „Nie ma” w reżyserii Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej, na podstawie książki Mariusza Szczygła. Odniosą się do niej też: „Siostry”, performatywna rozmowa Mariusza Szczygła i Remigiusza Grzebli, pokaz audiowizualny w przestrzeni miasta, inspirowany fotografiami zrobionymi Susan Sontag przez Ann Leibovitz. Także na sobotę zaplanowana jest premiera sztuki „Miejskie Ziółka” (w koprodukcji z Teatrem im. Jana Kochanowskiego w Opolu). Wieczorem wystąpią Kuba Karaś i Piotr Rogucki. Wcześniej w Parku Ocalałych – potańcówka z Big Bandem Akademii Muzycznej. Na zakończenie koncert „WFO goes jazz!”; utwory z filmów z archiwów Wytwórni Filmów Oświatowych w wykonaniu studentów Instytutu Jazzu AM w Łodzi pod kierownictwem Witolda Janiaka. Organizatorem festiwalu jest Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

Sztuka a życie

XXI Międzynarodowy Festiwal Sztuki „Interakcje” w Piotrkowie Trybunalskim (14 IX – 11 X) prezentuje performance, sztuki performatywne, sztukę żywą, akcje, interwencje i praktyki artystyczne łączące sztuki wizualne, teatr, taniec, film i muzykę. Temat tej edycji: tożsamość artysty performerera, sposób przedstawiania siebie i swojej

działalności wobec świata sztuki i codziennego życia. Kuratorzy, Dominika Katarzyna Borkowska i Łukasz Glowacki, zaprosili 12 twórców. W dniach 23–25 IX w Galerii ODA przy Dąbrowskiego 5 wystąpią: Marian Stępał, Wojciech Kowalczyk, Piotr Kumor, Marek Rogulski, Aleksandra Kozioł, Marta Ostajewska, Ewa Świdzińska, Kamila Wolszczak, Mariusz Andrzejczyk, Petro Riaska (Ukraina), Kača Olivová (Czechy) i Patricia Correa (Portugalia). W Galerii ODA (ul. Sieradzka 8) w dniach 14 IX – 11 X (wernisaż 23 IX) zobaczymy wystawę prac Wojciecha Gilewicza, Zofii Gramz, Anny Kalwajtys i Wojciecha Stefanika. Kurator – Grzegorz Borkowski. Gościem specjalnym będzie Wojciech Stefanik (ur. 1952), który performance i instalacje realizuje od 1974 r. 23 IX w galerii przy Dąbrowskiego odbędzie się spotkanie z artystą i dyskusja. Organizator: Stowarzyszenie Działających Artystycznych Galeria OFF.

Szansa dla Ziemi

XVIII Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego (przyrodnika i filmowca związanego z łódzką Wytwórnią Filmów Oświatowych) odbywa się w Łodzi co dwa lata od 1980 r. (od 2001 w formule międzynarodowej). Motto tej edycji (23–27 IX) brzmi „Bioróżnorodność szansą Ziemi”. Konkursowe projekcje filmów i programów można oglądać w internecie, towarzyszyć im będą transmisje ze studia festiwalowego i rozmowy z gośćmi (np. przegląd filmów Macieja Łukowskiego, wieczór wspomnień Tomasza Ogrodowczyka). W programie także wystawy fotografii przyrodniczej: Grzegorza Szkutnika w Domu Kultury „Zarzewie” (od 10 IX), Okręgu Łódzkiego Związku Polskich Fotografów Przyrody w Muzeum w Łowiczu (od 17 IX, patrz str. 54) i zbiorowa pt. „Bioróżnorodność...” w Galerii Fotografii im. Eugeniusza Hanemana (22 IX – 3 X). Organizatorzy to Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi i Stowarzyszenie „Film – Przyroda – Kultura”.

Festiwal w kontenerach

14. Łódź Design Festival (1–30 IX) odbędzie się analogowo-wirtualnie. Wystawy zobaczymy w kontenerach w przestrzeniach publicznych. Projekty must have (najlepsze polskie wdrożenia projektów) i make me! (propozycje młodych projektantów) pojawiają się w Manufakturze i Monopolis. Zaprezentowany zostanie projekt „Matrice”, odpowiadający na potrzebę komfortu i poczucia bezpieczeństwa. Ponadto: kontynuacja zeszłorocznego projektu „Zasoby”, wystawa „Postęp nie istnieje”. Filip Springer poprowadzi „Archiblok”. Prezentacje uzupełnią materiały online (video, zdjęcia, wycieczki 3D, podkasty). W przestrzeni miasta po tegorocznej edycji pozostaną trzy ogólnodostępne ogrody deszczowe.

Nowi rektorzy

Uczelnie artystyczne mają nowych rektorów, którzy obejmą urzędy 1 IX, a ich kadencje potrwać do 2024 roku. Rektor PWSFTViT im. L. Schillera została dr hab. Milenia Fiedler. Urodziła się w 1966 r. w Łodzi. Ukończyła montaż na Wydziale Filmowym i Telewizyjnym Akademii Sztuk Scenicznych FAMU w Pradze. Jest montażystką, od 2016 r. kieruje Katedrą Montażu na Wydziale Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej. Jest dwukrotną laureatką nagrody za montaż na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni – za filmy „Czas zdrady” i „Weiser”. Za ten ostatni została też nagrodzona Polskimi Nagrodami Filmowymi „Orły”. Rektorem ASP został dr Przemysław Wachowski. Urodził się w 1966 r. w Łodzi. Ukończył łódzką PWSSP. W macierzystej uczelni pracuje od 1994 roku. Jest artystą, w którego pracach malarskich zasadniczą rolę odgrywa kolor. Był prodziekanem, a potem dziekanem Wydziału Edukacji Wizualnej. Od 2019 r. jest dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych. W latach 2013–2019 był pełnomocnikiem rektora ds. jakości kształcenia. Prof. Elżbieta Aleksandrowicz (ur. w 1964 r. w Łodzi) została z kolei nowym rektorem Akademii Muzycznej.

Od 2019 r. była prorektorem ds. nauki i dydaktyki, wykłada też w Szkole Filmowej w Łodzi. Specjalizuje się w metodzie Emila Jaques-Dalcroze’a.

Na ludowo

Do 18 IX można przysyłać zgłoszenia do III edycji Ogólnopolskiego Konkursu Tańca Ludowego im. Jacka Lewandowskiego „5 minut dla oberka”, organizowanego przez Łódzki Dom Kultury. Uczestnicy mierzą się w kategoriach: tradycyjnej i stylizowanej. Ocenie podlegać też będą choreografowie i kapele akompaniujące tancerzom. Rozstrzygnięcie – 17 X.

Zgłoszenia do ŁÓPT-y

33. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich ŁÓPTA odbędzie się w październiku online. Nadesłane spektakle (termin zgłoszeń – do 15 IX) będą prezentowane na portalach społecznościowych i kanale YouTube ŁDK. Na zakończenie każdego dnia przeglądu – spotkanie online z jurorami.

Historie z życia

Teatr Nowy przygotowuje premierę sztuki Chrysy Spilioti „Kto odkrył Amerykę?” (18 IX). Przedstawia ona losy kuzynek – Kasi i Lizy – od ich 8. do 88. roku życia. Kasia zostaje żoną Stefana, a po latach dowiaduje się, że Liza cały ten czas była kochanką jej męża. Kasia – wychowująca dziecko „kura domowa” – zostawia męża i uczy się życia od nowa. Tymczasem przebojowa Liza rzuca Stefana w poczuciu klęski i traci zapał do pracy. Reżyseria – Maciej Wojtyszko, scenografia i kostiumy – Jarosław Kluszczyński. Występują: Jolanta Jackowska i Katarzyna Żuk.

Jak znaleźć siłę?

Polska prapremiera spektaklu „Janek, król przeprowadzek” wg Davida S. Craiga odbędzie się 23 IX w Teatrze Powszechnym w cyklu „Dziecko w sytuacji”. Sztuka dotyczy rozpadu relacji. Obnaża samotność dziecka, na które rodzic przerzuca zbyt dużą odpowiedzialność, nadużywając jego zaufania.

Spektakl dla widzów od 10 lat. Jego częścią są warsztaty. Reżyseria – Ewa Piławska i Andrzej Jakubas, scenografia i kostiumy – Wojciech Stefaniak, ruch sceniczny – Marlena Bęldzikowska i Witold Jurewicz. Obsada: Paulina Nadel, Magda Zając, Jakub Kryształ, Michał Lacheta, ze specjalnym udziałem Małgorzaty Goździk, Marty Jarczewskiej, Janusza Germana, Andrzeja Jakubasa, Jakuba Kotyńskiego, Artura Majewskiego, Arkadiusza Wójcika, Artura Zawadzkiego.

Pędzłem po artyście

Rozstrzygnięto 2. edycję konkursu na realizację przedsięwzięć z zakresu edukacji kulturowej Bardzo Młoda Kultura, którego operatorem jest ŁDK. Zgłosiło się 65 uczestników, a dofinansowanie otrzymało dziewięć z nich: Justyna Słoma na projekt „Świat lokalnych kultur”, Luiza Łuszcz-Kujawiak – „Innowacje / Inno-kreacje”, Bogusław Kurzyński – „Pędzłem po artyście”, Joanna Sroczyńska – warsztaty edukacyjno-artystyczne „Śladami Stacha z Warty 3D”, Patrycja Teriak – „Ogrodoma mówi”, Żaneta Marzuchowska – „Sieradzki teatr reaktywacja”, Ada Słowikowska – „#SloMo – warsztaty ze zwalniania tempa”, Grzegorz Nowak – „Droga do gwiazd. Wakacyjne warsztaty modelarskie”, Krzysztof Góralczyk – „Czy diabeł może płakać po spalonym kościele? – legendy o Borucie w animacji poklatkowej”.

Na wydaniu

Dom Literatury zaprasza 18 IX na promocję książki Piotra Groblińskiego „Wanna na wydaniu”. Zbiór felietonów wydany przez Pewne Wydawnictwo zawiera kilkadziesiąt tekstów z lat 2017–2020. Książkę zilustrował Paweł Kwiatkowski.

Cyfrowe spacery

200-lecie Łodzi przemysłowej Muzeum Miasta Łodzi uczci projektem „Cyfrowe opowieści przemysłowej Łodzi”. Historia miasta opowiadana będzie z wykorzystaniem nowoczesnych technik

audiowizualnych, w oparciu o zbiory i zasoby edukacyjne MMŁ. Projekt tworzą: wirtualny spacer szlakiem przemysłowych detali, krótkie filmy poświęcone eksponatom z kolekcji, podcasty w formie relacji ze zwiedzania wystaw m.in. z rzemieślnikami. Dla młodszych odbiorców – filmiki omawiające problematykę przywracania świetności dawnym przedmiotom. Nagrania powstaną w korelacji z treściami prezentowanymi w grze karcianej „Lodzermenscha przemysłowy język postępu”. Bezpłatne materiały będą wypuszczane do października na kanałach Facebook i YouTube MMŁ i na stronie internetowej.

Pieko w Logosie

Teatr Logos przygotował premierę „Inferna” (4 IX). To druga, po zrealizowanym w minionym sezonie „Czyścicu”, część tryptyku wg „Boskiej Komedii” Dantego. Wybór tekstów – Jagoda Ignaczak, reżyseria – Ewa Wycichowska, która zaprosiła do realizacji filmowych etiud 32 artystów związanych z Logosem. Wybór idei i wątków ma uniwersalizować myśl Dantego. Montaż filmu – Jarosław Darnowski, dźwięk – Jacek Wierchowski i Aldona Nawrocka, scenografia – Ryszard Warcholiński, kostiumy – Małgorzata Górna-Saniternik i Adrianna Ziółtek. Wystąpią: Jolanta Kowalska, Karolina Łukaszewicz, Marek Kasprzyk, Mariusz Saniternik oraz Martyna Rzeźnik, Tomasz Fijołek, Paweł Pilarczyk, Marek Targowski. Wokal: Helena Saciuk, Michał Jan Barański.

Zilustrowane łodzianizmy

Wystawa „Słownik współczesnych łodzianizmów” (od 4 IX w Galerii Re:Medium) jest kontynuacją projektu, który powstał w 2019 r. w efekcie współpracy Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi i Łódź Design Festival. 23 ilustratorów zinterpretowało wtedy w formie plakatu słowa i wyrażenia z gwary łódzkiej. W tym roku słownik wzbogaci się o 13 zilustrowanych haseł. Zaproszenie przyjęli: Karol Banach, Paula Dudek, Patryk

Hardziej, Zuza Gadowska, Paweł Jońca, Bartosz Kosowski, Ola Niepsuj, Agata „Endo” Nowicka, Karolina Pawelczyk, Jacek Rudzki, Bożka Rydlewska, Dawid Ryski, Martyna Wójcik-Śmierska.

Światło przyszłości

Temat 10. edycji Light.Move.Festival to „Przyszłość”. Epidemia skłoniła Fundację Lux Pro Monumentis do stworzenia wydarzenia łączącego działania „analogowe” w przestrzeni miejskiej i cyfrowe w wirtualnej. W ostatni weekend września (25–27 IX) planowany jest m.in. projekt „Światło przyszłości” – widoczny ze wszystkich stron Łodzi świetlny spektakl, realizowany na najwyższych i najbardziej charakterystycznych budynkach. Poza tym akcja „Światło nadziei”, zapraszająca mieszkańców do osobistego zaangażowania się w festiwal, wirtualne spacer i widowiska.



Surrealne połączenia

Prace Jana Lebensteina z różnych okresów twórczości (obrazy, rysunki, gwasze i grafiki z kolekcji prywatnych) można oglądać w Galerii Willa od 11 IX. To retrospektywna wystawa w 90. rocznicę urodzin artysty (zmarłego w 1999 r.). Lebenstein uprawiał oryginalną odmianę malarstwa figuratywnego, włączając doń elementy abstrakcyjne i surrealistyczne. Tworzył głównie fantazyjne kompozycje z motywami ludzko-zwierzęcymi. Wystawa została zorganizowana przez Państwową Galerię Sztuki w Sopocie we współpracy z Agencją Zegart.

Inspiracje Maanamem

„Rockowanie. Gramy Maanam” to cykl warsztatów muzycznych, które we wrześniu zostaną zorganizowane w Łódzkim Domu Kultury i województwie (w Piotrkowie Trybunalskim, Rawie Mazowieckiej, Wieluniu i Radomsku). Podsumowaniem każdego spotkania będzie wspólny koncert uczestników, którzy zaprezentują opracowane podczas zajęć utwory zespołu Maanam. Najlepsi mają szansę wygrać udział w warsztatach mistrzowskich w ŁDK (26–29 IX). Finałowy koncert będzie miał formułę konkursu – zaprezentuje się siedem wybranych zespołów.

Przestrzeń dla tańca

Startuje pilotażowy program powołania ogólnopolskich Przestrzeni Sztuki, interdyscyplinarnych centrów kultury prowadzonych we współpracy MKiDN, samorządów, organizacji pozarządowych, uczelni artystycznych i sektora prywatnego, a opierających się na instytucjach kultury. W Łodzi w edycji pilotażowej (trwającej od września do grudnia br.) biorą udział: Akademia Muzyczna, Poleski Ośrodek Sztuki i Urząd Miasta Łodzi. Inicjatorami projektu, odpowiedzialnymi za produkcję i program Przestrzeni Sztuki w Łodzi są Jacek Owczarek i Sonia Nieśpiałowska-Owczarek. A w programie spektakle, warsztaty, laboratoria choreograficzne, projekty społeczne – głównie wydarzenia związane z tańcem współczesnym, choreografią i improwizacją taneczną.

Rewitalizacje historii

Trwają dwa projekty edukacyjne Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense, ukierunkowane na refleksję nad wielokulturowością. Historię i kulturę ziemi łódzkiej dzieciom i młodzieży z Łasku, Zapolic i Zgierza przybliży „Bajzel i bałagan myślą mi się”. Jego efektem jest komiks, którego plansze, rysowane przez Michała Arkusińskiego (autora portretu O.S.T.R.-a na naszej wakacyjnej okładce), prezentujemy na stronach 58–59.

Projekt „ETNO re:WITALIZACJE” zakłada zaś podnoszenie świadomości na temat historycznych i społeczno-kulturowych uwarunkowań sztuki wśród młodych mieszkańców Łasku i Łowicza. Zostanie stworzona aplikacja na urządzenia mobilne, opowiadająca o kulturze łaskich Żydów, Niemców i Rosjan. Projekty powstają dzięki dotacji z Narodowego Centrum Kultury.

Duchy teatru

Teatr Pinokio zaprasza 18 IX na koncert promujący płytę „Duchy Teatru”, która powstaje w ramach projektu muzyczno-edukacyjnego. Będzie można w nim uczestniczyć po odebraniu darmowych wejściówek lub online – transmisja na żywo z koncertu na kanale YouTube Teatru Pinokio. Idea i teksty piosenek – Aga Jun, kompozycje i aranżacje muzyczne – Piotr Osak, oprawa wizualna – Justyna Bernadetta Banasiak, opracowanie merytoryczne i edukacyjne – Marta Magalska.

Stworzenie świata

18 i 19 IX Filharmonia Łódzka zaprasza na koncerty inauguracyjne sezonu artystycznego. Usłyszymy oratorium „Stworzenie świata” Josepha Haydna. Wystąpią Orkiestra Symfoniczna i Chór Filharmonii Łódzkiej, partie solowe wykonają: Izabela Matuła, Krystian Adam Krzeszowski, Wojciech Gierlach.

Szwalnia Wspólna

We wrześniu Teatr Szwalnia zapowiada rozpoczęcie wydarzeń w ramach projektu Szwalnia Wspólna. To wielomiesięczne, nieodpłatne działania ukierunkowane na budowanie więzi społecznych przez akcentowanie ważności takich cech, jak gościnność. Zostanie do tego wykorzystana sztuka jako medium oddziałujące na kształtowanie myślenia wspólnotowego oraz aktywizacje osób z różnych środowisk i grup wiekowych. W programie Szwalni Wspólnej są warsztaty, pokazy pracy warsztatowej oraz spektakle. Odbyły się już pierwsze spotkania z dziećmi ze

światlicy działającej przy Stowarzyszeniu Społecznie Zaangażowani. Działanie finansowane ze środków Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi.

Pan Kern i gry

Festiwal Literacki „Jaśnie Pan Kern” w 100-lecie urodzin i 10-lecie śmierci łódzkiego poety, satyryka, dziennikarza, tłumacza literatury i autora tekstów piosenek organizuje Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Cel? Przypomnieć i spopularyzować jego różnorodną twórczość głównie wśród dzieci i młodzieży. W programie m.in. konkurs fotograficzny na najlepsze przebranie za postać z utworów poety, filmowy poranek z adaptacjami tekstów Kerna, konferencja „Dzieci dzieciom o Kernie”, wykłady, wieczór z piosenkami. W przygotowaniu są wykłady i koncert dla starszych odbiorców. Jesienią WBP rozpocznie projekt „Zagraj w literaturę”, przygotowując grę na smartfony, opartą na fabułach książek Wydawnictwa Literatura. Tworzeniem scenariusza zajmie się młodzież z łódzkich szkół, wcześniej biorąca udział w spotkaniu na temat „grywalności” literatury oraz warsztatach tworzenia scenariuszy do gier i platformy do tworzenia gier. Wydarzenia odbędą się online, będą dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury.

Nasz Csokor

Jest już dostępna książka autora „Kalejdoskopu” Andrzeja Sznajdra „Polskimi śladami Franciszka T. Csokora” (zapowiadała ją na naszym łamach). To biograficzna gawęda dziennikarska – autor oprowadza po miejscach związanych z pobytem w Polsce austriackiego literata i dramaturga, przyjaciela m.in. Iwaszkiewicza, Nałkowskiej, Tuwima i Słonimskiego, po bibliotekach, archiwach i muzeach z pozostałościami jego spuścizny. Osnową jest ponad sto nieopracowanych dotąd listów Csokora do polskich twórców. Posłowia napisała dr Anna Bronzewska.



„MULAN”
fot. materiał prasowy

PREMIERY FILMOWE

KALEJDOSKOP — 09/20

„Najgorsze wiersze świata”

– komedia, Węgry, reż. Gábor Reisz, obsada: Gábor Reisz, Katica Nagy.

Po tym, jak 33-letniego Tamása rzuciła dziewczyna, mężczyzna wraca z Paryża do rodzinnego Budapesztu. Podróż sentymentalna do czasów dzieciństwa i dorostania okazuje się swoistą terapią. Przy okazji bohater uświadamia sobie, jak skomplikowane i czasami zupełnie niezrozumiałe bywają ludzkie relacje. Planowana premiera 4 IX

„Mulan” – przygodowy, USA, reż. Niki Caro, obsada: Yifei Liu, Donnie Yen, Li Gong, Jet Li.

Wersja aktorska animowanego hitu. Aby obronić kraj przed najeźdźcami z północy, cesarz Chin wydaje dekret nakazujący rekrutację do armii jednego mężczyzny z każdej rodziny. Hua Mulan w tajemnicy, przebrana za mężczyznę, wyrusza na wojnę zamiast niedomagającego ojca. Planowana premiera 11 IX

„Pinokio” – fantasy, Francja, Wielka Brytania, Włochy, reż. Matteo Garrone, obsada: Federico Ielapi, Roberto Benigni.

Pewnego dnia w ręce pocziwego stolarza o imieniu Gepetto wpada kawałek drewna. Mężczyzna postanawia wystrugać z niego postać chłopca. Figurka niespodziewanie ożywa. Drewniany chłopczyk, wiedziony ciekawością, wyrusza w podróż pełną przygód. Planowana premiera 11 IX

„Ema” – dramat, Chile, reż. Pablo Larraín, obsada: Mariana Di Girolamo, Gael García Bernal.

Taniec to dla Emy całe życie. Wspólnie z mężem-choreografem podejmuje kontrowersyjną decyzję, na skutek której zupełnie zmienia się jej świat – kobiety mogą tańczyć, jak chcą, o rodzinie nie decyduje pokrewieństwo i każdy sam tworzy choreografię własnego

życia. To film o nowym pokoleniu, które bez wstydu wyraża siebie przez ciało i muzykę. Planowana premiera 11 IX

„25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy”

– dramat, Polska, reż. Jan Holoubek, obsada: Piotr Trojan, Agata Kulesza, Dariusz Chojnacki, Mikołaj Chroboczek.

Tomasz Komenda miał 23 lata, kiedy został wtrącony do więzienia i oskarżony o morderstwo. Wszelkie dowody działały na jego niekorzyść. Za kratami był bity, zastrasznany, upokarzany i zdany tylko na siebie. Po 18 latach odsiadki na jego drodze pojawili się prokuratorzy i policjant, którzy postanowili odkryć prawdę. Planowana premiera 18 IX

„Niedosyt” – dramat, Francja, USA, reż. Carlo Mirabella-Davis, obsada: Haley Bennett, Austin Stowell, Denis O'Hare.

Hunter ma przystojnego męża, wielki dom, bajecznie bogatych teściów. Rodzina przejmuje coraz większą kontrolę nad jej życiem. Kobieta wykształca w sobie nietypowy mechanizm obronny: nieodpartą potrzebę połknięcia drobnych przedmiotów. Pozornie idealny świat zaczyna się rozpadać. Planowana premiera 25 IX

„A potem tańczyliśmy” – melodramat, Francja, Gruzja, Szwecja, reż. Levan Akin, obsada: Levan Gelbahiani, Bachi Valishvili.

Merab od najmłodszych lat trenuje ze swoją taneczną partnerką Mary w National Georgian Ensemble. Zgodnie z gruzińskim zwyczajem tancieczny to emanacja siły, pokaz totalnej kontroli nad emocjami. Tymczasem do zespołu dołącza charyzmatyczny i jednocześnie beztroski Irakli, który zdaje się przeczyć tym zasadom. Poukładany świat Meraba wywraca się do góry nogami. Planowana premiera 25 IX

HUCZA BRAWA LUB DZIAŁA

**Andrzej
Poniedziałki**

W 1977 roku pewien student Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach napisał, co poniżej. Dziś, ale z dużą dozą autoironii mógłby powiedzieć – prorok jaki czy co?

*Wagą zabraną Temidzie
bawimy się w Sprawiedliwość
Na jednej szali zło kładziemy
na drugiej dobro i litość
Wszyscy się cieszą z równowagi
gardła zdzieramy w wiwatach
Wszyscy się cieszą z równowagi
wskazówkę puszczaemy po latach*

*Oj nieładnie człowieku, nieładnie
Oj nieładnie człowieku, brzydko
Ty się całe życie tylko bawisz
czasem sobie zmieniasz bawitko*

*Księgami bawimy się w Mądrość
Zabawa to dla upartych
Z ksiąg budujemy nauki i domy
choć przecież księgi – to karty
Raz huczą brawa, raz działa
Już się gubimy w erratach
Na ile to mądre, na ile starczy
– ktoś nas osądzi po latach*

*Oj nieładnie człowieku, nieładnie
Oj nieładnie człowieku, brzydko
Ty się całe życie tylko bawisz
czasem sobie zmieniasz bawitko*

*Jest jeszcze jedna zabawa
też popularna, choć nie nowa
do niej potrzebnych jest dwoje ludzi
i słowa i słowa i słowa
Słowami bawimy się w Miłość
słowa składamy w kwiatach
potem przyprósza je liście jesieni
odgrzebujemy po latach*

*Oj nieładnie człowieku, nieładnie
Oj nieładnie człowieku, brzydko
Ty się całe życie tylko bawisz
czasem sobie zmieniasz bawitko*



GALERIA

Maria Korczak-Idzińska

Urodzona w 1992 r., absolwentka Wydziału Sztuk Wizualnych ASP w Łodzi, studentka etnologii na UŁ. Laureatka kilku konkursów, uczestniczka więcej niż kilku wystaw. Zainteresowania: rysunek, animacja, fotografia, kolaż, gry fabularne, baśnie, science-fiction, kosmos, natura wszechrzeczy, żarty. Na Instagramie realizuje projekt „Studiuję etnologię dla beki”, tutaj fotokolażem komentuje temat numeru.

**ŁÓDŹ Z LOTU PTKA**

Fot. Jacek Kusiński

STORY

NOWE



MIAST

NOWE

NOWE MIEJSKIE OPowieści

Czy naprawdę wiemy wszystko o miastach i miasteczkach, w których mieszkamy i z których pochodzimy? W którym momencie tracimy ciekawość dziecka, która każe pytać, badać, poznawać, a czasem... wymyślać? Miejsca, z którymi jesteśmy związani, potrzebują być opowiedziane i czasem te opowieści prowokują. Sprawdzamy, jakimi sposobami mogą powstać nowe miejskie opowieści.

WOJCIECH GÓRECKI*: KATHARSIS PO PRZEJŚCIACH

„Łódź przeżyła katharsis” (Biblioteka „Tygla Kultury”, Łódź 1998) była wyborem reportaży, wywiadów i artykułów publicystycznych, jakie pisałem i publikowałem od przełomu lat 80. i 90. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że w gruncie rzeczy składają się one na jeden tekst – o tym, jak moje miasto (nie) radzi sobie z przemianami i dziedzictwem przeszłości. Tak ułożyła się książka. Była ona rodzajem pożegnania. Rozpoczywałem właśnie przygodę z Kaukazem i miałem poczucie, że zamykam jakiś etap swojego życia. „Katharsis” przeszła prawie bez echa, co mnie specjalnie nie zmartwiło. Dużo ważniejsze było, że w wieczorze promocyjnym w Poleskim Ośrodku Sztuki wzięli udział legendarny jezuita ojciec Stefan Miecznikowski oraz historyczny przywódca łódzkiej „Solidarności” Andrzej Słowik.

Po dobrym przyjęciu moich pierwszych kaukaskich książek – w 2010 roku Czarne wydało „Toast za przodków” oraz wznowiło „Planetę Kaukaz” – szefowa wydawnictwa Monika Sznajderman rzuciła pomysł, żeby przypomnieć czytelnikom „Katharsis”. Nosiłem się z tym parę lat. Proste wznowienie nie wchodziło w grę, tamte reportaże tkwiły głęboko w ówczesnej rzeczywistości. Wołały o dopowiedzenie, dalszy ciąg. Pomyślałem o napisaniu dłuższego, reporterskiego fresku o Łodzi współczesnej, w który wplótłbym fragmenty „Katharsis”. Zacząłem nawet zbierać materiał, wspierany przez bezinteresownie życzliwych przyjaciół i znajomych. Ale z każdym spotkaniem mój entuzjazm topniał – kolejni rozmówcy opowiadali głównie o tym, co w Łodzi nie wyszło i kto komu w czym zawinił. Nie chciałem popaść w taki ton. Najwzyczajniej w świecie brakowało mi też czasu. W pewnym momencie natknąłem się na teksty Bartka Józefiaka – zajmując się Kaukazem, a z czasem także Azją Centralną, wciąż do Łodzi wracałem i czytałem, co się na jej temat pisze. Okazało się, że Bartek ma mniej więcej tyle lat, ile miałem ja, wydając „Katharsis”. Postanowiliśmy ułożyć z moich dawnych i jego współczesnych rzeczy portret miasta rozciągnięty na trzy dekady. Panoramę łódzkiej transformacji. To nie jest dwugłos ani zbiór starych i nowych reportaży, ale spójna, mamy nadzieję, opowieść, w której (niedawna) historia i współczesność prowadzą ze sobą nieustanny dialog.

* urodził się w Łodzi, jest głównym specjalistą w Zespole Turcji, Kaukazu i Azji Centralnym w Ośrodku Studiów Wschodnich, wcześniej wykładał reportaż na UW, w Collegium Citivas, jego „kaukaską trylogię” wydało Czarne, finalista Nagrody im. Kapuścińskiego

JACEK KUSIŃSKI*: DLACZEGO KATHARSIS?

Swego czasu chciałem zdobyć prawa do „Łódź przeżyła katharsis” i wznowić tę książkę. Budzi ona we mnie dwie refleksje. Główny problem Łodzi, i Wojciech Górecki to pokazał, wynika z tego, że do 1989 roku leżała ona na uboczu imperium rosyjskiego. W efekcie była miastem zaniebanym, podobnie jak cały region, nie tylko komunikacyjnie odcięta od reszty kraju. Pas centralnej Polski długo był marginalizowany jako pole, które miało oddzielić Rosję od Zachodu na wypadek konfliktu zbrojnego. Ale i wcześniej wiedzieli to np. niemieccy urzędnicy i pisali o tym w swoich raportach w 1940 roku, pisał też o tym Górecki. Po 1989 roku to zaczęło się zmieniać, podobne usiłowania oglądamy ostatnio.

„Łódź przeżyła katharsis” opisuje też moment roztrwonienia majątku, jakim były fabryki, po 1989 roku upadające lub wykupywane. To wątek często przesadnie mitologizowany, bo park maszynowy generalnie był przestarzały, ale były fabryki, jak opisywane Zakłady Struga, na pewno wartościowe. Jest pewien wątek w książce pominięty, a mnie interesujący szczególnie. Moment, gdy pod koniec lat 70., ale głównie w 80. Łódź była miastem zasobnym, miała swoją klasę średnią, drogie butiki, sporo dobrych aut, co stało się za sprawą krawiectwa lekkiego działającego w dużej mierze w szarej strefie. I ci dość już zamożni ludzie trafili na rodzącą się gospodarkę rynkową. Część z nich czuła ten nowy świat, ale wielu pogubiło się, nie przetrwało transformacji.

Czytając książkę Wojciecha Góreckiego ma się wrażenie, że wiele z opisywanych zjawisk powtarza się, zmieniają się tylko daty i konteksty. Łódź wciąż nie ma dostatecznie silnych i zainteresowanych nią elit, grup środowiskowych, które będą broniły określonych spraw. Wojciech Górecki, paradoksalnie, namawiając do pozostania tu i działania dla miasta, opisując takie osoby, sam z miasta wyjechał.

* fotograf, wydawca – prowadzi Wydawnictwo Kusiński specjalizujące się w książkach o tematyce łódzkiej; wydał takie tytuły jak: „Recepta na miliony” Bolesława Lesmana, „Księga łódzkich fabryk”, „Łódź. Narodziny miasta” Krzysztofa Stefańskiego, „Bezbronne miasto Łódź 1914-1918”, a ostatnio kryminał „Dwa lwy i teatr” napisany wspólnie z Piotrem Jarmołowiczem

NA MIESIĄC MIODOWY DO ŁÓDZI?

– Jeździłem po osiedlach, które odwiedzała Zdanowska przed wyborami, i rozmawiałem z ludźmi, którzy mi mówili, że tyle się zmienia. Pytam konkretnie: „Krócej pani stoi w korku? – Dłużej”, „Jest dużo lepsza praca? – No nie”. Chodzi raczej o to, że atmosfera jest inna, coś się dzieje, buduje – mówi Bartosz Józefiak, współautor książki „Łódź. Miasto po przejściach”.

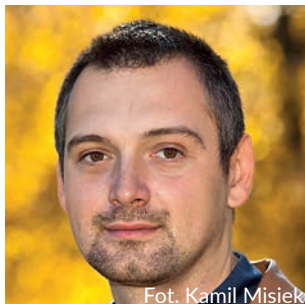
Marta Zdanowska: Jesteś łodzianinem od urodzenia?

Bartosz Józefiak: Jestem z Pabianic, ale Łódź i Pabianice to właściwie jeden organizm miejski. W Łodzi studiowałem filozofię na UŁ, pracowałem w Studenckim Radiu Żak, chodziłem na Piotrkowską, w Pabianicach – spałem. Potem trzy lata pracowałem w gazecie we Wrocławiu i dopiero po powrocie polubiłem Łódź. Jakbyś dziesięć lat temu powiedziała mi, że spędzę tu tyle czasu, to popukałbym się w czoło.

Za co Łodzi nie lubieś?

To był 2010 rok i wszyscy mieli dość. Podczas przygotowań do książki „Łódź. Miasto po przejściach” czytałem stare teksty z „Gazety Wyborczej” i „Dziennika Łódzkiego”; naracja o mieście brzmiała: jest beznadziejnie, kiedy to się wreszcie zmieni? Był spory deficyt estetyki, Łódź wyglądała źle na tle innych miast. To ostatnie zmienia się na naszych oczach.

„Łódź. Miasto po przejściach” to książka, w której znalazły się starsze reportaże Wojciecha Góreckiego, opublikowane wcześniej w książce „Łódź przeżyła katharsis” (Biblioteka „Tygła Kultury”) i poza skrótami, i twoimi dopiskami, nie ma w nich



Fot. Kamil Misiek

We wstępie piszemy, że w Łodzi dzieje się to samo, co w każdym innym mieście, tylko bardziej. Łódź jest stworzona dla reportaży.

zmian. Jest też osiem twoich reportaży oraz dwa teksty napisane wspólnie z Góreckim (on rozpoczyna w latach 90., ty kończysz blisko 30 lat później). Skąd ten pomysł? Kilka lat temu chciałeś pisać książkę o mieście – dlaczego nie samodzielnie?

Skończyłem Polską Szkołę Reportażu, która bardzo dużo mnie nauczyła, wróciłem do Łodzi. Rozstałem się wtedy z mediami codziennymi, zostałem wolnym strzelcem i zacząłem pisać sporo tekstów o Łodzi. Wojtek Górecki wyłuskał je z mediów i to on zgłosił się do mnie z propozy-

cją wspólnej książki. Wydawnictwo Czarne chciało wznowić „Łódź przeżyła katharsis”, ale Wojtek uważał, że tamta wersja jest zapisem historii, a Łódź potrzebuje współczesności. Powiedział wprost: „Zróbmy to razem, wyjmijmy parę moich starych tekstów i dodajmy twoje”. Gdyby nie on, pewnie nie zadebiutowałbym do dzisiaj. Nie wierzyłem w siebie.

Mam wrażenie, że jesteś reportażystą mocno zaangażowanym w losy swoich bohaterów. W tekstach dotyczących ulicy Włókienniczej mieszają się trzy perspektywy. Pierwsza – urzędu miasta, który chce Łodzi estetycznej, bez dłużników. Druga – mieszkańców ulicy. Trzecia – społeczników odpowiedzialnych za pilotaż rewitalizacji, którzy mówią o niezrozumieniu sensu tego procesu. A jakie jest twoje zdanie?

We wstępie do książki piszemy, że w Łodzi dzieje się to samo, co w każdym innym mieście, tylko bardziej. Dlatego Łódź świetnie pokazuje problem mieszkalnictwa. Mamy za mało mieszkań komunalnych i socjalnych. Gminy nie inwestowały w nie, ale władza centralna też w ogóle się tym nie interesowała. Po

transformacji mieszkaniówkę oddano samorządom, a one sobie nie poradziły. Z drugiej strony dobrze widać łódzkie absurdy, bo program Mia-100kamienic to o wiele za mało, na mieszkanie czeka się 15 lat. Z bohaterką jed-

giej strony to listek figowy, którym zakrywa się fakt, że pieniądze idą w inwestycje, nie w tkankę społeczną. Miasto nie może wybrać sobie mieszkańców, choć bardzo by chciało. Ma takich, jakich ma.

Ale „twoja” Łódź jest

wyjąc je z Marszałkowskiej w Warszawie, a z definicji nie wchodzi do centrum, tylko na Bałuty. To jest świetne działanie w trudnej okolicy. I zawsze są pełne ludzi.

Ciekawa jest dynamika twoich reportaży. Widać to zwłaszcza w tekście „Piotrkowska Street – mit i wstyd”, gdy ulica jest pokazywana z punktu widzenia rikszarza, i w „Stajni jednorozców”, czyli opisie dnia pracy z Hanną Zdanowską – to tekst napisany z ironią, można by go opublikować za czasów Gierka, ale ma wdzięk. Jak formalnie pracujesz nad tekstami?

W „Dużym Formacie” nauczyłam się, żeby nie pisać tekstów „przegadanych”. Napisałam w życiu kilka reportaży wcieleniowych, zatrudniałam się w przedziwnych miejscach, żeby je opisać, i wiem, że w pisaniu ważna jest akcja, nie tylko gadające głowy. Dużą rolę odgrywa szczegół. W Polsce nigdzie poza Łodzią nie ma już riksza, a dla nas rikszarze są przezroczyści, nie zauważamy ich. Ten pomysł podsunęła mi Olga Gitkiewicz. Z Ryszardem, czyli bohaterem reportażu, spotkaliśmy się trzy razy, pokazał mi swój garaż na riksze i dopiero na końcu jechaliśmy wspólnie. On zna Piotrkowską jak własną kieszeń, wie, gdzie jest melina, a gdzie kultura. Ludmile Annanikovej z „DF” zawdzięczam z kolei pomysł na cały dzień spędzony w pracy z Hanną Zdanowską. Ludmiła przed wyborami samorządowymi w podobny sposób opisała Trzaskowskiego. Chyba przez trzy miesiące umawiałam się na ten jeden dzień ze Zdanowską, to było przed

DOBRCZE WIDAĆ ŁÓDZKIE ABSURDY

nego z reportażu poszliśmy do lokalówki: horror, ludzie tam płakali. Ci, którzy znają się na rewitalizacji i pomagali konstruować ustawę rewitalizacyjną w ministerstwie, jak Wojtek Kłosowski, mówią, że Łódź remontuje sobie kamienice, ale to nie jest rewitalizacja. Łódź łamie ustawę. Włókiennicza jest specyficzna. Działy się tam cuda, były meliny, dopalacze, ale wiele osób wiodło też zwykłe życie. Boli mnie sprowadzanie wszystkiego w publicystyce miejskiej do patologii. Agnieszka Urazińska napisała książkę o Włókienniczej, w której podkreśla, że to była żyta społeczność. Nie znajdziesz takiej sąsiedzkiej relacji w blokach. W reportażu opisuję latarniczkę (opiekunka osób w czasie rewitalizacji – przyp. M.Z), która jest zbitką kilku moich rozmówców. To wybieg, do którego się przyznaję, chodziło o anonimizację. Latarniczki są ogromnie zaangażowane, ale ta praca przerasta człowieka. Łączą rolę urzędniczki, opiekuna społecznego i psychologa, długo miały niestabilne zatrudnienie. Skoro są latarniczki społeczni, miasto może powiedzieć, że zajmuje się społeczną stroną rewitalizacji, ale z dru-

miastem trudnym, mało w niej światła, historii ludzi, którym się coś udało.

Zarzut chyba słuszny. Dobrze piszę o odnowionej Piotrkowskiej, o powstaniu klubu Niebostan, w którym teraz rozmawiamy, o drugim życiu fabryk, np. OFF Piotrkowskiej. Kiedy pisałem, Monopolis dopiero się budowało, dziś jest już otwarte. Reporterzy zawsze mają problem z pisaniem o pozytywnych rzeczach, nie od tego jesteśmy. I to chyba moje skrzywienie zawodowe – pokazywanie piękniucha. Jest nurt dziennikarstwa rozwiązań, który skupia się na pokazywaniu pozytywnych działań, ale mnie jest łatwiej pisać o problemach. Przy wszystkich krytycznych zastrzeżeniach, o których wspominam w książce, Łódź się zmienia. Jasne, pojawił się deszcz unijnych pieniędzy, ale chodzi też o dobrą promocję ze strony władz. Mam znajomych, którzy na weekend albo nawet na miesiąc miodowy przyjechali do Łodzi. To było nie do wyobrażenia 10 lat temu. Czasem to małe rzeczy. Jestem fanem kawiarni „Caffe przy Ulicy”, które otwierają się w Łodzi, wyglądają jakby

wyborami do Parlamentu Europejskiego, udało się w sierpniu. Prezydent tego tekstu nie autoryzowała, nie ma dosłownych cytatów, za to dużo moich impresji i komentarzy „z offu”. Jest trochę ironiczny, ale po-

książki w Łodzi nadal nie żyje się różowo. Wysoka umieralność, niższe płace niż w porównywalnych populacyjnie miastach. Twoja czarna lista?

a po sprawie sądowej zarząd firmy wychodzi obronną ręką. Takie cuda dzieją się w Europie w XXI wieku. Ten tekst powstawał na podstawie akt sądowych, a ich treść przypominała horror. To wielki problem dla tkanki miasta, na którego terenie zmarniało tyle zabytków. Były wojewódzki konserwator zabytków miał z nimi problem latami. To jest właśnie fikcja państwa i prawa, działająca tu bezżebne instytucje – prawo nie jest dostosowane do realiów, a prawo własności rozumie się w chory sposób. Gdzieś obok tej sprawy można mówić o panu Miształu, który w ramach protestu postawił sławki na swojej działce w ścisłym centrum. Deweloper może kupić nieruchomość i zrobić z nią, co mu się podoba. Może budować to, co obiecał, ale może też nie budować. Może remontować kamienicę, a może zostawić ją na zmarnowanie. I nikt mu nic nie zrobi, bo urząd miasta nie ma do tego narzędzi, a kary konserwatora zabytków są śmiesznie niskie. Problem jest systemowy.

Nie ma tylko systemowych rozwiązań... Masz już plany na przyszłość w Łodzi?

Na razie zamierzam tu żyć, pisać i publikować. Łódź jest stworzona dla reportaży.

PIENIĄDZE IDĄ W INWESTYCJE, NIE W TKANKĘ SPOŁECZNĄ

kazuje fenomen politycznej kariery Zdanowskiej i to, dlaczego jest popularna w Łodzi. Są też wątki krytyczne.

Mówisz, że Łódź pokazuje niektóre problemy bardziej, ale ważny jest też PR.

Tak, bo PR, marka przekłada się na twarde rzeczy, czyli na inwestycje. Poza tym to, jak się myśli o mieście, wpływa też na mieszkańców. To ciekawe. Jeździłem po osiedlach, które odwiedzała Zdanowska przed wyborami, i rozmawiałem z ludźmi, którzy mi mówili, że tyle się zmienia. Pytam konkretnie: „Krócej pani stoi w korku? – Dłużej”, „Jest dużo lepsza praca? – No nie”. Chodzi raczej o to, że atmosfera jest inna, coś się dzieje, buduje. W Łodzi widać zmiany, niektóre przeskalowane, jak dworzec, ale może warto w ogóle sobie zadać pytanie o styl rozwoju polskich miast. Czy potrzebujemy Centralnego Portu Komunikacyjnego między Łodzią a Warszawą za ogromne pieniądze? Może po prostu chodzi o to, żeby mieszkańcom żyło się lepiej.

Mimo zmian i wbrew różowej okładce waszej

Pewnie sto razy lepiej wypowiedzieliby się na ten temat społecznicy, ale jako mieszkańca najbardziej boli mnie komunikacja. Po tygodniu mieszkania przy Jaracza kupiłem rower, bo nie dało się wytrzymać, dojazd tramwajem do Piotrkowskiej zajmował mi tyle samo czasu, co spacer. Połowę ulic najchętniej pozamykałbym dla samochodów i puścił bezkolizyjnie tramwaj. Marek Janiak powie, że trzeba zostawić dojazdy dla mieszkańców, do sklepów i tak dalej. No to może to jakoś równoważyć? Ale jest i druga, niebezpieczna rzecz: zawałenia kamienic. Mieliśmy w ubiegłym roku trzy nieciekawe wypadki – na Rewolucji i na Wólczańskiej. Jeśli czegoś bardzo szybko się w Łodzi nie zrobi, będziemy mieli katastrofę budowlaną na wielką skalę, z zabitymi ludźmi. Część parceli, terenów przemysłowych, kamienic jest kompletnie zdemolowana, część remontowana przez ich właścicieli bez zgody. W moim tekście o zawałeniu kamienicy przy ul. Sienkiewicza wychożą horrendalne szczegóły – brak umów i zabezpieczeń,

„MIASTO JAK KOLEJOWA POCZEKALNIA” [FRAGMENT]

Kariera Łodzi zaczęła się w połowie XIX wieku, w momencie zniesienia barier celnych pomiędzy Królestwem Polskim a Rosją, a skończyła w roku 1989, kiedy upadł rynek wschodni i łódzkie tekstylia przestały znajdować zbyt.

Łódź umierała powoli, choć wyrok śmierci zapadł w pierwszych powojennych pięciolatkach. Po zmianie granic znalazła się niemal w środku Polski. „Logika Poczdamu», wyciągnięcie konsekwentnych wniosków z decyzji konferencji poczdamskiej przywracającej Polsce jej dawną granicę zachodnią z okresu piastowskiego, oznaczała zatem ustanowienie Łodzi centralnym miastem Polski” – napisał Andrzej Piskozub w książce *Dziedzictwo polskiej przestrzeni*. „Przez krótki okres ta logiczna decyzja wydawała się zupełnie realna. W Łodzi przez pewien czas – wobec zniszczenia Warszawy – znajdowały swą siedzibę różne centralne instytucje państwa, a był i taki moment w 1945 roku, kiedy formalna decyzja ustanawiająca Łódź nową, kolejną stolicą Polski wydawała się bliska i możliwa. [...] Niestety, losy potoczyły się inaczej. Podobnie jak w odniesieniu do kultywowania stworzonych przez »Drang nach Osten« szlaków równoleżnikowych w poprzek ziem polskich, tak i tutaj zdecydowano, aby nadal podtrzymać lokalizację centrum państwa w miejscu uzasadnionym zupełnie innym układem granic Polski, które w Polsce Ludowej stało się miejscem ekscentrycznym, przesuniętym do wschodniej części terytorium państwowego [...]. W tym samym czasie w centrum geograficznym Polski Ludowej nie tylko nie wyrównano odziedziczonych z czasów porozbiorowych zaniedbań komunikacyjnych, lecz dopuszczono tutaj do regresu w stosunku do stanu poprzedniego”.

Przyjrzyjmy się sieci kolejowej: pierwsza na ziemiach polskich magistrała – Kolej Warszawsko-Wiedeńska – ominęła Łódź od wschodu, stworzone w Drugiej Rzeczypospolitej połączenie Warszawy z Poznaniem – od północy, a Gdyni ze Śląskiem – od zachodu. PRL dorzucił do tego linię Warszawa–Wrocław, omijającą Łódź od południa.

* *cytat pochodzi z książki „Łódź przeżyła katharsis” (Biblioteka „Tygla Kultury, Łódź 1998), pierwodruk tekstu: „Res Publica Nowa” 1993, nr 12 (grudzień 1993)*

Maria Nowakowska

Wojeńdzkie wojaże wokół detalu

Czy odbieralibyśmy budynek inaczej, gdyby klamka u drzwi była drewniana i ciepła, a nie metalowa i zimna? Pozwólmy sobie na zmysłowy kontakt z budynkami, małą architekturą, meblami miejskimi, sztuką plenerową. Oprócz wzroku użyjmy dotyku, słuchu, węchu i smaku.

Czasem niewielki szczegół, detal, staje się wehikułem poznania, nośnikiem opowieści. Pozwala zejść z utartych szlaków oczekiwań, tradycji i systemu szybkich ocen. Zamienia turystyczny fast food, w którym przybijamy wyobrażone pieczątki na karcie rekomendowanych wrażeń, na swobodniejszy, bardziej nieuładzony slow food, przy którego stole bierzemy okrucy indywidualnych wzruszeń.

Detal – rozumiany szerzej niż jako wyrazisty fragment czy sposób wykończenia budynku – pozwala nam podążać za cywilną historią miejsca, wszystkimi „nieważnymi” zjawiskami, jakimi wydać się może praca kowala, kamieniarza, snycerza, malarza sztyldów, a także marzenia, ambicje i pragnienia odbiorców ich pracy. Bez wątpienia Wielka Historia odciskała piętno na wszystkich tych zjawiskach. Architektura, ta najbardziej powszechna z towarzyszących nam sztuk, wdzięcznie chłonie i wyraża status swoich posiadaczy, będąc – w taki czy inny sposób – pochodną władzy i pieniędzy (nawet, jeśli są one nieznaczne). Warto zaobserwować, jak różnorodne może to dać efekty.

Choć materialne i niematerialne dziedzictwo współistniejące z architekturą dostarcza niezwykłego pola do refleksji, należy pozwolić sobie również na zmysłowy kontakt z budynkami, małą architekturą, meblami miejskimi, sztuką plenerową. Oprócz przemęczonego w naszej kulturze wzroku, dyspo-

nujemy słuchem, węchem, smakiem i – co bardzo istotne – dotykiem. Nie zachęcam do lizania znaków drogowych. Gdy jednak chcemy dobrze zrozumieć sposób, w jaki obiekt został zaprojektowany, wybudowany i w jaki funkcjonuje (a odpowiedzi na te pytania wcale nie muszą być tożsame), świadomy odbiór i analiza fizycznych właściwości jego budulca staje się niezastąpiona. Daje to również pole ćwiczeń dla wyobraźni – czy odbieralibyśmy budynek inaczej, gdyby klamka u drzwi wejściowych była drewniana i ciepła, a nie metalowa i zimna? Spójrzmy na kilka przykładów zaczerpniętych z architektury Opoczna.

Zacznijmy z wysokiego „C”, od architektury sakralnej. Kościół rzymskokatolicki pw. św. Bartłomieja Apostoła jest świątynią neobarokową, a więc bez wątpienia z tych, które lubią zwracać na siebie uwagę. Zachęcałabym jednak, by odłożyć oglądanie bogato zdobionej elewacji frontowej na później, a zacząć od znacznie skromniejszej



Kościół w Opocznie, zdjęcia: Maria Nowakowska



Odbój przy ul. Sobieskiego 1/3 w Opocznie

KALEJDOSKOP — 09/20

w wystroju ściany skierowanej w stronę ul. Kowalskiego. Nasza uwaga będzie tu mniej rozproszona, więcej zostanie jej na zobaczenie, dotknięcie i zrozumienie sekretu urody tego budynku. Siła jego estetycznego oddziaływania wynika przede wszystkim z zastosowanego budulca – kamienia, z niewielkimi uzupełnieniami z betonu (przykładem jest nadproże okna, w tym wypadku betonowa belka znajdująca się nad okratowanym oknem, pod niszą z figurą). Kamieniarze opracowali materiał na różne sposoby, które stopniowo odsłaniają się przed uważnym obserwatorem. Mój zachwyty obudziły dzikie, jakby kłębiące się w licu ściany kompozycje z łamanego kamienia. Jego nieujarzmiona rozmaitość, wyrażająca się w różnicach koloru, faktury, w nieregularności bryły jest niezwykle barokowa, ale w XX-wiecznym guście. Nic dziwnego, bo budowa zaprojektowanej przez Jerzego Struszkiewicza świątyni ruszyła w 1934 roku; konsekrowano ją w 1949. Nowy gmach „wchłonął” XIV-wieczne prezbiterium, które zostało przekształcone w boczną kaplicę

Matki Bożej. Pozostałe części istniejącego tu pierwotnie kościoła rozebrano.

Kamienna ekspresja na elewacjach ujęta jest w klasyczny rygor trójdzielnej kompozycji. W swojej najniższej części kościół zyskał cokół złożony z trzech elementów. Przy samej ziemi widać pas muru z kamieni o układzie horyzontalnym, z grubymi liniami spoiny, podkreślającymi masowność kamiennych elementów. Ta najniższa warstwa wydaje się przez skalę i surowe wykończenie „najmniej ucywilizowana”, potężna na sposób budowli megalitycznych. Kolejne dwa poziomy są złożone z drobniejszych elementów, które ponadto zostały ujęte w ramy geometrii, co przynosi wrażenie większego opanowania materiału i „skoku rozwojowego” ich wykonawców. Takie zestawienie buduje wrażenie niemal „geologicznej progresji”, w której kolejne, wyższe warstwy są coraz młodsze, a w związku z tym coraz bardziej ucywilizowane.

Ponad grubym murem umieszczono pas boniowania, złożony z dwóch rzędów. Boniowanie to sposób obróbki kamienia, którego celem jest podkreślenie i ozdobienie lica kamiennego przez zaznaczenie krawędzi poszczególnych ciosów kamiennych lub płyt okładzinowych. W architekturze wznoszonej z innych materiałów niż kamień boniowaniem nazywamy imitację takiego zdobienia, stworzoną np. w tynku. Na elewacji kościoła pw. św. Bartłomieja mamy do czynienia z podręcznikowym przykładem boniowania. Prostokątna płyta kamienna zyskała dwie formy obróbki. Pierwszą jest obiegający krawędzie szlak – pas drobnych kresek wykutych w kamieniu dla podkreślenia granic płyty. Szlak obiega dookoła tzw. lustro (zwierciadło) – to środkowa część płyty lub ciosu.

Trzecim i ostatnim elementem tworzącym cokół świątyni jest profilowany kamienny gzyms. Wyżej rozpoczyna się interesująca od strony fakturowej i kolorystycznej płaszczyzna „rozwinęcia” budynku (partia między cokołem a zwieńczeniem). Tworzą ją wykonane z ciemnego piaskowca elementy kamienne o niezwykłym bogactwie faktur, wybarwień i rodzajów obróbki. Dominuje kamień łamany (stąd ciekawa, „nieuładzo-



Szydł w Opcznie

na” faktura), ale w kilku partiach świątyni – niszach, gzymsach, wokół okien i przy wykonywaniu dekoracji (m.in. figury, spływy wolutowe) zastosowano obróbiony kamień. Nietypowym, wręcz egzotycznym uzupełnieniem kamiennej niszy na elewacji równoległej do ul. Kowalskiego jest drewniany „świątek” – rzeźba ludowa przedstawiająca prawdopodobnie Jezusa. W zwieńczeniu świątyni zastosowano liczne, charakterystyczne dla sztuki baroku zagierowania – ostre zagięcia linii gzymsu, które swoją ekspresją dynamizują bryłę kościoła. Są przesłanki pozwalające sądzić, że pierwotnie świątynia miała być tynkowana. „Surowe” miałyby pozostać tylko elementy kamienne, które obrobiono jak gzymsy. Zmieniłoby to zupełnie wyraz tej architektury, w moim odczuciu na niekorzyść. Warto przekonać się, jak różne wrażenia budzi łamany kamień użyty na elewacji, a ten sam materiał, podany obróbcie w formie rzeźb św. Piotra i św. Pawła, zdobiących nisze elewacji frontowych. Postaci są podpisane, a to zagadnienie, które odsyła nas do kolejnej lokalizacji.

Osoby interesujące się jako tako współczesnym życiem artystycznym są zapewne dość dobrze zaznajomione z określeniem typo polo, oznaczającym – w uproszcze-

niu i po zdjęciu filtrów oceniających – typografię wernakularną, czyli liternictwo zazwyczaj amatorskie, jakie spotkać można wciąż jeszcze w przestrzeni naszych miast. Autorem określenia, a także pierwszego albumu poświęconego zjawisku i licznych prac nim inspirowanych jest Jakub „Hakobo” Stępień, artysta sztuk wizualnych i łodzianin. Sam fakt korzeni tej refleksji kulturowej powinien zachęcić nas do śledzenia, opisywania i popularyzacji lokalnie występujących krojów pisma, może to bowiem zrodzić piękną, świecką, „wojełódzką” tradycję.

Opoczno jest od typo-strony bardzo ciekawym ośrodkiem. Najlepszym bodaj tego przykładem jest tablica reklamowa, którą odnaleźć można na niepozornym budynku przy placu Kilińskiego 2. Pochodzi ona zapewne z lat 90. XX wieku i stanowi ciekawą kontaminację różnych motywów zdobniczych i krojów pisma. Wykonana jest w „technice” malarstwa na blasze, prawdopodobnie przez malarza szyldów (wbrew przypuszczeniom ten zawód istnieje do dzisiaj i upowszechnia się razem z modą na „vintage”). W XIX i XX wieku ukazało się wiele podręczników dotyczących projektowania liternictwa m.in. na potrzeby reklamy, etykiet, afiszy, książek, winiet gazet, etc., a także wzorniki, które popularyzowały rozmaite techniki tworzenia napisów. Szydłowe słowa „VIDEO FILM” to wspaniały przykład cieniowanych, wielobarwnych wersalików, w których przestrzenie liter wypełnione są – jak się wydaje – krajobrazem rodem z reklam Marlboro. Nie zabrakło ozdobników, które tworzą ramy dla tej części kompozycji.

Kolejna część reklamy to dwa kroje (jeden z podłożonym pod litery cieniem) o zróżnicowanej ekspresji. „NAGRYWANIE UROCZYSTOŚCI” przez wyraźne załamania i „kanciastość” bardziej zwraca na siebie uwagę, wydaje się dynamiczne, podczas gdy widoczne pod nim punkty i ich rozwinięcia są... no cóż, nudne, i to też zasługuje na swoje miejsce w świecie. Ostatnia część została oddzielona kreską dla większej czytelności. Informacje kontaktowe podane zostały w dekoracyjnej, wręcz kaligraficznej kursywie, w podobnym stylu jak nazwisko na tablicy rymarza z ul. Staromiejskiej 11. Być może dla obu napisów wspólna była osoba

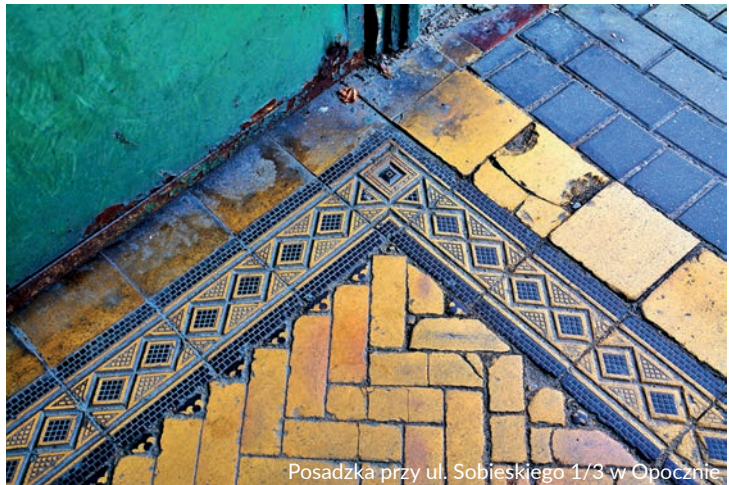
autora, być może dwóch różnych korzystało z tych samych opracowań lub wzorników.

Może się wydawać, że takie obszary wzornictwa jak typografia czy reklama nie zasługują na ochronę czy opisywanie. Jest jednak odwrotnie. Podobnie jak rzeźby, budynki, biżuteria, plecionkarstwo czy haft są zapisem rozwoju pewnej dziedziny rzemiosła lub sztuki, wykorzystywanych materiałów, technik, inspiracji. Umieszczone w przestrzeni miasta napisy czy reklamy coraz częściej stają się źródłem natchnienia dla współczesnych projektantów, są też składnikiem lokalnej tożsamości. Nie należy ich niszczyć, a raczej konserwować, a w przyszłości przekazać do muzeum. To, co dla nas jest niebudzącą większych emocji codziennością, dla pokolenia naszych dzieci będzie nietypowe, wnukom zaś wyda się egzotyka. Miłośnikom murali i reklam z PRL-u wypada polecić w Opocznie dwa adresy. Pierwszym jest ul. Piotrkowska 48, gdzie zobaczyć można mural MEPROZET-u (przedsiębiorstwo Mechanizacji Produkcji Zwierzęcej), obecnie ukryty pod banerem reklamowym, jednak uwieczniony w Google Street View. Drugim, dostępnym i chyba ciekawszym przykładem jest dekoracja malarska budynku targowiska przy ul. Piotrkowskiej 66. Zobaczyć tam można wzorzyste kilimy, ludowe wycinanki, koła zębate, a także napisy takie jak GS czy ROLMASZ.

Smutną prawdą jest jednak fakt, że trzeba przypominać nie tylko o ochronie, badaniu i popularyzacji „nieoczywistego” dziedzictwa, jakim jest dawna reklama czy murale. Wedle mojej wiedzy nie istnieje żadne naukowe ani nawet popularyzatorskie opracowanie dotyczące architektury i sztuki plenerowej województwa łódzkiego okresu PRL-u. To luka, którą trzeba wypełnić. Kolejne, często

szkodliwe czy prowadzone nieudolnie „rewitalizacje” kaleczą lub niszczą bezpowrotnie ciekawe nieraz realizacje. Przykładem z ostatnich lat z terenu Opoczna jest celowe zniszczenie podczas remontu abstrakcyjnej kompozycji ceramicznej, pokrywającej elewację frontową domu kultury. Był to bodaj najciekawszy przykład powojennej plastyki architektonicznej w skali miasta.

Jedynym rozwiązaniem, które może zapobiec podobnym stratom, jest budowanie emocjonalnej więzi z dziedzictwem i szeroka edukacja na jego temat, prowadzona w różnych grupach wiekowych. Być może coś zrozumieć, należy najpierw umieć to zobaczyć, poczuć i nazwać. Detal w tej optyce pełni funkcję pars pro toto – pozwala spojrzeć poprzez siebie nie tylko na budynek czy tradycje architektoniczne, ale również na grupę twórców – zarówno przyjezdnych czy zamiejskowych, jak i lokalnych. Może bardziej docenimy otoczenie, gdy zobaczymy w nim konkretnych ludzi i ich pracę – babcie, która malowała szyldy, wujka, który układał kafelki na elewacji, czy ojca – kowala. Czasem w uznaniu lokalnego dziedzictwa pomaga po prostu fakt, że ktoś robi mu zdjęcie. W wielu nie-turystycznych miejscach budzi to ciągle zdziwienie, ale w dłuższej perspektywie uczy, że widocznie tu musi być coś do zobaczenia – i do przeżycia. Przeczesujmy więc czule tereny „województwa”, zachęcając innych, by zrobili to samo.



Posadzka przy ul. Sobieskiego 1/3 w Opocznie

Łukasz z Bałut

Łodzianin. Znany też jako Łukasz Cieślak, ale realizował artystyczne działania także pod pseudonimami pan Hoji Muoto, MC Persona Grata, Cielor. Jest artystą interdyscyplinarnym, muzykiem, fotografem i performerem, filmowcem i literatem. Pomysłodawca i współtwórca organizowanego do 2009 roku Festiwalu Kultury Bałuckiej Bauta oraz Radia Wolne Bałuty. Jego inicjatywą była również muzyczna wytwórnia Kąkoli Records. Ostatnio kooperuje z Teatrem Szwalnia. Fotografując i kręcąc filmy dokumentuje życie Bałut, zwłaszcza starych, turpistycznych, które odchodzą w przeszłość. Stypendysta prezydenta miasta Łodzi i laureat Nagrody Prezydent Miasta Łodzi w dziedzinie twórczości artystycznej i upowszechniania kultury.



Autor:
ŁUKASZ Z BAŁUT



Autor:
ŁUKASZ Z BAŁUT



Autor:
ŁUKASZ Z BAŁUT



Autor:
ŁUKASZ Z BAŁUT

Piotr Wypych

Urodził się w Piotrkowie Trybunalskim, interesuje się mniej „pocztówkowymi” obrazami miast, miasteczek i znikających wsi. Z zawodu – pracownik Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego (zastępca dyrektora), ceniony artysta fotograf, pracujący w szlachetnych technikach, np. podczerwieni. Studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Grafiki (dyplomy w Katedrze Fotografii i Pracowni Projektowania Książki). Autor i współautor licznych wystaw w Polsce i za granicą. W pracy łączy zawód i zainteresowania – zajmuje się ochroną krajobrazu i dziedzictwa kulturowego, projektami wydawnictw, antropologią kulturową, promocją i wystawiennictwem, dokumentacją fotograficzną.



PIOTR WYPYCH
Kamieńsk



PIOTR WYPYCH
Cmentarz ewangelicki
w Brzeziny



PIOTR WYPYCH
Kapliczka słupowa
w Przedborzu



PIOTR WYPYCH
Tama na Zalewie Sulejowskim

OŻEŻ...

Anna Ciarkowska

Żyliśmy sobie razem w miarę zgodnie i każdy co jakiś czas, po kryjomu, dzielił się z gołębiem niedojedzoną kanapką, eksmitował za okno pająka, tropił jeża, żeby zobaczyć, dokąd tak po nocy... Czego tu u nas nie było! Trzynogi pies, łysy kot, trójjaka wrona, która robiła inspekcję segregacji odpadów. Sroki, szczury i myszy gryzły i dziobały nas w najczulsze punkty piwnic i dachów. Wszystko było, ale nic jeszcze tak nas nie poróżniło, jak ona.

– Ożeż... kura! – aż się krzyknęła sąsiadowi z drugiego piętra. Kura łypie na niego złotym oczkiem, główkę przekrzywia, jakby próbowała sobie przypomnieć, czy przypadkiem się z sąsiadem nie znają. Ale wychodzi, że nie, więc rozgląda się, coś sobie grzebnie, coś dziobnie. Zaraz na to „ożeż” wychodzi sąsiad z pierwszego i wąsami strzyże: – Trzeba kurę na rosół, rach-ciach... Akurat przy niedzieli. Bierz pan siekierę!

– Gdzie ja, panie, kurę, jak ja jestem miastowy od dwóch pokoleń. Żonę zawołam.

– Zaraz człowiekowi pochodzenie wypomną – de nerwuje się żona z pierwszego piętra. – U nas to się kurę od pisklaka znało, a ta... Wiadomo, co toto jadło, gdzie toto było? Młody z parteru silny jest i odważny, to i kurę raz dwa zarżnie.

Młodemu się niedziela skleiła z piątkiem, a sobota całkiem zapadła w mózgu, więc nie bardzo wie, czy mu się kura śni, a jeśli, to na cóż taki sen kończyć?

– Komuś to bym i może przyłożył, ale takiej kurze... Żal tak...



– A co kura przeszkadza? Po moim trupie ją zabijecie! – krzyczy sąsiadka z poddasza, co już była podejrzewana o dokarmianie gołębi i przemyt bezdomnych kotów.

– Wspólna, ale czyja? – krzyczą do niej. – Kto kurę będzie karmił? Kto rosół z niej zrobi? Jak napaskudzi na podwórku, to kto posprząta? Wspólna to jakby niczyja, a kura musi być czyjaś. Gołębie mogą być niczyje. Myszy mogą być swoje własne, nawet i psy mogą być bezpieczeństwa. A kura to musi być czyjaś. Niczyja to nasza, a jak nasza, to trzeba ustalić, co MY z NASZĄ kurą zrobimy.

– Tu – mierzy krokami podwórko sąsiad z sutereny. – Tu się zagrozi. Tu domek z drabinką, tu jakiś krzak, tu trawkę się wysieje. I jajka hop, hop do koszyka się zbierze, dla każdego po jednym.

– Ale na głowę czy na mieszkanie?

– A skąd my wiemy, że pan dobrze rozdzielisz? Lepiej zabić na rosół i po kłopotcie!

– A kto kurę zabiłą weźmie?

– Na pół.

– Na trzy – krzyczy ten z sutereny.

– Na cztery – z okna wychyla się matka Młodego. – A Młody jest najmłodszy, to powinien dwa uda dostać, bo jeszcze rośnie!

– Uda dla tych, co mają mieszkanie własnościowe – krzyczy żona z pierwszego.

– Skrzydełka! – zaklepuje na zaś ten z sutereny.

I tylko kura cichutko – hyc, hyc, dziob, dziob – między samochodami, sąsiadami, skrzydełka i nóżki hop-siup między podwórkami, przez stare opony, po brzuchu sąsiada z trzeciego, co jeszcze z soboty nie wytrzeźwiał. Pytamy pod sklepem, czy naszej kury nie widzieli, ale zaraz wybiegają chłopaki z bramy obok, że to ich kura. My tym bardziej czujemy, że jednak jest nasza i że tanio kury nie oddamy...



MARCIN JANUSZKIEWICZ
Fot. Olga Witkowska

CYKLE. WSZYSTKIM RZĄDZĄ

*Dotknąłem
czegoś, o czym
marzyłem*

KALEJDOSKOP — 09/20

ROZMOWA Z MARCINEM JANUSZKIEWICZEM

Podczas 38. Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 2017 r. zaśpiewał... polski hymn, a zaraz potem „Nim wstanie dzień” Agnieszki Osieckiej. I zdobył Grand Prix. Jest aktorem, wokalistą, autorem piosenek. Ostatnio skupił uwagę mediów, bo w czasie narodowej kwarantanny, gdy teatry nie grały, zatrudnił się jako kurier. W tym samym czasie jego najnowsza płyta „Perfect Lady Pank” miała premierę w ArtKombinacie Scenie Monopolis w Łodzi.

Paulina Ilska: Jak wyglądała pańska droga z Piotrkowa Trybunalskiego na warszawskie sceny? Widzi pan dziś w niej punkty zwrotne?

Marcin Januszkiewicz: Jeszcze mieszkając w Piotrkowie, miałem się różnych aktywności: uczestniczyłem w warsztatach teatralnych, konkursach recytatorskich, wokalnych, trenowałem tenisa i siatkówkę. Mając 14–15 lat, zorientowałem się, że nigdy nie dostanę się do reprezentacji Polski i zmieniłem plany. Dziś widzę, że te aktywności złożyły się na zawód, który teraz wykonuję. Nawet zaangażowanie w zespół dziecięcy w stylu „Fasolek”, w którym nauczyciel muzyki, pan Bakalarz, powierzał mi pierwsze solówki. Wreszcie dostałem nagrodę na Miejskim Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Piotrkowska Ósemka”. Jurorką była Renata Toma, która później uczyła mnie wiedzy o kulturze w II LO. Zmotywowała mnie do rozwoju w tym kierunku, pojawiły się nagrody i wyróżnienia konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich. Po liceum zdawałem do trzech szkół: na Wydział Wokalistyki Jazzowej w Akademii Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach, do Szkoły Filmowej w Łodzi i Akademii Teatralnej w Warszawie. Do pierwszych dwóch się nie dostałem. Myślałem, by wyjechać za pracą do Wielkiej Brytanii, ale dostałem się do Akademii Teatralnej, co było zaskakujące, bo do egzaminów przygotowywałem się sam, ucząc się tekstów na ostatnią chwilę. Odłożyłem plany związane z muzyką i skupiłem się na aktorstwie.

Grał pan w teatrach warszawskich: Współczesnym, Studio. Które role w najistotniejszy sposób wpłynęły na pana jako na artystę i człowieka?

Najsilniej ukształtowały mnie role, które stworzyłem pod okiem reżyserki Agnieszki Glińskiej. Wyznaczyła mój kierunek myślenia w zawodzie, pomogła odkryć wrażliwość. Uczyła mnie na I roku w AT. Jest wizjonerką, potrafi „czytać” ludzi i „dogadywać się” na scenie zarówno z nieżyjącymi już autorami, np. z Czechowem, jak i z tymi współczesnymi, choćby z Masłowską, z jej specyficzną frazą. Dzięki roli

Alfreda w dyplomowym spektaklu „Opowieści z Lasku Wiedeńskiego” w reżyserii Agnieszki Glińskiej – mojej pierwszej poważniejszej dramatycznej roli – zostałem zauważony przez Macieja Englerta. Zaproponował mi etat w Teatrze Współczesnym. Ważna była dla mnie rola Zbyszka w „Moralności pani Dulskiej” w reżyserii Glińskiej – spektaklu przełożonym na język współczesności, ale z poszanowaniem oryginalnego języka Gabrieli Zapolskiej – tu z kolei miałem zaszczyt partnerować na scenie Dulskiej kreowanej genialnie przez Monikę Krzywkowską, od której sporo się wtedy nauczyłem. I jeszcze rola Laertes w „Hamlecie” w reżyserii Macieja Englerta. Mierzyłem się w pojedynku na szpady z Hamletem granym przez Borysa Szyca. Ta rola dodała mi dużo odwagi do „bycia na scenie”, pozwoliła się otworzyć.

Z Teatru Studio najmocniej wspominam role Parchy w „Dwóch Rumunach mówiących po polsku” i Edgara w „Wichrowych wzgórzach” w reżyserii Kuby Kowalskiego. Scenariusz tego drugiego spektaklu napisał reżyser wspólnie z dramatopisarką Julią Cholewińską. To było dla mnie zetknięcie z innym sposobem myślenia o teatrze. Ja przywiązuję wagę do zachowania oryginalnego tekstu, a scenarzyści właściwie stworzyli tę historię od nowa. Udało nam się znaleźć wspólny język. Uświadomiło mi to, że jeżeli koncepcja spektaklu jest przemyślana, to udaje się stworzyć świat równie interesujący, co w historii opowiadanej klasycznie, z wiernością oryginałowi. W „Wichrowych” na kanwie znanej powieści scenarzyści zbudowali swoją historię, tworząc piękny spektakl o miłości. Graliśmy go przy nadkompletach. Dzięki „Dwojgu Rumunom...” poczułem się pełnoprawnym, spełnionym aktorem. To nie osłabiło moich ambicji zawodowych, nadal chcę się rozwijać, ale miałem wtedy poczucie, że dotknąłem czegoś, o czym marzyłem.

Jeszcze w czasie studiów oglądałem spektakl „Poduszyciel” w reżyserii Glińskiej. Marcin Hycnar był w nim obecny na scenie przez półtorej godziny. Zachwyciła mnie jego kreacja,

rozedrganie. Gdy po latach grałem Parchę, poczułem, że robię to właśnie na takich emocjach, na podobnym rozwibrowaniu jak Hycnar. A zdarzało się, że graliśmy ten spektakl dwa razy dziennie. Stwierdziłem, że będę w stanie zagrać już wszystko.

Nagrał pan album „Osiecka po męsku”. Dlaczego zdecydował się pan zinterpretować jej piosenki? Mierzenie się z kanonem to wyzwanie. Jak pan się do tego przygotowywał?

W 2011 r. wygrałem Festiwal „Pamiętajmy o Osieckiej” i w trakcie przygotowań do tej prezentacji gruntownie zapoznałem się z jej piosenkami, między innymi z płyt z serii „Pięć oceanów”. Wybrałem utwory „Wybacz Mamasza” i „Ulice japońskiej wiśni”. Po pierwszym etapie konkursu Jerzy Satanowski zasugerował mi zmianę drugiej piosenki. Tak trafiłem na „Cyrk nocą”.

Po wygraniu konkursu zamarzył mi się debiut fonograficzny złożony z piosenek Osieckiej. Materiał krystalizował się kilka lat, sporo koncertowałem, próbowałem nowych aranżacji, pracowałem nad osobistymi interpretacjami. Jeszcze w liceum czytałem teksty Osieckiej, a ogromne wrażenie wywarł na mnie koncert „Zielono mi” podczas Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1997 roku. Kilkakrotnie nagrywałem demo. Wreszcie, po sześciu latach, udało się wydać album „Osiecka po męsku”.

W pamięć zapadają w szczególności „Wariatka jeszcze tańczy” i „Nim wstanie dzień”.

„Wariatka” wykonana jest skromnie, bez krzyku i ozdobników, bo w takim wykonaniu tkwi siła wypowiedzi. Interpretacja wywodzi się „z życia”, z tego, jak na nie patrzę. W 2015 r., gdy pracowałem we Wrocławiu, byłem świadkiem spalenia kukły Żyda na Rynku. To mną wstrząsnęło, przed oczami stanął mi film „Kabaret” Bobba Fosse’a, tragiczne momenty z historii. Dla mnie „Wariatka” jest o tym. O codziennym paleniu na stosie drugiego człowieka przez brutalne ocenianie. Ta pieśń mówi o wykluczaniu osób, które zo-

stają uznane za „inne”. Dlatego w mojej interpretacji znalazła się pauza, nieprzypadkowa. Bardzo długa – chyba dlatego tak silnie oddziałuje na odbiorców.

Piosenka „Nim wstanie dzień” była częścią dyptyku, dzięki któremu dostałem Grand Prix na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Zestawiłem ze sobą hymn Polski, śpiewany niejako od niechcienia albo jakbym śpiewał na szkolnym apelu, i właśnie „Nim wstanie dzień” – pieśń, która niesie nadzieję na lepsze dni. Bo myślę, że wszystko, co się wydarza, ma formę cykliczną. I aby cykl wybrzmiał, każdy jego „kod”, sedno, musi być ukazane, uchwycone.

Przy drugiej płycie sięgnął pan po dość zaskakujący repertuar – Perfect i Lady Pank.

Przy okazji koncertowania z „Osiecką” pojawiły się pytania, czy przyjedziemy z nowym materiałem. Wspólnie z menedżerką Martą Jachnik zaczęliśmy szukać takiego, dzięki któremu opowiadałbym podobnym językiem, ale idąc krok dalej. Zastanawiałem się nad płytą „Queen” po polsku. Pech sprawił, że nie dostaliśmy zgody na wykorzystanie utworów, prawdopodobnie w związku z zamieszczeniem po filmie „Bohemian Rhapsody”. Może propozycji było za dużo i wszystkim odmawiano? I wtedy mnie olśniło: Perfect i Lady Pank. Kasetę tego pierwszego zespołu podrzucił mi tata, drugiego słuchaliśmy z kumplami, zakładaliśmy zespoły grające próby w piwnicy. Stwierdziłem, że to jest to, czego szukam. Ciekawe teksty, które zyskały specyficzny wyraz dzięki wykonaniu w duchu gitarowej, rockowej muzyki. Uznałem, że pozbawione ostrego brzmienia mogą stać na tej samej półce, co teksty Osieckiej. Teksty Bogdana Olewicza dla Perfectu i Andrzeja Mogielnickiego dla Lady Pank są genialne.

Premiera płyty „Perfect Lady Pank” odbyła się w Art-Kombinacie Scenie Monopolis. W nietypowych warunkach.

To nowoczesna scena, świetnie wyposażona, z fachową ekipą realizatorów. Przed premierą zaskoczyła nas pandemia,

ale pojawiła się możliwość, by w maju zagrać premierowy koncert online, na żywo. Zaryzykowaliśmy, sprzedało się ponad 600 biletów – to bardzo dobry wynik, zwłaszcza że zazwyczaj takie wydarzenia ogląda się w kilka osób, czyli widownia była większa niż liczba sprzedanych biletów. Cieszy mnie pozytywny odzew po tym koncercie, cieszy nowa łódzka scena. Pochodzę z Piotrkowa, więc Łódź była dla mnie najbliższym większym ośrodkiem, także kulturalnym. Nie miałem stąd dobrych wspomnień, zwłaszcza jeśli chodzi o infrastrukturę, o zaniedbane niegdyś budynki, ale w ostatnich latach miasto bardzo się zmieniło na plus, jestem nim zachwycony i przyjeżdżam tu z przyjemnością.

Śpiewanie do pustej widowni podczas koncertu premierowego to nie jest łatwe zadanie. Jak występowanie bez bezpośredniego kontaktu z widzami zmienia warsztat?

Pomogła mi praktyka na Instagramie, dużo pracuję za pomocą tworzenia insta story, lubię tę formę kontaktowania się z widzami i słuchaczami. I to też wygląda tak, że ludzie mnie słuchają i oglądają, chociaż wydaje się, że mówię tylko do kamery. Z każdą piosenką było coraz lepiej.

Popularność zyskał pan dzięki rolom teatralnym i płytom, niedawno pojawił się jeszcze jeden powód – podjęcie pracy kuriera w czasie pandemii. Tak po prostu, bez hamletyzowania i wielkich słów.

Poszedłem do pracy, by zarabiać. Gdy wybuchła pandemia, byłem w trakcie realizacji tylu projektów, że nie potrafię ich zliczyć. Zawodowo szykował mi się najlepszy rok w dotychczasowej karierze: koncerty, spektakle, trasa koncertowa z płytą „Perfect Lady Pank”, nagrania audiobooków, serial i film. Jednak z dnia na dzień zostałem całkiem pozbawiony pracy. Nie spływały nawet tantiemy z ZAKS-u, bo artyści przestali koncertować. Nie rozumiem, dlaczego wszystkich zdziwiła moja praca. To nic nadzwyczajnego, że artyści pracują w innych zawodach, w Hollywood aktorzy zarabiają często jako kelnerzy. Dzięki pracy kuriera otrzymałem

regularną wypłatę, mogłem poczuć się bezpieczniej i zająć czymś głowę.

Smutna jest odsłaniająca się w kontekście pandemii kondycja polskiej kultury. Okazuje się, że jesteśmy pomijaną grupą zawodową. Pandemia nie zakończyła się, ale wiele branż wróciło do normalnej pracy, np. w galeriach nie ma ściśle egzekwowanych ograniczeń dotyczących liczby osób, zaś teatry mogą zapełniać widownię tylko w 50%. Granie przy połowie widowni jest nieopłacalne. Czy jakikolwiek inny biznes dałoby się prowadzić na 50%? Można zresztą zamknąć wszystkie teatry i instytucje kultury, ale wtedy należałoby godziwie wesprzeć artystów, zaproponować im fundusze, które wystarczą na utrzymanie. Kwoty zaproponowane w ramach „tarcz antykryzysowych” nie wystarczają. Druga opcja to otwarcie teatrów w 100%, tak jak kawiarni, w które siedzę podczas naszej rozmowy.

Nadal pracuje pan w firmie kurierskiej?

Nie, ale miałem dobry kontakt ze współpracownikami, wiem, jak się odnaleźć w tej pracy, więc sądzę, że w razie potrzeby mogę i chciałbym tam wrócić. Niespodziewanie od czerwca dostałem etat w Teatrze Muzycznym w Poznaniu, na wrzesień planowana jest premiera spektaklu „Virtuoso”, poświęconego życiu Ignacego Paderewskiego – wcielam się w tę rolę na zmianę z Januszem Krucińskim. Cieszę się, bo to taki moment, w którym o etat jest bardzo trudno. W poznańskim zespole dobrze się czuję. Prowadzę też warsztaty online z interpretacji piosenek, poezji i prozy. Jedne warsztaty udało mi się poprowadzić w „realu”. Jestem w trakcie zdjęć do serialu i filmu, ale jeszcze nie mogę zdradzić tytułów. Czekam na powrót do grania w spektaklu „Miss Sajgon” w Teatrze Muzycznym w Łodzi, gdzie wcielam się w postać Chrisa. To bardzo udany spektakl. Jest też plan, by zagrać w tym teatrze koncert „Perfect Lady Pank”.

ŁOZIŃSKI.

JAK MAMY ŻYĆ

Łukasz Maciejewski

Marcel Łoziński – osiemdziesiąte urodziny. Tytuły, nagrody, fotografie, wspomnienia. W latach 70. i 80. jego twórczość była wyrazem postawy obywatelskiej i opozycyjnej, w stanie wojennym Łoziński realizował filmy dla drugiego obiegu. Po latach okazało się, że o wyjątkowości tego reżysera zdecydował przede wszystkim wielki talent.



Łoziński nie wierzy w tak zwany obiektywizm relacji dokumentalnej. Skończony weryzm nie istnieje w dokumencie, dlatego filmy Łozińskiego są przede wszystkim diagnozą osobistą – zgłębiającą wprawdzie określony czas i rzeczywistość, nie-

mniej ujętą w przekaz wybitnie autorski.

Wielokrotnie pisano o Marcelu Łozińskim jako o dokumentaliście przekornym, tymczasem w parze z przekorą Łozińskiego szła zawsze pokora. Cnota, która w ogólnym rozumieniu polega na uznaniu własnej ograniczoności, w wypadku twórczości Marcela Łozińskiego zasadza się głównie na uważnej obserwacji portretowanego świata. Agnieszka Holland pisała o Łozińskim, że jest mistrzem dokumentu filozoficznego. Rzeczywiście, nie szczędzi czasu, taśmy i energii, żeby wnikliwie i z koniecznym dystansem obserwować zmienność przyrody i ewolucję charakterów. Dzięki tak pojmowanej twórczej pokorze w jego filmografii odnajdziemy na przykład wspaniałe, liryczne

FELIETON

arcydzieło, jakim jest film „Wszystko może się przytrafić”.

Marcela Łozińskiego nigdy nie interesowało kino, które byłoby tylko formalnym fajerwerkiem. Łoziński-dokumentalista nie piętnuje narracji fabularnej. Jest świadomy, że dwie tak immanentnie powiązane ze sobą sfery kina nie powinny funkcjonować w odseparowaniu. Dlatego w jego twórczości dokument jest często bliski fabule, film faktu daje impuls filmowi fikcji, a jednak twórca „Żeby nie bolało”, w przeciwieństwie do większości flirtujących z fabułą dokumentalistów, nie manifestuje wyraźnie swojej obecności na planie. Nie rości sobie prawa do wszechwiedzy, przeciwnie: lubi element zaskoczenia, niespodzianki. Reżyser staje się zatem łącznikiem pomiędzy bohaterem (medium sprawy) a widzem, który w owym medium nierzadko odnajduje własne dylematy, prywatne pytania, wątpliwości i zaskoczenia.

W dokumentach Łozińskiego empatia widza wynika w głównej mierze ze stosunku reżysera do człowieka. Portretując obwarowane stopem wielu skrajnych emocji piękno cudze, twórca „Jak to się robi” w swoich najważniejszych filmach w zasadzie zawsze zadawał widzom to samo gorzkie pytanie: Ale gdzie jest nasze własne piękno? Gdzie nasza prawda? Jeżeli sztuka filmowa pomaga w czymkolwiek, to właśnie w odwadze zadania takich pytań.

Tomasz, syn reżysera i bohater jego dwóch dokumentów, w arcydzielnym „Wszystko może się przytrafić” podchodził do samotnych staruszków w parku i zadawał im, oraz nam i sobie, najprostsze, czyli najtrudniejsze pytania: Czym jest życie, czym śmierć? Marcelowi Łozińskiemu zawsze chodziło o to samo: zadanie nam widzom i nam Polakom niewygodnych pytań oraz sprowokowanie do próby udzielenia odpowiedzi na pytanie najważniejsze: Jak mamy żyć?

Mieczysław Kuźmicki

Sprawcy nieznani

Moja żona otrzymała urzędowy dokument. Postanowienie o umorzeniu postępowania z powodu niewykrycia sprawcy przestępstwa. Tej samej treści pisma rozesłano jeszcze do blisko 20 osób i instytucji, wszystkich bez wyjątku poszkodowanych w czasie jednej kwietniowej nocy. Sprawa dotyczy samochodów pozostawionych na przyblokowym parkingu niestrzeżonym, jak to ładnie opisano. Samochody ktoś niezidentyfikowany porysował ostrym narzędziem, niektórym pourywał lusterka. Straty jednostkowo stosunkowo niewielkie, ale zwracania głowy z naprawami i ubezpieczeniem sporo. Finał wygląda tak, że sprawca nieznany. Wydrukowane i opieczetowane stwierdzenie tego faktu wywołało u mnie przypływ, może nawet pandemię wspomnień.

Zwczesnej młodości wspominam film określany jako komedia kryminalna. Jego polski tytuł to „Sprawcy nieznani”. Powstał we Włoszech („I soliti ignoti”) w 1958, nakręcił go Mario Monicelli, grali Vittorio Gassman, Marcello Mastroianni i Claudia Cardinale, wówczas jeszcze gwiazdy na dorobku, czarno-białe zdjęcia zrealizował Gianni Di Venanzo, operator m.in. Antonioniego i Felliniego. Na festiwalu w San Sebastian produkcja dostała Srebrną Muszlę, miała nominację do Oscara jako najlepszy film nieanglojęzyczny. Jednym słowem, duże pod każdym względem kino rozrywkowe w najlepszym wykonaniu. W Polsce pokazywany od roku 1961, jak to zwykle wtedy bywało – kilka lat po premierze światowej. Nie tylko mogłem go zobaczyć, ale widziałem z całą pewnością. Nie pamiętam wprawdzie, czy już wtedy zakochałem się w Claudii C., ale starałem się później oglądać wszystkie dostępne obrazy z jej udziałem, a było ich sporo. I to jakich! Zdaje się, że tamtym tytułem debiutowała na polskich ekranach – jak miło po wielu latach wspominać dawne fascynacje! Wiele, wiele lat potem go-

ściłem ją w Muzeum Kinematografii – tak spełniło się, w części przynajmniej, jedno z marzeń.

Nagroda, jaką film wyróżniono na wspomnianym festiwalu, była drugą w skali ważności. Pierwszą, najważniejszą, była naturalnie Złota Muszla i tę wtedy chyba nieoczekiwanie, ale z pewnością zasłużenie otrzymał film Tadeusza Chmielewskiego „Ewa chce spać”. Dodatkowo specjalną nagrodą wyróżniono scenarzystów, którymi byli reżyser i Andrzej Czekański. Warto może teraz obejrzeć i porównać oba obrazy. Śłodko jest też pomyśleć, że jurorom w dalekiej, frankistowskiej wtedy Hiszpanii bardziej od włoskich gwiazd podobały się nasze: Barbara Kwiatkowska, Stanisław Mikulski czy Ludwik Benoit, i że nakręcony w wytwórni na Łąkowej film, zaliczony później do nurtu szkoły polskiej, oceniono wyżej od tego z Rzymu. W roku 75. rocznicy narodzin Łodzi filmowej warto może o tym wspomnieć, zwłaszcza w kontekście aktualnej rzeczywistości (pospolitości). Ze sprawcy zazwyczaj pozostają nieznani, wiemy doskonale.

Lepiej więc się strzec i zabezpieczać. Przemawiający Lenin na znanym (niegdys) obrazie trzymał w ręku czapkę. Nawet nie trzeba pytać dlaczego, przecież gdyby ją odłożył, mógłby ktoś ukrąść. To anegdota z mojej młodości, ale na własne oczy widziałem scenkę, której nie zapomnę. W São Paulo, największym mieście Brazylii, przed kilku laty w jednym z kościołów uczestniczyłem w świątecznej (Boże Ciało) mszy. Kiedy zaczęła się komunია, w długim szeregu wiernych podchodzących do księdza ujrzałem mężczyznę z rowerem. Szedł, trzymając kierownicę, nie wypuścił jej z ręki ani na chwilę, nie zostawił roweru nawet przy oparciu ławki. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże” czy może: „Czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny”? Gdybyśmy tak wiedzieli, kiedy nieznani sprawcy nadejdą...

KAJETAN KUŹMICKI* SPRAWOZDANIE Z DNIA PANDEMII

Wstałem o godzinie (bodajże) dziewiątej coś tam. Wyszedłem z pokoju i przywitałem się z innymi domownikami (poza moim bratem, który spał). Chwilę później, jak zawsze, poszedłem na siku i umyć twarz. Wtedy mi się coś przypomniało. Sprawdziłem moją konsolę. Okazało się, że nadeszła wyczekiwana od wczoraj aktualizacja Super Mario Makera 2. Poszedłem po Kostka, który wczoraj prosił, żeby go obudzić w razie tego typu sytuacji. Dowiedziałem się, że wcześniej obudziła go babcia. Zjadłem śniadanie i wypilem herbatę, tak jak Kostek, po czym usiedliśmy podekscytowani przy Nintendo Switch. Potem miałem e-lekcje. W pewnym momencie mama wróciła do domu. Kostek wyczuł frytki i rzeczywiście były – ma do frytek węch jak świnia do truflii. O godzinie 20 czy 21 zrobiłem plastykę i obejrzałem coś śmiesznego. O 22.32 (chyba) poszedłem się kąpać, a trochę później – spać.

CO ZA LEŃ

Dzisiaj wstałem o piątej rano (w końcu jestem wróblem). Ubrałem piórka i sprawdziłem, co się dzieje u ludzi z bloku obok mojego krzewu. Jeden mieszkający tam leń jeszcze spał. A gdy się obudził, poszedł sprawdzić jakieś dziwne ustrojstwo. Nie rozumiem ludzkich zwyczajów. Potem poszedł obudzić swojego brata, którego już jednak obudził ktoś inny. I nie zgadnienie – obaj usiedli przy tej dziwnej rzeczy. Nie rozumiem ludzi. Później usiadł przy innej maszynie i do niej gadał. W dodatku normalnie ten dzieciak byłby już od dawna w szkole, a teraz co? Nic! Jakiś czas później wróciła mama tych dwóch leni z pakunkiem, w którym – jak się później okazało – były złociste robaki znane również jako frytki. O 20 lub 21 leń siedział nad kartką papieru, a potem usiadł przy enigmatycznym ustrojstwie. Chyba o 22.32 poszedł do łazienki, skąd słychać było lecącą wodę. Krótco po tym poszedł spać. Wtedy zdałem sobie sprawę, która to już godzina, więc wróciłem do mojego krzaczka.

* Autorem tekstu jest 12-letni Kajetan Kuźmicki, uczestnik warsztatów Pracowni Dziennikarskiej, które przeprowadziliśmy online w pierwszym kwartale roku. Teksty pozostałych uczestników opublikujemy w serwisie www.e-kalejdoskop.pl

RAFAL SYSKA

JASKINIA 3.0

Lato obfitowało w festiwale filmowe. W tym roku – co oczywiste – było inaczej, choć szczęśliwie udało mi się odczuć nastrój zeszlórocznego Transa na festiwalu w czeskim Uherské Hradiště. Jechałem tam bez przekonania, i to nie z powodu strachu przed koronawirusem. Raczej z obawy, że czeka mnie kolejne potwierdzenie nieodwołalnej śmierci kina. Tymczasem spotkałem tam tysiące widzów okupujących kawiarnie, kilka wypełnionych po brzegi sal kinowych, kolorowe maseczki na twarzach, spotkania z artystami, fantastyczne reakcje na filmy – zwłaszcza polskie, starodawny nastrój kinofilii. Jak gdybyśmy chcieli tym karnawałowym uniesieniem odizolować się od traumy samonapędzającej się udreki.

Wystarczyło, że wyjechałem z miasteczka na Morawach, by posępne myśli wypełniły na nowo kinofilski krwiobieg. Decyzja kompanii Disneya, by swój największy hit tego roku, „Mulan”, dystrybuować głównie na własnej platformie streamingowej, mnie nie zaskoczył, ale analiza księgowych, że wystarczy, by zwrot poniesionych nakładów zwrócił się wraz z wykupieniem prawa do obejrzenia filmu przez ledwie 10 procent subskrybentów – zasmuciła. Jaki jest sens utrzymywania molocha multipleksów, skoro zwrot wydatków można pozyskać z własnej sieci dystrybucji, nie dzielić się z kiniarzami, nie udrećcać umowami, kontrolować sprzedaż biletów i trudzić kanałami promocji? Widzów i tak prowadzi kryterium ekonomii – skoro „produkt” można mieć taniej w domu, wyjście do kina stanie się bardziej mieszczańską wersją hipsterki.

Uznajmy jednak, że nie wierzę w to, co napisałem. Kino (rozumiane jako budynek) spełnia przecież inne funkcje: pozwala uciec z domu, umówić się na randkę, doświadczyć audiowizualnych wrażeń w formacie niedostępnym nawet na 70-calowym samsungu. W dodatku nadal wie-

rzę w Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, który może dopatrzeć się w działaniach takich gigantów jak Disney praktyk monopolistycznych i wstrzyma pewne tendencje. Tak było np. w 1948 roku. Dziś Netflix, HBO, Amazon, Disney i inni korzystają z technologii streamingu, by ominąć wielowielkowe zakazy (pamiętające imperatywy liberała Smitha). Ale czy będą w tym nadal skuteczne?

Z jednej strony, oglądając kolejne serie na streamingu, serce rośnie, bo – wydawało się, że zmarły – format wielowielkowej epiki wrócił z siłą w serialu właśnie. Już nie efekty specjalne, epileptyczny montaż i wulgarnie tempo merchandisingowych wrzutek, lecz gra aktorska, cierpliwość marginalnych obserwacji i rozsądnie tempo zdarzeń stają się znów walorem opowiadania. To w domu, na kanapie (w miejscu bardziej intymnym, własnym i bardziej odpowiednim do kontemplowania grubego tomiszcza XIX-wiecznej epiki) możemy przeżyć ten rodzaj satysfakcji poznawczej, jakiego doświadczały nasi przodkowie. Film kinowy ze swoim formatem był na tego typu treści zanadto ciasny.

Z drugiej jednak strony, ledwie wczoraj wybrałem się do kina na „Mleczne zęby”, by znów w dużej sali dość pustego multipleksu przeżyć ten rodzaj emocji, jaki nie może być dostępny we własnym mieszkaniu, bo świadomość, że ten sam film z zapartym tchem oglądają ze mną inni, niewidoczni ludzie – chyłkiem przemykający potem ku wyjściu – jest bezcenna. Kino (jako budynek) wchodzi w trudny okres. Nie chciałem być dzisiaj prezesem zarządu Cinema City, wolałbym wciąż sprzedawać samsungi. Ale informacje o śmierci kina wydają się nader przedwczesne i niemal mógłbym się założyć, że przed nami nadzwyczaj ciekawa przygoda. Streaming daje nam dostęp do nieznanych wcześniej wrażeń, a co z salami kinowymi, tymi pluszowymi jaskiniami Platona? O tym może już w kolejnym odcinku...



TY
JESTEŚ
KURATOREM
– NR 14

JULIA
NIEWIAROWSKA-
-KULESZA

GALERIA KALEJDOSKOPU

To miejsce oddajemy osobom zaprzyjaźnionym ze sztuką, popularyzatorom, animatorom kultury, liderom różnych środowisk. Tym razem kuratorem jest Julia Niewiarowska-Kulesza, historyk sztuki, prezes Stowarzyszenia Artystycznego ELart, autorka książki „Japonizm w sztuce modernizmu”, kuratorka wystaw, od 2015 r. prowadząca w Łodzi Galerię ELart.

Mistrz artystycznej geometrii

Za każdym dziełem stworzonym przez Andrzeja Gieragę stoi dokładnie przemyślana koncepcja, szczegółowe pomiary oraz perfekcyjna jakość wykonania. Tu nie ma mowy o przypadkowości.

Z zafascynowaniem przysłuchiwałam się, gdy tłumaczył gościom oglądającym prace na wystawie „Chromaty” w Galerii Elart, jakie figury geometryczne i jaki sposób podziału zastosował w każdym z dzieł. Andrzeja Gieragę cechuje również ogromna wrażliwość kolorystyczna. Doskonale łączy ze sobą barwy, które subtelnie się przenikając, tworzą intrygujące kompozycje.



ANDRZEJ GIERAGA

Bez tytułu, 2018



ANDRZEJ GIERAGA

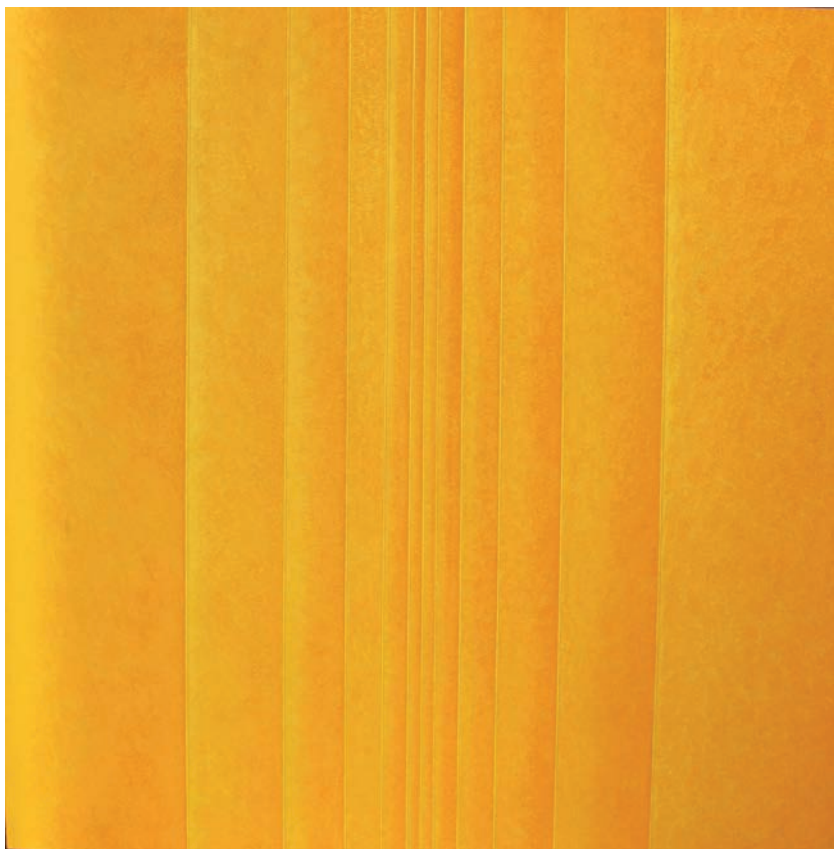
„Relief wertykalny”, 2019



ANDRZEJ GIERAGA
Bez tytułu - „Szary”, 2007



ANDRZEJ GIERAGA
„Kompozycja z kwadratem”, 2017



ANDRZEJ GIERAGA
„Wariacje na temat progresji”,
2007



ANDRZEJ GIERAGA

Relief, 2018

BIO ARTYSTY

Andrzej Gieraga

Urodził się w Śliwnikach w województwie łódzkim w 1934 roku. Powołanie do wojska i wczesne założenie rodziny sprawiły, że plany związane z podjęciem studiów musiał odłożyć na później. W latach 1953–1970 pracował jako nauczyciel wychowania plastycznego i zajęć technicznych w szkołach podstawowych, jednocześnie tworząc obrazy i grafiki. W wieku 31 lat rozpoczął studia w łódzkiej PWSSP, obronił dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Tkaniny w pracowniach Romana Modzelewskiego i Antoniego Starczewskiego. Na uczelni pozostał jako wykładowca, aż do odejścia na emeryturę w 2005 roku. W 1983 r. zainicjował Konkurs im. Władysława Strzebińskiego dla studentów łódzkiej ASP, który odbywa się do tej pory. Pierwsza wystawa indywidualna Andrzeja Gieragi odbyła się w 1970 roku.

W ciągu 50 lat jego twórczość ulegała diametralnym zmianom pod względem plastycznym, ale niezmiennie jego prace charakteryzuje doskonała precyzja, posunięta aż do pedanterii. Artysta skończył 85 lat, a nie przestaje malować i prezentować swoich dzieł w całym kraju.

W ostatnich latach rozpoczął pracę nad cyklem obrazów zatytułowanym „Chromaty”, w którym łączy geometryczną dyscyplinę faktury z subtelną grą kolorów. Jego twórczość stała się inspiracją dla łódzkich artystów młodego pokolenia, którzy jak Gieraga, hołdują zasadzie geometrii – m.in. dla Dominika Janyszka czy Tomasza Jędrzejki.

Różne jest piękne

Przyroda olśniewa ogromem różnorodności form i kształtów, jest niekończącym się źródłem inspiracji i „tworzywem” dla pasjonatów zrzeszonych w Związku Polskich Fotografów Przyrody. Wystawa fotografii pt. „Różne jest piękne!” w Muzeum w Łowiczu, która odbędzie się podczas 17. Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego, zaprezentuje bezmiar bioróżnorodności. Zawiera ona 30 fotografii przedstawiających bogactwo przyrody, począwszy od nastrojowych pejzaży, przez wielobarwny świat roślin i grzybów, różnorodność form mikroświata owadów, na ptakach i ssakach kończąc.

Autorami prac są członkowie Okręgu Łódzkiego Związku Polskich Fotografów Przyrody: Adam Mańka, Adriana Bogdanowska, Anna Świdarska, Antoni Buraczewski, Barbara Grabowska, Bogusław Czarnecki, Daria Troczyńska, Joanna Antosik-Żołądek, Katarzyna Świętochowska, Krzysztof Kuhn, Małgorzata Szafrńska-Kuhn, Michał Ludwiczak, Marian Jarosiński, Michał Stanecki, Piotr Pardus, Piotr Szewczyk, Ryszard Sąsiadek, Tomasz Buczek, Włodzimierz Stanisławski.



Autor:
ADAM MAŃKA



Autor:
TOMEK BUCZKO

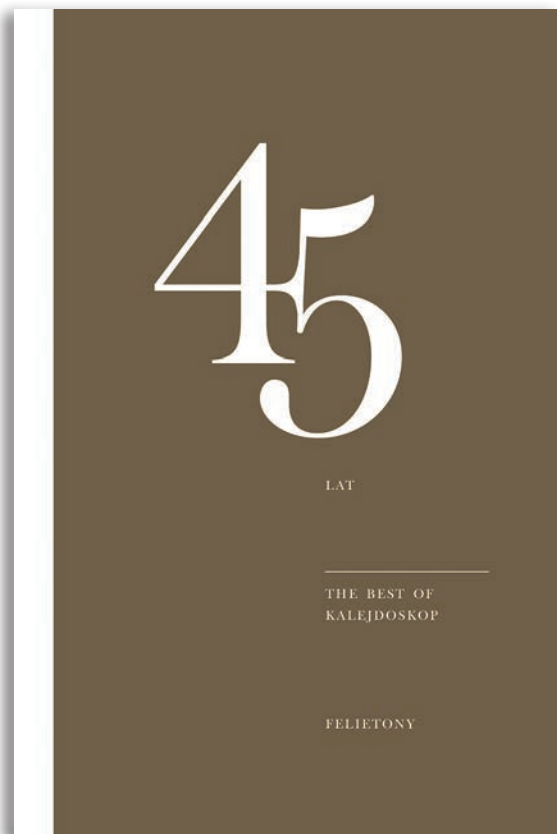


Autor:
JOANNA ANTOSIK



Autor:
PIOTR SZEWCZYK

**PONIEDZIELSKI,
MACIEJEWSKI,
JERZYKOWSKA,
KORNATOWSKA,
GROBLIŃSKI,
ŚWIERKOCCI,
JAGIEŁŁO,
CIARKOWSKA,
SYSKA,
KASIŃSKI,
JASKUŁA... i inni.**



KALEJDOSKOP — 09/20

Prezentujemy jubileuszową antologię wybranych felietonów (i nie tylko) najlepszych autorów z całej historii pisma. Felieton, niekiedy ulotny, pisany na gorąco, ma możliwość uchwycenia rzeczywistości w jej esencji, zatrzymania i zamknięcia jak w pojedynczej klatce filmowej. Kilkadziesiąt takich małych obrazów z filmu, który trwa od czterdziestu pięciu lat, wystarczy, by opowiedzieć o dynamice przemian w kulturze i temperaturze dyskusji wokół niej.

Projekt książki przygotowało studio graficzne Fajne Chłopaki.

Jak można zdobyć naszą publikację?
Szczegóły na e-Kalejdoskop.pl
i naszym profilu Facebookowym.

Partner publikacji
i wydarzeń 45-lecia
„Kalejdoskopu”:



Bank Polski



„BAJZEL”



„BAŁAGAN”

MYŁĄ

MI

się

[KOMIKS]

KALEJDOSKOP – 09/20

EDUKACJA KULTURALNA

Projekt ten przybliży historię i kulturę ziemi łódzkiej dzieciom i młodzieży z Łasku, Zapolic i Zgierza. Realizuje go Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense dzięki dofinansowaniu z Programu „Ojczysty – dodaj do ulubionych” NCK-u. Uczestnicy, odkrywając w języku polskim obecność zapożyczeń z jidysz, przekonują się, jak wielki wpływ na kulturę polską miała ta żydowska. Bo pamięć o wymordowanym narodzie przetrwała w języku. Częścią projektu jest publikacja z krótkimi komiksami Michała Arkusińskiego (rysunek) i Macieja Cholewińskiego (scenariusz). Dwie plansze – na kolejnych stronach.



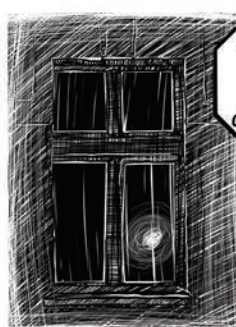
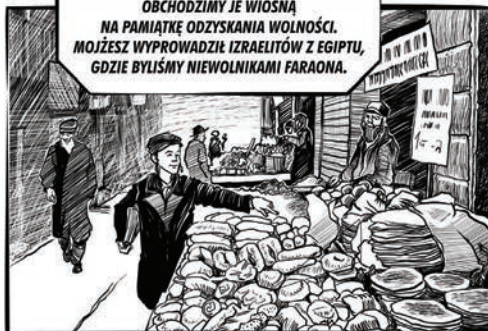


LUBIĘ CHODZIĆ PO MIEŚCIE: CZYTAĆ SZYLDY I NAPISY.

PIAJTA!

O, CHAJKA!
LUBIĘ JEŚĆ CHAJKĘ, W SZABAS.
SZABAS (SZABAT) TO SIÓDMY,
OSTATNI DZIEŃ TYGODNIA,
ALE TEŻ ŚWIĘTO,
KTÓRE ZACZYNA SIĘ
W KAŻDY PIĄTEK
PO ZACHODZIE SŁOŃCA
I TRWA JESZCZE PRAWIE GODZINĘ
PO ZACHODZIE SŁOŃCA W SOBOTĘ.
ŚWIETUJEMY NA PAMIĄTKĘ
STWORZENIA ŚWIATA,
ALE I NASZĄ UCIECZKĘ Z EGIPCI.

O, MACAI LUBIĘ JEŚĆ MACĘ. W ŚWIĘTO PESACH.
OBCHODZIMY JE WIOSNĄ
NA PAMIĄTKĘ ODZYSKANIA WOLNOŚCI.
MOŻESZ WYPROWADZIĆ IZRAELITÓW Z EGIPCI,
GDZIE BYLIŚMY NIEWOLNIKAMI FARAONA.



MODLIMY SIĘ, JEMY RAZEM KOLACJĘ,
ZAPALAMY ŚWIECĘ.
TAM GDZIE MIESZKA DUŻO ŻYDÓW
W PIĄTKI WIECZORAMI
OKNA SĄ ROZŚWIETLONE ICH BLASKIEM.

ALE ZE WSZYSTKIEGO
NAJBARDZIEJ
SMAKUJE MI CYMES!

CYMES –
POTRAWA O SŁODKIMY SMAKU
Z KUCHNI ŻYDOWSKIEJ,
SKŁADAJĄCA SIĘ Z WARZYW I OWOCÓW,
PODAWANA NA ZIMNO JAKO DESER.
LUB NA CIEPŁO, CZASEM Z MIĘSEM



ZBIÓR HISTORII PEŁEN DZIUR

Maciej Cholewiński

Pisząc artykuł lub pracę naukową, trzeba wybierać. Grażyna Ewa Karpińska i Aleksandra Krupa-Ławrynowicz z Uniwersytetu Łódzkiego, autorki „Etnograficznego przewodnika po łódzkim osiedlu” – Grembachu – miały prawo skomponować historię, jak chciały. Swoje do powiedzenia może mieć też jednak czytelnik (na przykład ja, łapiący się podczas lektury za głowę).

Mam swój Grembach. Oglądałem go z perspektywy chłopaka, który łązikował z kolegami po tej części Widzewa od końca lat 70. Jako socjolog z wykształcenia zdziwiłem się ogromnie, że trzy „generatory” społecznych zjawisk: parafia św. Kazimierza, Szkoła Podstawowa nr 66 i klub sportowy RTS Widzew zostały przez autorki pominięte. Książka liczy 225 stron. Parafii poświęcona została strona tekstu i dwa zdjęcia, szkole – pół strony i zdjęcie, klubowi – dwa krótkie akapity. Czy panie zdają sobie sprawę z tego, co w tamtych czasach znaczyły dla dzielnicy mecze Widzewa? Czym była wizyta Mirosława Tłokińskiego w szkole? Przyjazd Juventusu Turyn, którego zawodników widziano trenujących na boisku obok „Ariadny”. „Widywanie się” ze Zbigniewem Bońkiem, gdy wychodził ze stadionu, ze Stanisławem Burzyńskim, Włodzimierzem Smolarciem, Andrzejem Możejką, nie wspominając o Krzysztofie Surlicie, który wpadał na papieroska do ajenta kiosku przy krańcówce autobusu 53... Mecz z Liverpooliem, o którym rozmawiał z pasją zastęp pań w sklepie przy Kresowej – gdy wracał zdyszany ze szkoły...



Kościół... Cóż, święta katolickie porządkowały upływ i rytm czasu ludzi na Grembachu. Nie ma słowa o Pierwszych Komuniach Świętych czy pasterkach ani o procesjach Bożego Ciała, nie ma obrzędów związanych ze śmiercią. A śluby? A wesela? Z bogatej panoramy obyczajów ostała się wzmianka o polewaniu się wodą w śmigus-dyngus. Mamy za to obszerny opis święta 1 Maja czy życiorys Hanki Sawickiej, patronki fabryki nici. Nie ma słowa o równie kontrowersyjnej Gwardii Ludowej, której imieniem nazwano SP nr 66. Mam to szczęście, że ją ukończyłem, a moja mama Maria uczyła w niej języka polskiego ponad 35 lat. Znała pradziadków i dziadków, babcie, mamy i ojców, dzieci, potem dzieci dzieci i dzieci dzieci dzieci, bo tę szkołę kończyli bez mała WSZYSCY mieszkańcy Grembacha... Czy nie jest to powód do poświęcenia placówce osobnego rozdziału? Napisania o szkolnych przedstawieniach, dożywianiu albo organizowaniu wyjazdów za miasto lub zabaw ze składkowym poczęstunkiem w prywatnych ogródkach? Albo o tym, że szkoła wychowała pokaźną liczbę siatkarzy. I kto tę siatkówkę tam rozpoczął? Czy był to Adam Niemczyk, który z drużyną kobietą dwa razy zdobył tytuł mistrza Europy?

Są w książce pyszne wypowiedzi, jak pana Marka, że „chłopaków z Grembacha” bali się na Polesiu i Bałutach, co przypomina nieśmiertelną frazę z „Bruneta wieczorową porą” – „niech cię tylko ktoś ruszy, a cała Kwiatowa i pół Mokotowa pójdzie za tobą”. Jest prima sort rozdział poświęcony fabryce nici, wokół której rozrósł się Grembach. Jednak książka na pewno nie jest „szczegółową prezentacją tego fragmentu Łodzi”. Jest sprawiającym solidne wrażenie zbiorem historii, pełnym dziur. Gdzie na przykład wzmianka o jedynym w Łodzi (chyba) prywatnym basenie, który działał w latach 60. przy ulicy Edwarda 24? Ślady jeszcze są.

W WERSJI ANSLINGERA ZMIENIONY ZOSTAŁ KLUCZOWY SZCZEGÓŁ...

VICTOR LICATA
ZAMORDOWAŁ SWO-
JĄ RODZINĘ, ZNAJDU-
JĄC SIĘ W DELIRIUM
WYWOŁANYM SPOŻY-
CIEM MARIHUANY. TO
KOLEJNY AMERYKAŃSKI
NAŁOGOWY PALACZ
DIABELSKIEGO ZIEŁA.
JEGO RODZINA WCIAŻ
BY ŻYŁA, GDYBY NIE
JEGO MŁODZIEŃCZE
UZALEŻNIENIE.

DOŚKONALE.



PIOTR KASIŃSKI

Wytrwałość ponad wszystko

Lektury – nawet te wakacyjne – prowokują do rozmaitych refleksji. Na przykład takich, że kiedy człowiek się uprze, to jest w stanie zmienić bieg historii komiksu albo uczynić wrogiem publicznym dość powszechnie stosowaną używkę. W pierwszym przypadku takim człowiekiem był Fredric Wertham, w drugim – Harry J. Anslinger. Amerykański psychiatra oraz tej samej narodowości urzędnik państwowy.

Postać Werthama przypomniła mi rewelacyjna książka Michaela Chabona „Niesamowite przygody Kavaliera i Claya”, będąca nie tylko opowieścią o niezwykle barwnych losach tytułowych bohaterów (fikcyjnych twórców komiksowych), ale też znakomicie opowiadająca o czasach kształtowania się amerykańskiego rynku komiksowego, zwłaszcza tego superbohaterkiego. W książce Chabona o Werthamie jest tylko wzmianka, ale ślad, jaki ów lekarz zostawił po sobie w amerykańskim komiksie, wzmianką zbyć się nie da. W 1954 roku wydał książkę „Uwiedzenie niewinnych”, w której – krótko mówiąc – opisał zgubny wpływ komiksów na dzieci.

Nieustępliwością doprowadził do tego, że obrazkowymi historyjkami zajęła się senacka podkomisja ds. przestępczości nieletnich. Amerykańscy wydawcy, obawiając się restrykcyjnych działań władzy, powołali do życia własny Urząd ds. Kodeksu Komiksowego (Comics Code Authority – CAA), tym samym na długie lata wprowadzając do komiksu cenzurę obyczajową i językową. Co prawda już w latach 70., a później z każdą kolejną dekadą obostrzenia łagodniały, jednak dopiero w 2011 roku CCA przestało działać, a jednym z ostatnich wydawców, które się z tym urzędem rozstało, było DC Comics. Trzeba jednak pamiętać, że w wielu amerykańskich wydawnictwach nadal obowiązują wewnętrzne zasady, określające, co można, a czego w komiksie nie

wolno (jednak na pewno lżejsze niż te narzucone w latach 50. XX wieku przez CCA). Takie wewnętrzne kodyfikacje u wydawców można zrozumieć, ale żeby władza państwowa chciała regulować treści zamieszczane w komiksach?

Drugi z uparciuchów jest jednym z bohaterów komiksu Boxa Browna „Trawka. Jak zdelegalizowano marihuanę” (wyd. Marginesy). Harry J. Anslinger dał się poznać światu jako jeden z największych wrogów tytułowej używki. Dzięki uporowi, wytrwałości w dążeniu do celu, nieustępliwości i wielu innym zaletom doprowadził do tego, że w USA marihuanę postawiono na równi z twardymi narkotykami, a co za tym idzie – zaczęto surowo karać za jej posiadanie i używanie.

Tym samym cechem charakteru Anslinger zawdzięcza sukces w ONZ, gdzie w 1961 roku przyjęto Konwencję o Środkach Odurzających, wrzucając marihuanę do najbardziej rygorystycznego tzw. wykazu IV – razem z heroiną i kokainą, co już wtedy budziło kontrowersje. W komiksie Browna można przeczytać nie tylko o tym, jakich metod używał Anslinger w swoich działaniach, ale przede wszystkim poznać dość rzetelnie przedstawioną historię trawki – od kiedy człowiek zaczął po nią sięgać, dlaczego i skąd wzięło się na świecie tak duże do niej uprzedzenie (ale też wcale nie małe zainteresowanie).

Go prawda sezon wakacyjny już za nami, ale jeśli się ktoś uprze, to nic go nie powstrzyma zarówno przed sięgnięciem po „Trawkę”, jak i po „Niesamowite przygody Kavaliera i Claya”. I wcale nie ze względu na postaci nieustępliwych naprawiaczy świata, ale po to, aby przeczytać porządny komiks i rewelacyjną książkę o komiksiarzach.



PSYCHOLOG, FOTOGRAF, PISARZ

Mikołaj Grynberg (ur. 1966), z wykształcenia psycholog, jako fotograf eksploruje potencjał analogowych technik, np. seriami portretowymi nawiązywał do piktorializmu. Fotografiami – w tym cyklem „Auschwitz – co ja tu robię?” – badał też rodzinne historie. Wydał zbiory rozmów (m.in. „Ocaleni z XX wieku”, „Oskarżam Auschwitz”) i tomy opowiadań „Rejwach” (2017), „Poufne” (2020). Nominowany do licznych nagród, za całokształt twórczości – do łódzkiej Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima 2019.

Fot. Mikołaj Grynberg

NIE POTRZEBA DUŻO SŁÓW

– Zostawiam sobie prawo do opowiedzenia historii tak, jak czuję. Skracam do momentu, aż bardziej się nie da. Ale bohaterowie wciąż gadają po swojemu – mówi Mikołaj Grynberg o najnowszej książce i o przejściu od dokumentu do prozy.

Eliza Gaust: Zrobiła na mnie wrażenie czułość, z jaką w książce „Poufne” opowiadasz historię swojej rodziny. Poza miłością ważnym wątkiem jest w niej odchodzenie...

Mikołaj Grynberg: – Dla mnie to jest książka o żegnaniu się. Z rodzicami, dziadkami. I o tym, że przychodzi nowy rozdział w życiu, w którym to ja jestem najstarszy w rodzinie. Pisząc to, spędziłem ze zmarłymi dużo czasu. Ale wiadomo, że to tylko namiastka. A teraz wystawiam na ocenę siebie i te postaci, które tak naprawdę nie są osobami z mojej rodziny, tylko spłaszczonymi ich wycinkami. Wahałem się, czy mam prawo to zrobić. Trzeba się dwa razy zastanowić, zanim dzisiaj wystawi się żydowską rodzinę na żer.

Od początku chciałeś napisać książkę o rodzinie?

Chciałem napisać o ludziach, a nie o rodzinie, ale w trakcie pisania okazało się, że te historie zaczynają się przeplatać. Wplotłem tam historie rodzinne. W końcu wyrzuciłem te nierodzinne i wszystko zrobiło się gołe. Musiałem napisać opowiadania, które połączyły to w całość. Dbałem, żeby każda opowieść była autonomiczna. Chciałem dać wolność czytelnikowi, żeby mógł czytać po swojemu.



Fot. Tomek Sikora

Kazali napisać wypracowanie na kilka stron, ja po stronie, półtorej nie miałem nic więcej do powiedzenia. Wydawało mi się, że wszystko już jest. Nie umiałem powsadzać czegoś, co to „rozpulchni”.

Masz nawyk gromadzenia wspomnień, historii? Spisywałeś je przez dłuższy czas?

Kiedy zaczynałem pisać, w głowie ruszyła mi lawina wspomnień. Od kilku lat robię notatki. Kiedyś spisywałem je w notatnikach, ale kupowałem ich coraz więcej i nie wiedziałem, gdzie co jest. Teraz wszystko trzymam w chmurze w postaci „rodników”, jak je nazywał Tuwim. Rodek to zdanie, w którym nawet za 5 czy 10 lat będziesz wiedzieć, o co ci chodziło. Otwieram te pliki i powoli czytam. Bo jak szybko przez nie przebiegasz,

to nie działa. Trzeba poczekać, aż w głowie ruszy cały proces. Większość zapisków do niczego się nie nadaje, ale są pojedyncze, które wytrzymały próbę czasu.

Możemy mówić w „Poufnych” o bohaterze zbiorowym – rodzinie. Z drugiej strony każda postać jest indywidualna i mocno zarysowana. Nie miałeś obawy, że w krótkiej formie za mało dasz miejsca tym postaciom?

Zaletą opowiadań jest to, że nie możesz rozbudować postaci – jak w powieści. W krótkiej formie musimy rozumieć, dlaczego dana osoba działa w określony sposób. Nie potrzeba dużo słów. Nie lubię, kiedy jest za dużo nagadane. Nie skracam swoich opowiadań, przeciwnie – muszę je rozwijać, bo wiem, że to za mało, żeby wydawca przyjął tekst. Doprowadzam opowiadania do objętości około sześciu tysięcy znaków. Tak było z „Rejwachem” i „Poufnymi”.

Czyli to twoja naturalna forma? Czy też musiało to wypracować?

Już w szkole czy potem na studiach miałem ten sam kłopot. Kazali napisać wypracowanie na kilka stron, a ja po stronie czy półtorej nie miałem nic więcej do powiedzenia. Wydawało mi się, że wszystko tam jest. I nie umiałem powsadzać czegoś, co to „rozpulchni”. Jako

dorośli człowiek mogą pisać na swoich warunkach, więc piszę dokładnie tyle, ile mam do powiedzenia.

Ale kiedy pisałeś dokumentalne książki, musiałeś skracać i wybierać to, co najważniejsze.

Nagrywałem wielogodzinne rozmowy i skracałem, ale na innych zasadach. Nie mogłem zmienić sposobu mówienia bohaterów, a jedynie wyciąć wątki, które uważałem za nieistotne dla opowieści. Zazwyczaj się na to zgadzali. Z tymi opowieściami jest tak, że albo usłyszysz najważniejszą rzecz albo sto najważniejszych rzeczy i żadna już nie jest ważna. Zostawiam sobie prawo do opowiedzenia historii w taki sposób, jak czuję. Skracam do momentu, aż bardziej się nie da. Ale bohaterowie wciąż gadają po swojemu. Nie możesz im powiedzieć, żeby mówili mniej, byli precyzyjniejsi – dlatego zacząłem pisać opowiadania.

Podczas rozmów jesteś zależny od rozmówców, a teraz poczułeś, że wreszcie opowiadasz swoim pełnym głosem?

W rozmowach wspaniałe jest to, że jest się na polowaniu. Trzeba cały czas być skupionym, nie można nic przeoczyć. Lubiłem mobilizację, która temu towarzyszyła. Miałem poczucie, że opowiadam ważne historie. Ale w pewnym momencie poczułem, że sam napisałbym to inaczej. Pisząc opowiadania, jestem wolny. To trudne, ale daje satysfakcję. Co prawda dopiero po konfrontacji z czytelnikami – kiedy widzę, że tekst porusza, to myślę „udało się”.

W zeszłym roku w Centrum Dialogu na warsztatach twórczego pisa-

nia pokazywałeś, jak rozmawiać i spisywać te historie, by oddać je jak najlepiej. A jak przejść od zbierania opowieści do mówienia swoim głosem?

Pierwszy krok jest najtrudniejszy, bo zazwyczaj blokuje cię wstyd. Bo w pewnym momencie musisz pokazać komuś to, co napisałaś. Zażenowanie na początku to zdrowy odruch, ale nie można mu zbyt długo ulegać. Długoterminowe warsztaty pisania, które prowadzę, mają na celu poradzenie sobie ze wstydem. Uczestnicy testują teksty na koleżankach i kolegach. Jak już uda się pokonać barierę, przychodzi satysfakcjonujący moment. Sam przeszedłem taką drogę. Najpierw były dokumentalne książki, potem proza. Chciałem, żeby drugi zbiór opowiadań był napisany inaczej niż pierwszy. Stawiam przed sobą nowe wyzwania, w tym przypadku narracyjne. W „Rejwachu” w każdym opowiadaniu była inna postać i mówiła w pierwszej osobie. Teraz jest ten sam narrator, opowiadający w trzeciej osobie. Tworzyłem nowy świat, sprawdzałem, czy umiem.

Chyba po „Księdze wyjścia” zapowiedziałeś, że na razie kończysz ze zbieraniem historii.

Większość „Rejwachu” powstała w trakcie zbierania materiałów do „Księgi wyjścia”. Rozmawiałem z moimi bohaterami, przystawałem na ich warunki, ale rósł mój apetyt na własną narrację. Już wtedy wiedziałem, że następna książka nie będzie dokumentalna. Nawet powiedziałem publicznie, że już nie będę pisał dokumentów. Zostałem zaatakowany przez polskich

antysemitów i podjąłem decyzję o niewystawianiu moich bohaterów na takie sytuacje. Nie miałem na to siły. I napisałem „Poufne”. Ale zagadnienie odpowiedzialności za bohaterów dziś jest jeszcze bardziej istotne niż kilka lat temu.

W tej książce pada zdanie, że międzywojnie nie trwa wiecznie...

... i że coraz krócej.

W „Poufnych” wykreowałeś obraz rodziny, w której mimo „osmalenia przeszłością” jest bliskość, miłość i wspieranie się.

Rodzina z „Poufnych” jest dobrą rodziną, ale ma historię, która nad nią ciąży. I być może dlatego tak cenią sobie bliskość, miłość i dbanie o siebie nawzajem. Oczywiście są między nimi napięcia. Opowiadanie historii, w których wszystko jest dobre, jest nudne. To, co najciekawsze, to dylematy i na tym buduję opowiadania.

Jest w tej książce opowiadanie, które się wyróżnia, bo nie jest o rodzinie, tylko o postaci, która obserwuje nieznaną w kawiarni.

To narrator, ciągle ta sama postać, która opowiada historię, ale w tym opowiadaniu ma przerwę. Ta historia ma właśnie spełniać funkcję oddechu, przerwy między rodzinnymi historiami. Narrator obserwuje ludzi, bo ma nadzieję, że czegoś się od nich nauczy, żeby łatwiej było z nim żyć.

W „Poufnych” opowiadasz też przedmiotami, pamiątkami. Jaka jest twoja relacja z nimi?

Jeśli pytasz, co mnie łączy z biurkiem mojego taty, to odpowiem, że siedzę przy nim. Trzy lata mi zajęło, żeby

przy nim usiąść. Robię przy nim różne rzeczy. Na przykład kładę na nie nogi. Gdy był tata, to nie było wolno. Albo stawiam szklanki, co prawda na kartkach, żeby nie było takich kółek, ale przedtem żadna szklanka nie mogła na nim stać, bo tata zdejmował. Zachowuję się w stosunku do tego biurka jak złośliwy czterolatek, oswajam je.

A to, że przy nim siedzisz, wynika z faktu, że jako dziecko powojenne masz komfort dziedziczenia, którego twoi rodzice i dziadkowie nie mieli?

W dziedziczeniu przedmiotów w żydowskich rodzinach jest przerwa. Był moment, kiedy kto inny po nich dziedziczył. Dzięki tej wiedzy jestem mniej pochopny w pozbywaniu się rodzinnych pamiątek. Na przykład na biurku mojego dziadka stała figurka Woltera. Dziadek lekarz zawsze, gdy wychodził z domu, mówił: jak przyjdzie pacjent, to recepty dla niego są między nogami Woltera. Gdy dziadek umarł, tata postawił Woltera na swoim biurku. U mnie na razie stoi na parapecie, jeszcze nie doszedł z powrotem do biurka. Na razie czytam to, co napisał, i zastanawiam się, czy w ogóle mi ten Wolter pasuje. Chciałbym bardziej go poznać. Nie wiem, czy dziadek go kupił, bo pasowały mu poglądy Woltera, czy dostał go i zostawił, bo nadawał się do trzymania recept. Ten Wolter kiedyś trzymał laskę, nie wiem, co się z nią stało. W miejsce po niej wsadziłem mu pędzelek, którego kiedyś używałem do malowania fotografii. I przyglądamy się sobie.

W „Oskarżam Auschwitz” opowiadasz hi-

storię swojego wyjazdu do Nowego Jorku, kiedy trafiłeś na bat micwę w synagodze i pewna dziewczynka czytała Torę. Mówisz: „I wtedy zrozumiałem, że nigdy nie miałem takiego poczucia, że tyle osób stoi za mną. Nie miałem i zapewne nigdy już nie będę miał. Ten rodzaj przynależności ominął mnie szerokim łukiem i wiem, że nigdy nie uda mi się tego nadrobić”. Żałujesz?

Pewnie. Czuć, że jesteś częścią jakiejś społeczności, to wielka siła. Gdy jesteś pojedyncza, to jak dzieje się coś złego, odwracasz się i nikogo tam nie ma. Albo jesteś wykluczana. Są sytuacje, do których nie masz dostępu. Nie dostałaś zaproszenia. A ja bym wołał sam decydować, czy z niego skorzystam, czy nie. Więc w tym sensie żałuję. I wiem, że nigdy już nie poczuję komfortu przynależności.

MATERIAŁ PARTNERA

LUDZIE RZEMIOSŁO PASJA



Bednary, ul. Zachodnia 6

½ LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW
CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO

NAWET TAKA ILOŚĆ SZKODZI ZDROWIU KOBIET
W CIĄŻY I JEST NIEBEZPIECZNA DLA KIEROWCÓW



SŁAWOMIR FIJAŁKOWSKI

Fot. Maciej Urlich

CZY KINA PRZETRWAJĄ PANDEMIE? JAKIE MA BYĆ MUZEUM?

KALEJDOSKOP — 09/20

PUBLICYSTYKA

Widzowie nie wrócili do kin, które rząd pozwolił otworzyć 6 czerwca. Są przestraszeni, nie chcą oglądać filmów w maseczkach. Nie mają zresztą czego oglądać, bo opóźniły się premiery. Według szacunków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w czerwcu polskie kina odwiedziło 92 tys. widzów. Rok wcześniej było ich 2,75 mln. Co czeka kina jesienią i w dalszej perspektywie? Czy wiadomo, jakiego Muzeum Miasta Łodzi chce miasto Łódź? Kadencję zakończyła związana z nim od lat Barbara Kurowska.

KINA PO KWARANTANNIE

Tekst: Bogdan Sobieszek

Widzowie nie wrócili do kin, które rząd pozwolił otworzyć 6 czerwca. Są przestraszeni, nie chcą oglądać filmów w maseczkach. Nie mają zresztą czego oglądać, bo opóźniły się premiery. Ludzie wybrali ogródki restauracyjne albo po prostu wyjechali na wakacje. Według szacunków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w czerwcu polskie kina odwiedziło 92 tys. widzów. Rok wcześniej było ich 2,75 mln.

Po odwołaniu lockdownu w Łodzi działały tylko trzy kina: Charlie, Kinematograf w Muzeum Kinematografii i Bodo, które puszcza filmy z rzutnika. W ostatni tydzień czerwca dołączyła Szpulka w Łódzkim Domu Kultury. Mimo braku konkurencji ze strony multipleksów na seansach pojawiała się garstka widzów albo wcale. Sieci wstrzymywały się z otwieraniem swoich sal. Helios wznowił działalność 3 lipca (w Łódzkiem: w Pabianicach, Piotrkowie, Tomaszowie i Bełchatowie), ale w Łodzi z powodu upadku centrum handlowego Sukcesja do sierpnia pozostawał zamknięty (ostatecznie Rada Wierzyteli pozwoliła syndykowi upadłościowemu Sukcesji wydzierżawić piętro, na którym znajduje się m.in. kino). Tydzień później ruszyło Multikino, a Cinema City w ostatniej dekadzie lipca wciąż czekało. Od początku lipca filmy z rzutnika wyświetla kino Przytulne w Domu Kultury 502. – Jest słabo, źle, widzów jak na lekarstwo – mówi Wojciech Wojtysiak, szef kina Bodo, które do końca sierpnia pracuje w trybie letnim, od soboty do wtorku. – Bywają dni, że nikt nie przychodzi. Rynek się załamał. Na początku mieliśmy w repertuarze filmy sprzed pandemii, ale teraz wchodzą bieżące premiery małych dystrybutorów: „Nic nie ginie” Kaliny Alabrudzińskiej (premiera w internecie), „Nasz czas” Carlosa Reygadasa, „Przesłuchanie” Iny Weisse.

Na przełomie czerwca i lipca w czterosalowym Charlieu odbył się przegląd najnowszego kina hiszpańskiego. W poprzednich latach

„chodził” niemal na kompletach. Teraz zgromadził najwyżej jedną dziesiątą tamtej widowni.

– Brak repertuaru jest szczególnie dotkliwy dla kin studyjnych – mówi właściciel Charliego Sławomir Fijałkowski. – Wszystkie ważne tytuły w tym segmencie wchodzą w okresie roku akademickiego. Brak więc filmów dla naszej widowni. Po otwarciu musieliśmy wrócić do tych starszych – do „Hejtera” i „Bożego ciała” Jana Komasy, ale były one już wyeksploatowane na platformach VOD.

– Tak źle chyba jeszcze nigdy nie było, przychodzi po parę osób na seans – mówi Ewa Jagiełło z kina Szpulka, które w wakacyjne weekendy było nieczynne.

Trzy osoby były na pierwszym pokazie 6 czerwca w Kinematografie. 25 czerwca kino ruszyło w objazd po województwie. W ramach projektu „Kino o(b)djazdowe” odbyły się pokazy polskich filmów dokumentalnych i spotkania z ich twórcami w Żelowie, Boguszycach, Warcie, Lubochni, Lipcach Reymontowskich, Inowłodzu. Seanse gromadziły nawet do 30 osób, a akcję dofinansowano z programu Kultura – Interwencje 2020 Narodowego Centrum Kultury. Jacek Krajewski prowadzący kino Przytulne cieszy się, że jego widzowie z poprzedniej siedziby odliczyli się w nowym miejscu. Po wygaśnięciu umowy z Łódzkim Domem Kultury Przytulne jeszcze przed pandemią przeniosło się na Wಿದzew, do Domu Kultury 502. – Frekwencja jest niższa – przyznaje Krajewski, ale o repertuar się nie martwi, bo z płyt wyświetla filmy po-

dróżnicze i klasykę kina (w lipcu m.in. „Osiem i pół”, „Piknik pod wiszącą skałą”, „Deszczową piosenkę”).

Duży więcej wytrzyma

Polski rynek dystrybucji filmowej w 90 procentach uzależniony jest od rynku amerykańskiego. Jeśli tam panuje zastój z powodu pandemii, nasze kina nie mają co grać. Dlatego największe sieci opóźniły otwarcie swoich multipleksów, czekając na premiery wakacyjnych hitów: „Tenet” Christophera Nolana i „Mulan” ze studia Disneya. Ich terminy przesunięto na koniec sierpnia i początek września. Premierę „Milionków. Wejścia Gru” przełożono na przyszły rok. Dlatego prezes Heliosa Tomasz Jagiełło nie chciał już czekać: – Najwyższy czas, aby otworzyć kina Helios dla widzów i pokazać im, że też za nimi tęskniliśmy oraz że jest u nas bezpiecznie – mówił PAP na początku lipca. Frekwencja w weekend otwarcia w Heliosie wyniosła 10 procent tej sprzed roku. Jeśli się utrzyma w pierwszych tygodniach, będzie dobrze – ocenia Jagiełło, dodając, że odrabianie strat potrwa rok. Dysponując 277 ekranami Helios planuje transmitować koncerty, wracać do klasyki kina w ramach cyklu Złota Kolekcja i zachęcić polskich dystrybutorów i producentów do wprowadzenia kolejnych obrazów – pandemia wstrzymała prace przy kilkudziesięciu produkcjach. W cztery weekendy lipca kina w Polsce odwiedziło blisko 160 tys. osób, z czego ponad 60 tys. to widzowie „Scooby-Doo!”

Wszystkie kina – małe i duże – walczą o przetrwanie, choć oczywiście duży może więcej... wytrzymać. Kiniarz żyje ze sprzedaży biletów – to oczywiste. Z tego musi opłacić koszty licencji na wyświetlanie, promocję, czynsz, media i pensje pracowników. Multipleksy dużo zarabiają również na gastronomii i reklamie (emisji spotów przed filmem). Sieci stanowią 80 procent polskiego rynku, reszta to kina tradycyjne – prywatne, prowadzone przez instytucje kultury, samorządy, spółdzielnie i stowarzyszenia.

Od początku istnienia kinematografii przechodami z biletów kino i dystrybutor dzielą się po połowie. Sieci multipleksów są w stanie jednak wynegocjować lepsze warunki. Obniżają też ceny biletów, co uszczupla dochody dystrybutorów, choć jest obliczone, zwłaszcza podczas pandemii, na przyciągnięcie widzów do kin. W Heliosie bilet normalny kosztuje 24,90 zł, ale we wtorek można obejrzeć film za 14,90. Są też hity ze Złotej Kolekcji za 10 zł. Ceny w Multikinie zaczynają się od 12 zł (oferta specjalna). Normalny w tygodniu kosztuje 14,90, a w weekend – 17,90.

Kto traci najwięcej

Na tej wojnie cenowej największe pieniądze stracili dystrybutorzy. Niektórzy próbują odrobić straty, narzucając nowe zasady rozliczeń z kinami. Za licencję kino musi zapłacić 50 procent wpływu z każdego biletu, ale nie mniej niż na przykład 9 zł. – Przy podziale 50/50 przez



ostatnie dwie dekady rentowność kin studyjnych wynosiła 8–12 procent – wylicza Sławomir Fijałkowski. – Dziś mamy minimalną opłatę 9 zł, więc przy akcji promocyjnej 12 zł dla seniorów zysk kina wynosi tylko 3 zł, więc koszty licencji wzrastają tym samym do 75 procent. Gdy podczas pandemii doszło do drastycznego spadku liczby widzów, nie bardzo jest już co dzielić. To sytuacja dramatyczna zwłaszcza dla małych, prywatnych kin.

W Charliem bilet w poniedziałki kosztuje 16 zł, w pozostałe dni – 21, a w weekend – 25 zł. W Szpulce widz płaci 15 zł. – Przy nowych wymaganiach niektórych dystrybutorów nasz bilet powinien kosztować 20 zł, żebyśmy wyszli na zero – tłumaczy Ewa Jagiełło. – Kino Świat zażądał za wszystkie swoje tytuły opłatę 6,84 zł netto od jednego biletu. Monolith na film „Nieobliczalny” (premiera 31 lipca) ustalił zaporową stawkę – 9,12 zł netto, co spowodowało gwałtowną reakcję kiniarzy – w odpowiedzi chcieli zbojkotować ten tytuł (ostatecznie jego wynik weekendu otwarcia to 10 tys. widzów).

Kino Bodo ustaliło cenę biletu normalnego na 18 zł. – Eksperymentując, obniżyliśmy na jakiś czas ceny, ale nic to nie dało – mówi Wojciech Wojtysiak. – Płacę licencję 50/50. Są dystrybutorzy, którzy zostawiają w kinach 60 procent. Niektórzy producenci zgłaszają się bezpośrednio do kin. Nie byłoby mnie stać na kwotę gwarantowaną ani na ryczałt. Puszczam filmy z płyt blu-ray trzy miesiące po premierze kinowej, a są dystrybutorzy, którzy nie pozwalają na to, więc ich filmów nie dostaję.

– Dogadujemy się bezpośrednio z dystrybutorami – mówi Jakub Wiewiórski, wicedyrektor Muzeum Kinematografii. – Płacimy ryczałty, zwykle wychodzimy na zero, a czasem nawet trochę dokładamy, żeby mieć atrakcyjny tytuł w repertuarze Kinematografu.

Jacek Krajewski z Przytulnego: – Jadę na klasyce, gram starsze filmy. Wpływami z biletów (10 zł) dzielę się z dystrybutorami 50/50, a tym, co zostanie, jeszcze z domem kultury.

Magia wyciemnionej sali

Zapaść kin pogłębia działalność platform streamingowych udostępniających filmy. Kiedy ludzie w obliczu pandemii zostali w domach, łąca internetowe regularnie się przeciążały. Wygląda na to, że po otwarciu kin wciąż wolimy oglądać filmy w domu. Chęć wyjścia, odreagowania zamknięcia spowodowała, że to ogródki

gastronomiczne są pełne, a kina pozostały puste. Tomasz Jagiełło nie obawia się dominacji platform VOD na dłuższą metę. Według niego dynamika wzrostu obu podmiotów w perspektywie globalnej jest podobna. Największe wytwórnie filmowe na świecie większość przychodów osiągają z kin. Kino jest wciąż nobilitującym miejscem dla filmu. Tytuły z Netfliksa nie mają wstępu na przykład na festiwal w Cannes, jeśli nie miały premiery kinowej i na odwrót – spodziewane hity komercyjne nie trafiają do Netfliksa, tylko czekają na sprzyjający czas w kinach. Kino przetrwało rewolucję wideo, płyt DVD. Obecnie rywalizuje z platformami VOD. Kiniarze mają nadzieję, że i w niej wyjdzie zwycięsko.

Spadek o 98 procent

– Wielu kinomanów idealistów uważa, że projekcje online są tylko namiastką prawdziwego kina w trudnych czasach – dla nich liczy się magia wyciemnionej sali projekcyjnej, jakość dźwięku i obrazu, współodczuwanie z resztą widowni. Dlatego organizatorzy festiwali nie zdecydowali się na przeniesienie swych imprez do internetu (wyjątek stanowi Krakowski Festiwal Filmowy, którego organizacja była już zaawansowana, gdy nadeszła pandemia). Łódzkie Forum Kina Europejskiego Cinergia w tym roku nie może się odbyć.

– Nie chcemy tworzyć protezy festiwalu online – mówi organizator Cinergii Sławomir Fijałkowski. – Podobnie uważa miasto, które rozmawia z nami w sprawie przedłużenia finansowania festiwalu na kolejne lata.

Organizatorzy Festiwalu Mediów Człowiek w Zagrożeniu, biorąc pod uwagę możliwy powrót do sanitarnych obostrzeń jesienią, chcą przeprowadzić festiwal (24–28 listopada) w dwóch salach (w Kinematografie i Fabryce Sztuki) oraz online. – Każdy film będzie do zobaczenia w realu i w sieci, jeśli tylko właściciele praw się zgodzą – mówi Jakub Wiewiórski, dyrektor festiwalu. – Rozluźnimy harmonogram pokazów, żeby był czas na wietrzenie i dezynfekcję sali. Obchody 30-lecia festiwalu odkładamy na przyszły rok.

Jak przetrwać? Kina samorządowe – miejski Kinematograf i wojewódzka Szpulka – poradzą sobie. Pozostali muszą korzystać z pomocy państwa dla przedsiębiorców, którzy wykazali spadek dochodów w związku z koronawirusem. Helios otrzymał wsparcie z tarczy antykryzy-

sowej Banku Gospodarstwa Krajowego, uzyskał zniżki czynszów w galeriach handlowych. Prowadząca kino Bodo spółdzielnia socjalna zatrudniająca trzy osoby na umowę o pracę może się starać o wsparcie z tarczy, z urzędu pracy, wystąpić o korzystną pożyczkę bankową. Żyje również z wynajmów, jest kilka sposobów generowania dodatkowego dochodu. – Nie mamy wybujałych potrzeb, nie szalejemy – mówi Wojciech Wojtysiak. – Mamy za to silną potrzebę, żeby działać jako kino.

– Spadek dochodów w Charliem wyniósł 98 procent – przyznaje Sławomir Fijałkowski. – Dostaliśmy subwencję od rządu. Miasto na dwa miesiące obniżyło nam czynsz do złotówki. To daje nadzieję, możliwość funkcjonowania jeszcze miesiąc.

W czerwcu czynsz pochłonął 33 procent przychodów Charliego. 17 proc. zostało na pokrycie kosztów pracowniczych, które zawsze są najwyższe w budżecie, a zatrudnienie to kilkanaście osób. Do tego koszty mediów i promocji. Kino w dalszym ciągu jest znacznie pod kreską. Jednak Fijałkowski się nie poddaje. – Mimo poniesionych porażek walczę w poczuciu odpowiedzialności za swoich pracowników, których nikt nie wspiera, tak jak to się dzieje w wypadku instytucji samorządowych. Pomysłów mamy bardzo dużo – piszemy kolejne wnioski o granty. Dostaliśmy wsparcie w ramach programów Kultura w sieci oraz Inwerwencje, wygraliśmy konkurs organizowany przez Wydział Kultury UMŁ, przez Urząd Marszałkowski. Złożyliśmy wnioski do paru innych instytucji i złożyliśmy pismo. Te zadania, do których trzeba mieć wkład własny, dają zajęcie części pracowników, ale nie generują środków, które moglibyśmy przeznaczyć np. na czynsz.

A może bon kinowy?

Z myślą o wsparciu branży Tomasz Jagiełło, prezes Heliosa, w mediach rzucił pomysł, aby wzorem bonu turystycznego państwo sfinansowało obywatelom bon kinowy. – Jeśli już to bon dla kultury. Przecież przez pandemię straciły również teatry, muzea, galerie, filharmonie, zespoły grające koncerty – modyfikuje Fijałkowski. Wojtysiak oczekiwałby społecznej kampanii, która przekona ludzi, że kino jest bezpiecznym miejscem, gdzie respektuje się wszelkie wymogi sanitarne. Władze uznały, że tak jest, znosząc od 20 lipca zasadę zajmowania na widowni co drugiego fotela.

Branża kinowa także próbuje wykorzystać internet. Kiedy sale były zamknięte z powodu koronawirusa, 40 kin z całej Polski utworzyło platformę MOJEEKINO. Są wśród nich Charlie i Bodo z Łodzi, Tomi z Pabianic, Feniks z Łowicza i Polonez ze Skierniewic. To całkowicie oddolna inicjatywa. Kto ogląda film za pośrednictwem tej platformy, może wybrać kino, które chce wesprzeć, płacąc za bilet.

– To nigdy nie zastąpi kina w realu, ale ruch na naszej sali wirtualnej po pierwszym weekendzie pokrył koszty funkcjonowania platformy przez miesiąc – przekonuje Sławomir Fijałkowski. – Dlatego ma to sens jako dodatkowe narzędzie w budowaniu relacji z widzem w ramach naszych przyszłych projektów. Wydarzenia przez nas organizowane mogą być dostępne w streamingu i docierać do blisko pół miliona użytkowników.

Nie wiadomo, co będzie w najbliższych miesiącach. Może we wrześniu kino ruszy i przyjdzie tylu widzów, żeby pokryć chociażby koszty czynszu. Tymczasem ostatnio pojawiła się propozycja, żeby stawkę opłaty z tytułu ochrony praw autorskich podwoić. Obecnie wynosi ona 2,1 procenta, podczas gdy w Europie pobiera się opłatę w wysokości jednego procenta. Podwyżka oraz wzrost oczekiwania dystrybutorów mogą doprowadzić do tego, że kina padną.

– Nie będą rozwijać kultury filmowej, zapomnijmy o edukacji filmowej. Wszystko przeniesie się do „onlajnu” i za 20 lat skończą się bezpośrednie relacje między ludźmi, dyskusje – ważne elementy budowania wspólnoty – przestrzega Fijałkowski i z rozgoryczeniem dodaje, że mimo wielkiego zaangażowania w działalność kulturalną, przeprowadzenia wielu projektów, okazało się w czasie pandemii, że z tego kapitału nic nie zostało.

– Przez te wszystkie lata nie udało nam się jako Stowarzyszeniu „Łódź Filmowa” zbudować trwałego kapitału, zgromadzić majątku, który teraz byłby dla nas oparciem. W czasach, w których rządzą banki, to kapitał jest jedynym wyznacznikiem twojej wartości. Nie to, co masz w głowie, nie działalność na rzecz miasta. Co mi z tego, że przyniosłem miastu 200 milionów ekwiwalentu reklamowego?

W Mieście Filmu UNESCO od lat straszą widma nieczynnych kin Polonia i Bałtyk, od początku 2017 nie działa (wtedy) nowa Wytwórnia 3D. Kino-widmo Tatry (istnieje od 1907 roku) wyprzedaje fotele, kopie filmowe i projektor...

CHRONIŁAM OD OGNIĄ I WODY...

Z Barbarą Kurowską, której skończył się kontrakt dyrektora Muzeum Miasta Łodzi, rozmawia Mieczysław Kuźmicki.

Kto się boi Barbary Kurowskiej?

Nie wiem, nie wydaje mi się, aby tak było...

Doprecyzuję. Przystałaś kierować Muzeum Miasta Łodzi, bo skończył się trzyletni kontrakt. Konkurs na stanowiska dyrektora pozostał nierozstrzygnięty, czyli nie przegrałaś. Obowiązki dyrektora powierzono czasowo twojemu zastępcy. Nie było przeszkód, abyś przynajmniej do kolejnego konkursu kierowała muzeum. Mam wrażenie, że jednak komuś przeszkadzasz.

W muzeum trwa remont. Całego pałacu, nie tylko części zajmowanej przez muzeum. Nie jestem formalnie zaangażowana w jego przebieg, bo nie muzeum jest inwestorem i kto inny go rozlicza. Ale jestem na miejscu, od chwili, kiedy się zaczął późną jesienią 2017 roku. Moglibyśmy już o nim zapomnieć, bo miał być ukończony 15 października 2019.

Gołym okiem widać, że coś poszło nie tak...

Nowy termin wyznaczono na 31 lipca 2020 roku. Jestem, właściwie byłam, na miejscu i starałam się pilnować interesów muzeum. Uważam, że wiem, co powinnam robić, na co zwracać uwagę w takich warunkach. Przesłałam dobrą szkołę w Muzeum Kinematografii, gdzie niemal przez cały czas trwały jakieś działania



Fot. Tomasz Komorowski

Wielokrotnie musiałam interweniować, żeby pałac nie został zalany albo spalony przez lekkomyślność i nieuwagę robotników. Co nie do końca się powiodło, bo i zalanie, i ogień nas dotknęły.

remontowo-konserwatorskie przy nieprzerwanie prowadzonej działalności. Przede wszystkim zdecydowałam, że nie zamknijemy muzeum dla publiczności, nie przerwiemy działań. I dobrze się stało, bo odnotowaliśmy nawet wzrost frekwencji – w roku 2019 zwiedzających było około pięć tysięcy więcej w porównaniu z 2018. Nie muszę dodawać, ile wymagało to dodatkowego wysiłku, ekwilibrystyki logistycznej, zamykania, odcinania, potem otwierania pomieszczeń i ciągów komunikacyjnych, zapewnienia bezpieczeństwa ludziom i zabytkom. Nie było łatwo i nie mogło podobać się to wyko-

nawcom, którzy najchętniej rozgrzebaliby wszystko – niezależnie od harmonogramu, zakresu robót. Wielokrotnie musiałam interweniować, żeby pałac nie został zalany albo spalony przez lekkomyślność i nieuwagę robotników. Co nie do końca się powiodło, bo i zalanie, i ogień nas dotknęły – na szczęście dzięki czujności pracowników zostały zlikwidowane w zarodku.

Zawsze starałam się o efektywne wydawanie niemałych przecież pieniędzy. Nie moich i nie muzealnych, ale publicznych. Wspomnę tu, że nawet nie wszystkie wymagane uzgodnienia formalne zostały dopełnione przed rozpoczęciem robót w obiekcie nazywanym perłą łódzkiej architektury. Cieszy mnie, że przy wsparciu wojewódzkiego konserwatora zabytków udało się wprowadzić zmiany do projektu. Jedną z kluczowych to zastąpienie dwóch „półwind” (jedna z nich zrujnowałaby salę lustrzaną!) jedną, łączącą wszystkie kondygnacje pałacu – dla polepszenia jakości zwiedzania przez osoby niepełnosprawne.

Funkcjonowanie muzeum zostało podporządkowane ekipom remontowym, którym zdarzało się np. kilkakrotnie wchodzić do tych samych pomieszczeń z różnymi zakresami robót, choć wiem, że można tak planować, żeby kolejne pomieszczenia były zaczynane i kończone za jednym podejściem. Tak to wyglądało w pa-

łacu Scheiblera, kiedy remont prowadzony był pod okiem dyrektora Antoniego Szrama.

Przyjął cię do pracy, miałaś okazję go obserwowwać, inspirować się jego osobą i osobowością. Ile z niego jest w tobie?

Lata pracy, zbierania doświadczeń, terminowania. To jedna z niewielu profesji, gdzie tak ważne są kontakty z innymi, bardziej doświadczonymi, gdzie dopiero praktyka czyni z adepta mistrza.

Z twoim odejściem kończą się muzealnicy

BYŁAM „U SIEBIE” W DWÓCH PIĘKNYCH ŁÓDZKICH PAŁACACH

Spotkał się ze mną w pałacu przy Ogrodowej, już jako dyrektor Muzeum Kinematografii, w kwietniu 1986. Zapytał, czy chcę zostać muzealnikiem. Zostałam. Przeszło trzydzieści lat w pałacu Scheiblera, potem w pałacu Poznańskim. Pamiętam wzruszenie, kiedy Antoni Szram odwiedził mnie w moim gabinecie w instytucji, którą stworzyły, i w miejscu, które przez wiele lat odkrywałam – przystosowywał pałac przerobiony na biura do roli muzeum. Dzięki niemu miałam przyjemność być „u siebie” w dwóch pięknych łódzkich pałacach. Wszłam tu po dykcji Małgorzaty Laurentowicz-Granias, która była jedną z pierwszych uczennic, wychowanek i współpracowniczek Szrama. Przede wszystkim starałam się nie zawieść myślenia o muzeum jako miejscu wyjątkowym. Pamiętać, czym jest muzeum i jakie są jego najważniejsze cele, po co i dla kogo jest tworzone. Muzealnicy są elitą elit wśród pracowników instytucji kultury. Wykształcenie to zaledwie wstęp.

na dyrektorskich stanowiskach w łódzkich muzeach miejskich. Dziennikarze, prawnicy, producenci, menedżerowie – nie powiem, kto jeszcze może być szefem, lepiej ode mnie określił to w swoim czasie przywódca światowego proletariatu. W 2017 weszłaś do muzeum z zamiarem...

...konsekwentnej realizacji programu przedstawionego w konkursie. Muzeum wymagało korekt organizacyjnych, strukturalnych, wizerunkowych. Oprócz trwałych bolączek każdego muzeum, takich jak niedostateczna przestrzeń magazynowa czy kurczące się powierzchnie ekspozycyjne, brakowało też urzędzeń i sprzętu technicznego, bez którego nie da się dziś normalnie funkcjonować. Nowy statut i nowy regulamin udało się wprowadzić w 2018 roku. Mam wrażenie, że są opracowane na wiele lat, a to, czego muzeum potrzebuje najmniej, to „rewolucyjne”

pomysły. Teraz potrzeba co najmniej kilku lat, aby instytucja okrzepła, wyszła zwycięsko z remontu, zakończyła proces wieloaspektowej transformacji, by spokojnie mogła się rozwijać. Kiedy zaczynałam, w muzeum był np. jeden, w dodatku uszkodzony, skaner formatu A4. Weszliśmy w program MKiDN „Kultura cyfrowa” z nowatorskim projektem „Dzielimy się Łodzią”. Dzięki temu można było pozyskać skaner do większych formatów, a muzeum w 2018 roku znalazło się w finale „Sybilli” – ogólnopolskiego konkursu na Wydarzenie Muzealne Roku. Za chwilę, jako pierwsza miejska instytucja kultury, muzeum będzie miało skaner 3D – dzięki dotacji z II etapu projektu „Dzielimy się Łodzią”.

Moje trzy i pół roku w muzeum to także zakup nowego samochodu z własnych środków instytucji, elektroniczny system sprzedaży biletów, nowe krzesła do sali lustrzanej, uruchomiony system opuszczania i podnoszenia żyrandoli w sali jadalnej. Dotąd wymiana żarówek, odkurzenie, konserwacja żyrandoli wymagała wynajęcia specjalistycznego sprzętu i ekipy z uprawnieniami do prac na wysokościach! Wykonaliśmy (pod nadzorem konserwatorskim) wymianę naświetla nad paradną klatką schodową. Stare, pamiętające zapewne okres II wojny zbrojonej szyby zastąpił bordiurowany witraż. Wyręmontowane zostały saloni: artystyczny i muzyczny, mała jadalnia (po 100 latach odzyskała pierwotną funkcję), gabinet Artura Rubinsteina i dawny tzw. gabinet Izraela Poznańskiego – który zachwyca oryginalnym wyglądem. Pojawił się także charakte-

rystyczny dla łódzkich rezydencji fabrykanckich pokój orientalny. Wykonane zostały upięcia okien w kilkunastu salach – w jednej zostały zalane przez beztroskie działania ekip remontowych.

Co to znaczy duży remont? Czy część z tego, o czym opowiadasz, nie jest efektem trwających prac remontowych?

Wszystko, co wymieniłam, to działania realizowane przez muzeum z pieniędzy muzeum lub z pieniędzy przez nie pozyskanych. Duży remont nie obejmował dziedzińca, ogrodzenia, bram, małej architektury zewnętrznej. Jak również części paradnej klatki schodowej od poziomu I piętra, podłóg w salach reprezentacyjnych. To bardzo wybiórczy, by nie rzec niekompletny projekt. Kontynuując tę listę: w Galerii Wystaw Czasowych założona została klimatyzacja i wentylacja...

... tej galerii nadałaś imię Antoniego Szrama...

... 15 lipca, w ostatnim dniu mojej służby, odsłonił mi napis i tabliczkę. Wracam do mojej wyliczanki. Kończy się remont ogrodu pałacowego, w całości ze środków, o które zabiegałam u organizatora. To środki miejskie oraz własne muzeum. Dwa razy nie udało się skorzystać z niewielkich (raz to było 100 tys., drugi raz – 80 tys.) dotacji MKiDN ze względu na przeciągające się w czasie decyzje miasta i procedury związane z Prawem zamówień publicznych. W początkach 2017 r., jeszcze jako p.o. dyrektora, doprowadziłam do wpisania ogrodu do wojewódzkiego rejestru zabytków. Dodam, że sporo pieniędzy na działalność statutową, inwe-

stycje i remonty pochodzi ze zwrotu odpisów podatkowych. Udało się doprowadzić do sytuacji, w której 100% podatku VAT płaconego przez muzeum wraca w postaci odpisów. Znacząco zmieniłam zasady funkcjonowania Muzeum Kanału Dętka, dla którego „wywalczyłam” lepszą przyszłość, oraz Muzeum Sportu i Turystyki, dla którego opracowałam nową formułę.

I jeszcze taki spektakularny drobiazg – sprowadzenie z Londynu do Łodzi portretu Juliusza Heinzla, podarowanego przez jego praprawnuka. Zawisł w małej sali obrad Rady Miejskiej.

Brakuje w Łodzi salonu artystycznego, jest coraz mniej miejsc integrujących środowiska. Takie miejsca tworzył

stałą „Filmowy kantor ziemi obiecanej” – symboliczne połączenie kilku porządków historyczno-artystycznych. Przypomnienie losów pałacu, gdzie za czasów Poznańskiego prowadzono interesy. Przypomnienie, że obiekt był planem filmowym. I przede wszystkim zakorzenienie naszego istnienia w historii miasta. Ten projekt miał mieć kontynuację w dwóch nurtach: jako filmowa historia pałacu, gdzie kręcono ujęcia do blisko 50 tytułów, oraz historia pałacu od początku istnienia ze szczególnym wskazaniem na rodzinę Poznańskich, łodzer-menszów i kreatorów nowej Łodzi.

Wiem, że nasi zwiedzający oczekują wystawy, która pokaże tę rodzinę, jej pałace, dokonania i różnorakie działa-

ZOSTAWIAM MUZEUM W DOBREJ KONDYCJI, TAKŻE FINANSOWEJ

Antoni Szram, staraliśmy się to kontynuować w Muzeum Kinematografii, ty próbowałaś to odbudować. Najpierw remont (duży!), potem pandemia, teraz odchodzisz...

Mam przeświadczenie, że mogłabym zrobić więcej. Zostawiam muzeum w dobrej kondycji, także finansowej. Kończy się remont, kończą się mniejsze działania konserwatorskie, czekają nowe ekspozycje. Niedawno otworzyliśmy niewielką, ale ważną wystawę

nia, w tym filantropijne. Czekają też nowa duża ekspozycja „Łódź w Europie. Europa w Łodzi. Ziemia obiecana wczoraj i dziś” w wyremontowanych podziemiach od strony ul. Zachodniej. Jest integralnie związana z kończącym się remontem.

I co dalej z twoją wiedzą, doświadczeniem, kontaktami, umiejętnością kierowania zespołem, pozyskiwania środków? Wszystko to razem z tobą poszło...

... przechadzać się po parku?

SKANUJ KODY I SŁUCHAJ PODKASTÓW „KALEJDOSKOPU”

**NAJLEPSZE TEKSTY
NASZYCH FELIETONISTÓW
CZYTAJĄ M.IN.:**

**GABRIELA MUSKAŁA, ANDRZEJ PONIEDZIELSKI, ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI,
MONIKA BUCHOWIEC, GRAŻYNA BŁĘCKA-KOLSKA, BRONISŁAW WROCŁAWSKI,
PAWEŁ GŁOWATY, MAREK KASPRZYK I INNI**

**OD TERAZ TAKŻE TEMATYCZNE PODKASTY:
O SZTUCE UCZENIA SIĘ
O SZTUCE PRZETRWANIA KWARANTANNY
O SZTUCE TEATRU I TECHNOLOGII (W KOOPERACJI Z RETROPERSPEKTYWAMI)**

**KALEJDOSKOP
NAGŁOS**



**PODKASTY
KALEJDOSKOPU**





ROKSANA KARCEWSKA

„Lepus”, 2020 r.
5. Niezależny Salon
Łódzkich Twórców

RECENZJE



Maria
Nowakowska
„Tyle piękna.
O łódzkiej rzeźbie
w przestrzeni
miejskiej”.
Taurus Edukacja
i Kultura,
Grodzisk
Mazowiecki 2020

MIASTORZEŻBA

Joanna Glinkowska

Staranne wydanie, gruba oprawa, abstrakcyjny kolaż w pastelowych barwach na okładce – tym, co przyciąga uwagę w pierwszej kolejności, jest wizualna strona książki. Tłoczone złote litery składające się na tytuł „Tyle piękna” nie naprowadzają na temat publikacji, ale intrygują. Przywykliśmy do krzykliwych, mało atrakcyjnych projektów graficznych książek traktujących o Łodzi, łódzkiej sztuce i architekturze. „Tyle piękna” proponuje nową perspektywę. Czy w kwestii samego tematu również?

Maria Nowakowska, która od dłuższego czasu zajmuje się detalem architektonicznym, tym razem podjęła się zadania opisanie historii rzeźb znajdujących się w przestrzeni miejskiej Łodzi. Odtwarzała tę historię z pomocą Andrzeja Jocza – zmarłego w ubiegłym roku artysty i znawcy rzeźby, któremu dedykowana jest książka. Za jej opracowanie graficzne odpowiada Joanna Szumacher, a za współczesne fotografie – Anna Zagrodzka. Są tu też archiwalne mapy i zdjęcia.

„Tyle piękna” podzielono z jednej strony na okresy historyczne, z drugiej – na część pisaną i album. Patrząc na proponowany zakres czasowy – od nadania praw miejskich Łodzi w 1423 roku do ostatniej „Konstrukcji w procesie” w 1993 roku – można by pomyśleć, że tom opisuje 570 lat historii form rzeźbiarskich w Łodzi. Na pierwszych stronach czytamy jednak, że skoncentrowano się na rzeźbach wykonanych w PRL-u. Książka traktuje nie tylko o rzeźbie, ale także – a momentami ma się wrażenie, że przede wszystkim – o przestrzeniach publicznych, założeniach urbanistycznych i samej Łodzi. Próbując pisać o rzeźbie, Nowakowska ujawnia palimpsestowość miasta. Odkrywa kolejne warstwy, zagłębiając się w niewidoczne szczegóły, lub zabiera czytelnika w podróż w czasie. Wobec braku źródeł snuje domysły na podstawie faktów z historii miasta, jego charakteru, rozmaitych zależności, kontekstu i funkcji przestrzeni, tradycji czy polityki krajowej.

Jeden z najciekawszych wątków dotyczy pierwszego w Polsce świeckiego pomnika i legendy osnutej wokół niego (chodzi o nieistniejącą dziś „kolumnę sierocą” u zbiegu ulic Rzgowskiej i Kolumny). Chociaż centralnym zagadnieniem jest rzeźba w przestrzeni miejskiej, Nowakowska zarysowuje szerszy kontekst i zaznacza, gdzie jeszcze można było obcować z przestrzennymi formami artystycznymi. Czytamy więc o placach publicznych, zielenicach (park Źródlika), ogrodach prywatnych (park Helenów), dziedzińcach fabryk, ogrodach fabrykanckich, cmentarzach, a także rzeźbie architektonicznej. Z licznych anegdot dowiadujemy się, który fabrykant zbudował wieżę roślinną na kształt wieży Eiffla. Jak przechytrzone carskie władze, żeby postawić pomnik Kościuszki na elewacji prywatnej kamienicy, gdzie jest prawdziwy koń z lecznicy „Pod koniem”. Uzupełnienie wątków historyczno-fikcyjnych wiedzą z zakresu historii miasta i planowania przestrzennego jest cennym zabiegiem. Centralna część książki (okres od 1945 do 1993 roku) zawiera jednak pewne luki – poznajemy tylko suche fakty.

Lektura wywołuje pewien niedosyt, ale jest warta uwagi. Zbiera dane, tłumaczy zjawiska i komentuje powstawanie określonych form architektoniczno-rzeźbiarskich. Moim odkryciem jest informacja o rozbudowanej, ale rzadko eksponowanej kolekcji rzeźby, jaką dysponuje Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Temat rzeźby plenerowej nie został dotąd kompleksowo opracowany, a „Tyle piękna” tę lukę wypełnia tylko w części. Pozostaje liczyć, że Maria Nowakowska będzie kontynuować swoją pracę.

TUTAJ PŁACĘ SKŁADKI

Tomasz Cieślak

Zacznę nietypowo, od wyliczanki: plastik, kamery, pieniądze, propaganda, bylejąkość, powierzchowność, okrucieństwo, ciało, katastrofa, media, polityka, banał, kapitał, seks, samotność, konsumpcja, irytacja (tu trzeba uważać, żeby nie powiedzieć ostrzej). Ja. Polska. Świat wykreowany w najnowszym tomie poetyckim Piotra Gajdy „Człowiek z halabardą” jest niezaskakująco podobny do naszego, w którym płacimy składki (parafrazuję wers z jednego z wierszy): zabałaganiony tym wszystkim, co wymieniłem i wieloma niewymienionymi sprawami, przygnębiający, ale – co tu ukrywać – swojski. Gdybyśmy go utracili, a choćby zostali odsunięci od niego na chwilę przez kolejny pandemiczny *lockdown*, doświadczylibyśmy naprawdę wielkiej straty. Nasz byle jaki świat jest przecież nie do zastąpienia – bo nie ma innego, bo można o innym co najwyżej roić albo ulegać mirażom rozsuwanym przez media i polityków – ale z dojmującą świadomością, że to bujdy i że grunt, po którym stąpamy, jest niezwykle grząski. Bagno. Ale taplamy się w nim – z przyzwyczajenia, lenistwa, lęku przed zmianą, rezygnacji, wiedząc, że czyste akweny, jeśli nawet istnieją, nie są dla nas.

Takie są najnowsze wiersze Gajdy: nieprzyjemne, bo wypowiadające refleksje i spostrzeżenia wprost, budowane na zniechęceniu. I w tym wszystkim niezwykle sugestywne, bo nienatrętne, nieepatujące, pisane bez większej ekscytacji. Poeta konstruuje je jak mikroopowieści kogoś, kto spokojnym tonem, bez cierpiętniczkiej miny przyznaje się do życiowego niepowodzenia, kolejnego i wielkiego albo wielu małych, pozornie nieistotnych, które i tak czynią zeń przegranego. I mówi o tym wszystkim w głębokim przekonaniu, że to nie tylko jego klęska, ale też – słuchaczy.



Piotr Gajda
„Człowiek
z halabardą”.
Seria: „Szumy,
złepy, ciągi”,
tom 15,
Stowarzyszenie
Pisarzy Polskich
Oddział w Łodzi,
Dom Literatury
w Łodzi,
Łódź 2020.

Najciekawsza w nowym zbiorze tomaszowskiego artysty jest, moim zdaniem, nie sama diagnoza, a metoda twórcza, poetyka jego wierszy i to, jak buduje on swojego bohatera. W „Człowieku z halabardą” wypowiada się bohater świadomy i spostrzegawczy, członek „wspólnoty zapatrzonej w łzawiące oko grilla”, tej, „która gasi lub wzbudza pragnienie zimnym / lechem, która z zimną furią wznosi pomniki / Lecha”, która „nie mówi, lecz przemawia”. To *everyman*, aktor drugiego planu lub wręcz epizodu (o takich mówiono, że stali na scenie z halabardą). Utwory zaangażowane w społeczne problemy, w tę naszą bieżączkę są często nieznośnie publicystyczne, są tak przerysowane, że rażą sztucznością, a przy tym bywają często dotknięte naiwnym moralizatorstwem lub gniewem podszytym wulgarnością i agresją.

W jednym z wierszy czytamy: „televizor da się włączyć / i wyłączyć, człowieka natomiast można jedynie / transmitować”. Otóż Piotr Gajda w „Człowieku z halabardą” zawiera z czytelnikiem swoisty pakt: umówmy się, że stworzę pozór autobiograficzności, osobistego wyznania, w którym ukryty jest ślad doświadczenia życiowego niby nie mojego własnego (tylko wykreowanego bohatera), chociaż i tak wiemy, że mówię tak naprawdę o sobie – i o tobie. Transmituję na żywo.

Ktoś powie: „Mnie to nie dotyczy! To nie dla mnie, nie o mnie!”. Brawo! Ale czy na pewno? W żadnym stopniu? A może tylko boisz się, że ktoś precyzyjnie nazywa rzeczy po imieniu i odziera cię ze złudzeń? Naprawdę nie przemodelował ci się świat, nic się nie zmieniło, nie zacząłeś inaczej myśleć o różnych ważnych swoich i naszych sprawach? To gdzieś ty był w ostatnich miesiącach i latach? Jak bardzo starasz się nie widzieć?

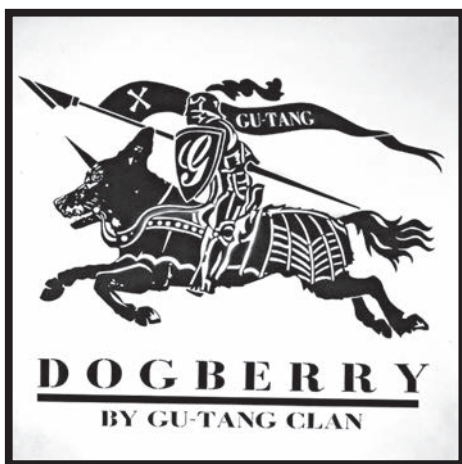
RECENZJA/POEZJA

KONIO-PIES I ODŁAMKI

Aleksandra Talaga-Nowacka

Na 5. Niezależnym Salonie Łódzkich Twórców w Galerii ASP przy Piotrkowskiej 68 można było oglądać twórczość artystów młodszego i średniego pokolenia (do 28 VIII). Spośród już uznanych, których prace są wykupywane na aukcjach młodej sztuki, wymienię tych, którzy pokazali wyjątkowo udane prace. Marta Bilecka zaprezentowała obraz przedstawiający morze z górą lodową na horyzoncie. Pasek wody malowany jest gładko i płasko, a imponująca góra – niuansami odcieni. „Pożegnanie” Dominika Woźniaka inspirowane jest obrazami Witolda Wojtkiewicza. Dwie, stojące tyłem do widza, przytulone do siebie figurki patrzą na pusty krajobraz. Choć wygląda on apokaliptycznie, obraz nie jest przygnębiający. Piotr Woźniak pokazał m.in. niewielkie abstrakcyjne rzeźby – aluminiowe odlewy o kształtach kojarzących się a to z organicznymi formami, a to z kosmicznymi odłamkami.

W aukcjach raczej nie bierze udziału, ale powszechnie znany jest robiący – dzięki m.in. wizerunkom psów na łódzkich murach – samozwańczą karierę Gu-Tang Clan. To za jego sprawą na Salonie sztuka uliczna pojawiła się po raz pierwszy. Wystawił szablony z wyrazistymi, graficznymi sylwetkami



SZTUKA / RECENZJA

Sztuka uliczna wśliznęła się na salony. Trochę jeszcze wystaje przez okno, ale jednak umościła się pod dachem, pośród obrazów, grafik i rzeźb. Równie atrakcyjna i ważna. Z kolei sztuka „salonowa” powoli salony „opuszcza” – zamiast uładzenia preferując chaos.

i znakami – można je oglądać także z zewnątrz, bo umieszczono je przy witrynie. Przekaz jest agresywny. Hybrydy ludzi i zwierząt gotowe są do walki: człowiek z głową psa pośród symboli wybuchów maszeruje z przeskalowanym biurowym nożykiem w ręku, rycerz na koniu z głową psa pędzi przed siebie.

Godne uwagi prace zaprezentowali też twórcy mniej popularni. Agnieszka Borkowska także zdecydowała się na uproszczenia, ale w subtelniejszej formie.

Wycinające się z tła sylwetki kobiet w kostiumach kąpielowych zaznaczone są delikatnymi liniami, a kostiumy i czepki – płaskimi kształtami. Joanna Jamielucha i Kinga Kubiak poszły w jaskrawość i nadmiar. „Niedźwiedz” Jamieluchy przyciąga wzrok dzięki różowi skonstrastowanemu z błękitem i zdecydowanym pociągnięciem pędzla. „Nieżyły cyrk” Kubiak jest „beładną” mieszaniną postaci klaunów, balonów, lalek i bazgrołów. Zamierzony chaos wypełnia też kolażowe prace Agnieszki Kołodziejczak i Piotra Romanowskiego z sylwetkami ludzi zawieszonymi w abstrakcyjnej przestrzeni. Za to porządek panuje na dwóch obrazach Moniki Dałek – spośród abstrakcyjnych zgeometryzowanych form wyłaniają się postaci kobiet. Inny przykład sztuki uporządkowanej to dyptryk Beaty Bugaj-Tomaszewskiej: dwie płyty docięte tak, by pomiędzy górnym i dolnym obrazem powstało geometryczne okienko. Może góra to strefa ziemska, a dół to nieprzenikniony świat podziemny.

Łatwo przeoczyć trzy grafiki Joanny Animowskiej. Trzeba solidnie się skupić, by z płątaniny linii i kształtów wyłuskać dowcipne syntezy miast: Moskwy, Paryża i Londynu. Ta ostatnia grafika to jedna z najciekawszych prac na wystawie.



**PUSTKA CZEKA
NA ZAGOSPODAROWANIE**
Fot. Marta Ostrowska
www.fabryczna.in

PUSTKI I MOŻLIWOŚCI

Piotr Salata-Kochanowski

Wiele lat temu David Lynch w jednym z wywiadów powiedział, że Łódź jest miastem, które pozwala marzyć. To stwierdzenie towarzyszy mi do dzisiaj. Uroda Łodzi nie jest oczywista, wymaga cierpliwości i wyobraźni. Spacerując leniwie śródmiejskimi ulicami, zmierzając do nie-celu, miejsca, które jest tylko pretekstem do wyjścia z domu.

W czasie takiej wyprawy staram się nie myśleć o miejskich problemach, które próbuje wykrzyczeć otaczająca przestrzeń. Znam je wystarczająco dobrze – jako obserwator i jako badacz miast. Zamiast tego czułym okiem spoglądam na elewacje kamienic, pojawiające się wzdłuż ulic nowe drzewa. Moją wyobraźnię pobudzają jednak wyrwy w krajobrazie. Te charakterystyczne pustki miejskie można traktować dwojako. To przekleństwo świadczące o niedokończonym rozwoju Łodzi przemysłowej i niewystarczającym rozwoju miasta dzisiaj – ich obecność może utrudnić procesy inwestycyjne, nawet w skali całego miasta.

Z drugiej zaś strony te niezabudowane place to morze możliwości dla inwestorów i mieszkańców, którzy chcieliby współtworzyć otaczającą przestrzeń. Sugerują bowiem stan przejściowy, gotowość do ponownego wykorzystania. Idealną sytuacją byłoby ich zagospodarowanie – obiektem mieszkalnym, usługowym lub parkiem kieszonkowym. Ale trudno oczekiwać, że przy mnogości pustek w krajobrazie szybko znajdą „docelowe” przeznaczenie. Są jednak dowody, że mogą żyć także w „międzyczasie”.

Kilka lat temu w Glasgow postanowiono zachęcić mieszkańców do wymyślenia tymczasowej roli dla takich działek tak, aby spełniały oczekiwania społeczności. Chodziło również o działki prywatne. Mieszkańcy w pustych przestrzeniach mogli stworzyć np. zieleniec, siłownię, plac zabaw, targowisko, ogród warzywny. Stawały się te miejsca także plenerowymi galeriami rzeźb czy trasami dla rowerów MTB. O programie przypomniałem sobie, gdy znajo-

my wykładowca Wiktor Wróblewski przesłał mi swój doktorat dotyczący możliwości tymczasowego zagospodarowania pustek.

W ramach programu uproszczono procedury. Pomagano w rozmowach z właścicielami, opracowano poradnik, zdecydowano się też na wsparcie finansowe – od 1 do 2,5 tys. funtów. Aby zachęcić prywatnych właścicieli, władze miasta wskazywały na potwierdzony umową tymczasowy charakter zagospodarowania terenu i zapewniały wsparcie w procesie zwracania działek.

Program okazał się takim sukcesem, że wprowadzono go w całej Szkocji. Każda strona z trójkąta mieszkańcy-władze-właściciel coś bowiem zyskiwała – przestrzeń spełniającą lokalne potrzeby, nowe kontakty, zwiększenie atrakcyjności okolicy. Podobne działania podjęto w Lipsku. Władze wyszły z założenia, że lepiej stworzyć choćby tymczasowy teren zielony, niż mieć martwe miejsce. Programem objęto też nieruchomości z opuszczoną i zdegradowaną zabudową. Tymczasowo zagospodarowano kilkanaście hektarów.

Aby coś zrobić z miejską pustką, nie trzeba rewolucji. Podobny program można teoretycznie zastosować w każdej miejscowości. Chodzi tylko o obligatoryjność obliczenia inicjatywy na korzyść lokalną. W odróżnieniu od „medialnego” budżetu obywatelskiego odbywa się to bez głosowania. Konieczny jest jednak wkład własny. Można przekazać pieniądze, ale też zaoferować swój czas („my przekopimy i posadzimy kwiaty”) albo materiały („mam firmę z artykułami ogrodniczymi”).

Takie działania jeszcze nie są u nas zbyt popularne, ale jako mieszkańcy powoli dojrzewamy do roli współtwórców otaczającej przestrzeni. Jako właściciele niezabudowanych nieruchomości, zarówno po stronie publicznej, jak i prywatnej, często boimy się tymczasowych interwencji. Każda osoba, która podejmuje takie wyzwania, jest swego rodzaju pionierem. Może nie jest to łatwe, ale czy nie jest też ekscytujące?

Piotr Grobliński

Weekend na dwóch kółkach

Pamiętacie państwo jeszcze radiową audycję o podobnym tytule? Jasne, jak można nie pamiętać sygnału z piosenki zespołu Queen i głosu Henryka Sytnera zachęcającego do przysyłania sprawozdań z wakacyjnych wędrowek rowerowych! W tym roku akcja miałaby jubileuszową, pięćdziesiątą edycję. Ale nie ma. Dlatego postanowiłem sam zrobić coś podobnego – zorganizować wycieczkę, sprawozdanie wysłać do „Kalejdoskopu” i liczyć, że naczelny wyśle mnie w nagrodę na dwa tygodnie do Bułgarii.

Zdecydowałem się jechać do Inowłódza, o którym w zeszłym roku pisałem na łamach. Dobrze zobaczyć, co się przez ten czas zmieniło, jak w czasach pandemii funkcjonuje turystyka, jak radzą sobie galerie, które miały zrobić z miejscowości drugi Kazimierz. Ale do Inowłódza daleko – obejrzałem trasę na mapach Google. W obie strony to 140 kilometrów. Czy podołam? Zwłaszcza że starszy jestem niż audycja Sytnera, a i rower, odnaleziony w piwnicy znajomych i małemu jedynie remontowi poddany, jubileusz pięćdziesięciolecia na drogach ma już za sobą. Dlatego w sobotę na próbną jazdę się wybrałem i 1/3 dystansu przejechawszy – pomyślałem: „Nie jest źle, trzeba tylko poprawić siodelko, bo trochę za nisko ustawione”. A trzeba wam wiedzieć, że nie byle jaki sprzęt posiadam w swojej odschoolowej maszynie, ale skórzane siodelko marki Brooks, prawdziwy Rolls-Royce wśród sodełek.

Wniedzielę wyruszyłem o siódmej, by unikając największego upału, przynajmniej do lasów spalskich dojechać koło dziesiątej. Wypoczęty, a nawet można powiedzieć – radośnie podniecony, przemknąłem przez Andrzejów, Bedoń Przykościelny, Bedoń Wieś i koło stawów na Miazdze między Andrzejowem a Justynowem, gdzie pierwszych rybaków skupionych

na swym rzemiośle ujrzałem. Przez Justynów przejechałem ulicą Hulanka, zgodnie z nazwą w niedzielny poranek raczej pustą, i wjechałem do Zielonej Góry. Lubię odwiedzać tę położoną przy lesie miejscowość i obserwować, jak z roku na rok wydłuża się ona na wschód. Już tylko niewiele ponad kilometr dzieli ostatnie domy od sklepu „Na Rogu” w miejscowości Borowa, ważnego punktu orientacyjnego w moich rowerowych podróżach. Tu naszała mnie refleksja: skoro ewidentnie całorocznych domów w Zielonej Górze (ale też w położonym po drugiej stronie rzeczki Bukowcu) przybywa, to ktoś musi się tu sprowadzać, może to jest jedna z przyczyn demograficznego kryzysu w Łodzi. W Zielonej Górze jeździ już nawet gminny autobus, który dowozi mieszkańców do stacji Justynów.

Apotem była Borowa, Karpin, Kotliny, Michałów... Na wyboistej drodze w pewnym momencie moje niezwykle siodelko nagle zjeżdża po sztycy – widać niedostatecznie mocno je dokręciłem. Nie mam narzędzi. Dalszą część trasy muszę pokonać w mocno przykurczonej pozycji. Tak jadę przez Popielawy, filmem Kolskiego rozstawione. Wiś ma ciekawy układ przestrzenny – dwie drogi (a może jedna zagięta) stykają się pod kątem prostym. Na rogu jest szkoła i wyjazd na drogę krajową, która... jest akurat w remoncie. Do samego Ujazdu pusto, mijam tylko jadących do lub z kościoła ludzi na rowerach. W Ujeździe niesłusznie znanym kiedyś głównie z dziwnego pomnika Kościuszki robię skrót przez niezwykle piękny park, w którym rosną między innymi gigantyczne topole białe. Jako dendrologiczny dyletant biorę je za jakieś prehistoryczne brzozy. Oprócz tego są wiązy, olsze czarne i całe bogactwo starego parku. Park jest ciekawy z jeszcze jednego powodu – jest własnością prywatną, ale udostępnioną wszystkim. Ciekawe, co ze sprzątnięciem.

Druga furtką wychodzę prosto na drogę do Lubochni. Mijam miejscowość Skrzynki, za którą rozpoczyna się kompleks lasów spalsko-rogowskich. Trochę z boku leży Małecz (o czym informuje drogowskaz), gdzie podobno pochowano zmarłego na morowe powietrze Andrzeja Frycza Modrzewskiego (o czym informuje Wikipedia). Małecz i Skrzynki były jego własnością. W Małczu zachował się zabytkowy dworek, w którym obecnie mieści się harcerski ośrodek. Nieopodal przebudowany dzięki funduszom unijnym Dom Ludowy, obecnie – Centrum Tradycji Kulinarnych.

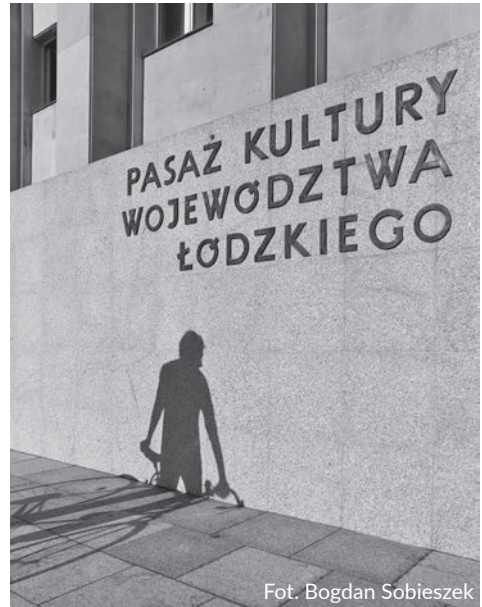
Gmina Lubochnia w ogóle zaskakuje rozmachem inwestycji. Przejeżdżam obok zmodernizowanego stadionu, a właściwie kompleksu rekreacyjnego, by po paruset metrach dotrzeć do głównego placu miejscowości, gdzie naprzeciw neobarokowego kościoła św. Michała Archanioła stanęło zbudowane również ze środków unijnych Centrum Gminy Lubochnia. Nowoczesny budynek inspirowany tradycyjnym wiejskim budownictwem wraz z drewnianą wiatą tworzą dwie pierzeje placu. Za ciekawą architektonicznie projekt odpowiada renomowana pracownia architektoniczna Gołębiewski Studio, która wygrała konkurs na projekt przebudowy centrum miejscowości. Patrząc sobie na efekty ich pracy, jedząc włoskiego loda z budki. Na plac zjeżdżają samochody – niedługo początek mszy.

Ja chcę zdążyć na mszę do Spały, więc szybko ruszam dalej – przejeżdżam pod S8, okrążam jednostkę wojskową w Nowym Glinniku, tuż przed Luboszewami skręcam w lewo i przez Glinnik i Konewkę docieram do tętniącego życiem (jak na czasy pandemii) kurortu. W Spale wiele atrakcji, także gastronomicznych, ale najpierw sprawy ducha. W prezydenckim kościółku (a raczej obok niego – msza jest odprawiana przy polowym ołtarzu) mam okazję wysłuchać kazania z motywami literackimi. Ksiądz opowiada o odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie. Na uroczystości miał przemawiać Sienkiewicz, ale carskie władze nie pozwoliły mu powiedzieć tego, co chciał. Powiedział więc tylko, że miał zamiar przemawiać 20 minut i że zapewne wszyscy wiedzą, co chciał wyrazić. Podob-

no zebrani zdjęli czapki i stali w milczeniu przez ten czas, wprawiając Rosjan w furję. Taka historia.

Posiłem się nie tylko duchowo, ale i cieleśnie, poczym ścieżką rowerową przez Teofilów pojechałem do Inowłodza. W galerii Czarna Kura obejrzałem obrazy, torby i biżuterię, a także niezbędnik flisaka – nagrodzony godłem Marka Lokalna Rzeki Pilicy zestaw skórzanych toreb. Przy okazji w siedzibie tamtejszej kasztelanii (w Inowłodzu prężnie działa ruch rekonstrukcyjny) udało się naprawić moje siodełko. Odtwórstwo historyczne dawnych rzemiosł daje narzędzia do napraw wszelakich. I już trzeba było wracać, bo zaczynało się chmurzyć.

Do domu dotarłem około dziewiętnastej. Wypiłem właściwie wszystko, co do picia się nadawało, i padłem. Próbowałem czytać „Rowerem i pieszo przez Czarny Łą” Kazimierza Nowaka, ale zaczęły mnie łąpać skurcze. Włączyłem radio i zacząłem masować zbolące mięśnie. Przypomniały mi się komunikaty Henryka Sytnera z dawnych lat: Do 2 sierpnia na adres redakcji należy przesać sprawozdanie z wycieczki (wraz z mapką trasy), zawierające opisy najciekawszych krajoznawczo miejsc.



Fot. Bogdan Sobieszek

ZWYKLE

Pienisty

Jesienią zwykle zaczyna się szkoła, a w knajpach zaczyna się...". Wiadomo co. Ta fraza z piosenki Muńka Staszczka, opisująca naturalny porządek rzeczy, znów wydawałaby się dziś prorocza, gdyby tylko nie kłaść akcentu na niepozorne słowo „zwykle”.

Naznaczona perspektywą edukacji zdalnej szkoła to stan „zwykły” czy nadzwyczajny? A knajpy? Pełne gwaru, stuku szklanek i kufla, oświetlone do późnego wieczora czy raczej opustoszałe, z co drugim stolikiem wyłączonym z użytku? A może w ogóle zamknięte, ze smętnie zwisającymi ogródkowymi parasolami, których nie warto jeszcze chować do magazynów, bo stanowią – obwisły, ale jednak – sztandar nadziei na powrót do normalności w czasie polskiej złotej jesieni?

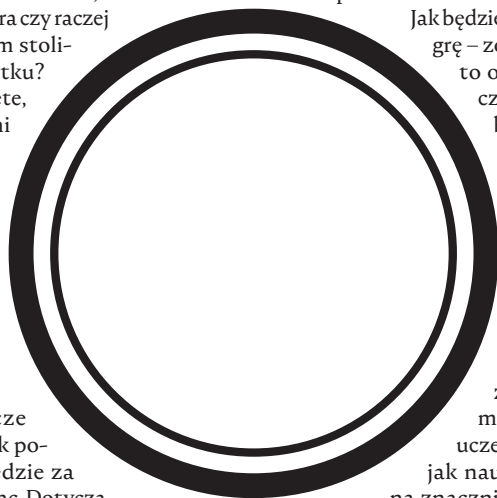
Latem trudno jeszcze było przewidywać, jak potoczą się losy. Co będzie za tydzień, dwa, za miesiąc. Dotycząca wszystkich dziedzin życia niepewność obejmuje także szkołę, w której zapowiedziano rewolucyjną zmianę. Wprowadzenie do programu nauczania gry komputerowej może być zwiastunem kolejnych nowości. Kto odważy się zamaryżować, aby następnym krokiem była szkolna edukacja piwna... zwłaszcza że producenci gier, w przeciwieństwie do dystrybutorów filmów czy wydawców książek, respektują kategorie i ograniczenia wiekowe. A „This war of mine” dozwolona jest od lat 18. Czy to w czymś przeszkadza? Jack Sparrow dowodził, że zapisy kodeksu pirackiego to jedynie sugestia. Taka tradycja. Ekstradycja. A ograniczenia wiekowe odnośnie edukacji piwnej warto pominąć. Nie zrobiono tego lata temu w łódzkiej szkole gastronomicznej, gdzie Bractwo Piwne prowadziło zajęcia o stylach piwa – uczniom, nawet pełnoletnim, kierownictwo szkoły zabroniło degustacji, co lekcję zmieniło w parodię.

Jeszcze dalej w restrykcyjnym respektowaniu Ustawy o wychowaniu w trzeźwości poszli swego czasu wóldarze browaru w Tychach. Grupa złożona z rodzin z nastoletnimi dziećmi mogła poznać tajniki produkcji, ale przykładowe muzeum dostępne było od 18. roku życia. I – zgodnie z obowiązującymi w browarze zasadami – kilkunastoletkowie wizytę w muzeum musieli przeczekać w browarnianej gospodzie.

Jak będzie wyglądać edukacja przez grę – zobaczymy. Już teraz warto obserwować te doświadczenia. Wiele z nich może być przydatnych podczas ewentualnego wdrażania szkolnej edukacji piwnej. Szkolnej, bo w lekcjach indywidualnych, w korekcyjnych w gronie starszych kolegów i koleżanek, w weekendowych fakultetach za garażami większość młodzieży i tak z zapałem uczestniczy. Edukacja piwna, jak nauka zdalna, pozwala zaś na znacznie większe zaangażowanie najbliższych, czasem całych rodzin.

Tłumaczyć latorośli, oczywiście na stosownych przykładach, istotne różnice między piłsem, pszenicznym a portermem bałtyckim – który ojciec by tego nie chciał? Która matka nie zaangażuje się w pomoc w pracy domowej dla chętnych: leczenie bólu głowy domowym sposobem?

Edukacja, także ta piwna, to również pole do popisu dla samorządowców. W różnych regionach obowiązkowy program łatwo rozszerzyć o zaangażowanie lokalnych browarów i ich ofertę, o miejscowe piwne tradycje, a nawet o historię znamienitych piwiarni. I choć lekcje „z piwa” teoretycznie da się prowadzić zdalnie, to szczególnie nacisk świadomi swej roli pedagodzy kłaść powinni na wspólnotowy charakter „przedmiotu”. Bo niezależnie od stylu, napój ten pozostaje biesiadnym. Zwykle.



KALENDARIUM 09/20

**Z powodu zagrożenia koronawirusem wydarzenia mogą być odwoływane.
Prosimy potwierdzać terminy u organizatorów.**

TEATRY

FUNDACJA KAMILA MAĆKOWIAKA

Scena Monopolis, ul. Wydawnicza 4,
Tel. 794 460 500, 508 072 296
www.fundacjamackowiaka.org

- Ariel Dorfman
ŚMIERĆ I DZIEWCZYNA
reż. W. Zawodziński
12 IX g. 19
- Daniel Kehlmann
WIGILIA
reż. W. Zawodziński
16 IX g. 19
- Silke Hassler
TOTALNIE SZCZĘŚLIWI
reż. J. Filipiak
17 IX g. 19
- Daniel Glattauer
CUDOWNA TERAPIA
reż. W. Zawodziński
21 IX g. 19

JARACZA

ul. Kilińskiego 45, tel. 42 662 33 00
Duża, Mała i Kameralna Scena
ul. Jaracza 27 Kasa czynna: pn.-n. 12-19
tel. 42 632 66 18
www.teatr-jaracza.lodz.pl
Duża scena

- Jarosława Pulinowicz
MARZENIE NATASZY
reż. N. Kolada
19 IX g. 19
- Anaf Gov
BOŻE MÓJ!
reż. J. Orłowski
23 IX g. 19

- Marco Antonio de la Parra
MROCZNE PERWERSJE
CODZIENNOŚCI
reż. R. Sabara
26 IX g. 19
- Irina Waśkowska
LEKCJE MIŁOŚCI
reż. R. Sabara
30 IX g. 19

LOGOS

przy kościele pw. Niep. Pocz. NMP
ul. M. Skłodowskiej-Curie 22
Karty wstępu w kancelarii,
tel. 42 637 66 45
w g. 8.30-9.30, 16.30-18.30
tel. 42 637 65 45
www.logos.art.pl

- Dante Alighieri
INFERNO
na podst. „Boskiej komedii”
reż. E. Wycichowska
4 IX g. 20 (premiera)

MALY W MANUFakturze

ul. Drewnowska 58, tel. 42 633 24 24
www.teatr-maly.pl

- Tadeusz Kuta
GERIATRIX SHOW
reż. M. Piławski
11 IX g. 19.15
- Przemysław Tejkowski
MOTEL POD MOCNYM AMOREM
reż. M. Piławski
12 IX g. 19.15
- Rene Heinersdorff
TYLKO MIŁOŚĆ
(SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO)
reż. M. Piławski
18 IX g. 19.15

- Paul Elliot
UMRZEĆ ZE ŚMIECHU
reż. M. Piławski
19 IX g. 19.15
- AKOMPANIATOR
25, 26 IX g. 19.15
- Sofokles
ANTYGONA
reż. M. Piławski
27 IX g. 17.15

MUZYCZNY

ul. Północna 47/51
Kasa czynna: wt.-pt. 11-18.30,
sob. 12-18.30, n. 15-18.30,
w dniu spektaklu do 16.30
tel. 42 678 35 11 w. 319
i tel. kom. 502 396 544
www.teatr-muzyczny.lodz.pl

- Marek Aleksander Kawecki
HOTELIK DÉMODÉ
reż. M. Sosiński
19 IX g. 18.30 - premiera
- PROSIMY NIE WYRYWAĆ FOTELI
czyli krótka historia muzyki rozrywkowej
27 IX g. 17

NOWY im. K. Dejmka

ul. Więckowskiego 15
ul. Zachodnia 93, tel. 42 633 44 94
Kasa czynna: wt.-sob. 12-19,
niedziela godzinę przed spektaklem
tel. 42 633 44 94 wew. 317
lub 42 636 05 92
www.nowy.pl
DUŻA SALA

- Ray Cooney & John Chapman
ŚLUBU NIE BĘDZIE
reż. P. Piłtera
18, 19 IX g. 19 // 20 IX g. 16

● Michele Riml
SEKS DLA OPORNYCH
reż. P. Pitera
24, 25, 26 IX g. 19 // 27 IX g. 16

● Henio Pies
MY, PSY
reż. P. Dąbrowski
30 IX g. 10

MAŁA SALA

● Chrisa Spilioti
KTO ODKRYŁ AMERYKĘ?
reż. M. Wojtyzsko
18 IX g. 19.15 - premiera
19, 20 IX g. 19.15

● WINNY
reż. S. Brejdygant
spektakl gościnny
25, 26, 27 IX g. 19.15

● KRAKOWSKI SALON POEZJI W ŁODZI
Julia Hartwig
27 IX g. 12.30
Działania online dostępne
na www.nowy.pl:

● OPOWIEŚCI Z BARU KOKOS - sezon 2
4, 18, 25 IX g. 19 // 2 X g. 19

PICCOLO

ul. Tuwima 34, tel. 887 800 002
www.teatrpiccolo.pl

● ZŁOTA KACZKA I DUCH STAREGO
ZAMKU
reż. W. Wdowiak
27 IX g. 10 // 29 IX g. 12.30

PINOKIO

ul. Kopernika 16, tel. 42 636 59 88
Kasa czynna: pn.-pt. godzinę przed
spektaklem, n. 10-13
tel. 42 636 13 41
www.teatrpinkio.pl

● „Duchy Teatru” - projekt muzyczno-
edukacyjny
18 IX g. 18 (obowiązują darmowe
wejściówki)
Koncert będzie także transmitowany na
YT [https://www.youtube.com/channel/
UCIfm-71lp6AG-y2gxir_58g](https://www.youtube.com/channel/UCIfm-71lp6AG-y2gxir_58g)

POWSZECHNY

ul. Legionów 21, tel. 42 633 25 39
Kasa czynna: wt.-pt. 9-19,
sob. i n. 13-19
BOW: tel. 42 633 50 36
www.powszechny.pl

DUŻA SCENA

● Marc Camoletti
POMOC DOMOWA
reż. J. Przebindowski
17, 18, 19, 20 IX g. 19

● Paul Portner
SZALONE NOŻYCKI
reż. M. Sławiński
24, 25, 26, 27 IX g. 19

MAŁA SCENA

● David S. Craig
JANEK, KRÓL PRZEPROWADZEK
reż. E. Piławska, A. Jakubas
23 IX g. 10 - prapremiera
24, 25 IX g. 10
29 IX g. 10

SZWALNIA

ul. Andrzeja Struga 90
tel. 516 389 967
filia Poleskiego Ośrodka Sztuki
www.teatrszwalia.pl

● MÓJ TATA W KOSMOSIE
reż. Ł. Musiał
5,6 IX g. 17

● DOM DUSZY
reż. E. Łukasiewicz, I. Dróżdź
11 IX g. 14 (spektakl z tłumaczeniem
na polski język migowy)
12 IX g. 17

● ŁYSA ŚPIEWACZKA
reż. E. Mirowska
17, 18 IX g. 19

WIELKI

pl. Dąbrowskiego
Kasy biletowe czynne pn-sob: 12-19
niedziele i święta (gdy grane jest
przedstawienie): 15-19
tel.: 42 633 77 77
www.operalodz.com

● Lorca Massine, Mikis Theodorakis
GREK ZORBA
choreogr. L. Massine
4, 5 IX g. 18.30
6 IX g. 18

● Franz von Suppe, Michael Nyman
ZIEMIA OBIECANA
choreogr. G. Veredon
16 IX g. 18.30

● Kabaret NEO-NÓWKA
ŻYWOT MARIANA
20 IX g. 16 i 19.30

SALE KONCERTOWE

AKADEMIA MUZYCZNA

im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów
w Łodzi, ul. Gdańska 32
tel. 42 662 17 10, 42 662 17 50
www.amuz.lodz.pl

Klasztor Ojców Franciszkanów w Łodzi

Łągiewnikach, ul. Okólna 185

● AKADEMIA MUZYCZNA W STARYM
KLASZTORZE W ŁĄGIEWNIKACH
- KONCERT
20 IX g. 15

FILHARMONIA ŁÓDZKA

im. A. Rubinsteina

ul. Narutowicza 20/22
tel. 42 664 79 10
Kasa czynna: pn., śr. i czw. 10-18,
wt. i pt. 10-20
godzinę przed każdym koncertem
i w czasie pierwszej przerwy,
tel. 42 664 79 79

● KONCERT ORATORYJNY
Inauguracja sezonu artystycznego
2020/2021
Joseph Haydn
„Stworzenie świata”
wyk. soliści: Izabela Matuła, Krystian
Adam Krzeszowiak Wojciech Gierlach,
Orkiestra Symfoniczna i Chór FŁ
18, 19 IX g. 19

STOWARZYSZENIE ŚPIEWACZE

im. S. Moniuszki

ul. Ogrodowa 34, tel. 501 099 559
wstęp wolny

● AKUSTYCZNIE/ENERGETYCZNIE
wyk. 2m Acoustic Trio:
Ewa Berska - śpiew, ukulele,
Andrzej Skowroński - gitara akustyczna,
Jakub Jakubowski - bas akustyczny,
harmonijka
10 IX g. 18

● NA SWOJSKĄ NUTĘ
wyk. kabaret śpiewających seniorów
i seniorów Bi-Ba-Bo
24 IX g. 18.30

WYTWÓRNIĄ

ul. Łąkowa 29, tel. 42 639 55 01
 ● MACIEJ MALEŃCZUK
 + RHYTM SECTION
 19 IX g. 20
 ● MAREK DYJAK - PIĘKNY INSTALATOR
 20 IX g. 19
 ● ARTUR ROJEK - KUNDEL
 21 IX g. 20
 ● 10. WIELKA TRASA STAND-UP
 POLSKA
 22 IX g. 19
 ● LAO CHE - KONCERT POŻEGALNY
 NO TO CHE!
 25 IX g. 19
 ● KRZYSZTOF CUGOWSKI
 Z ZESPOŁEM MISTRZÓW
 27 IX g. 19
 ● PIASECZNY THE BEST
 28 IX g. 19

MUZEĄ

**ARCHEOLOGICZNE
 I ETNOGRAFICZNE**

pl. Wolności 14, tel. 42 632 84 40
 Czynne: wt.-n. 10-17
 Bilety: 9 zł i 6 zł, (we wtorki wstęp wolny)
 Wystawy stałe:
 ● „Pieniądz na ziemiach polskich”
 - wystawa numizmatyczna
 ● „Przeszłość wydobyta z ziemi”
 - wystawa archeologiczna
 ● „Szare jak ziemia, barwne jak pamięć”
 - wystawa etnograficzna
 Wystawa czasowa:
 ● „Teatr wyobraźni Zbigniewa
 Burkackiego. Galeria Scenografów
 Polskiego Teatru Lalek”
 do 15 IX
ŁĘCZYCKA ZAGRODA CHŁOPSKĄ
 Kwiatkówek 26 A, 99-100 Łęczycza
 tel.: 888 224 867
 czynne: wt.-nd. g. 9-17
 ● „Siłni wiarą” - wystawa
 do 31 X

**KOMUNIKACJĄ
 MIEJSKIEJ MPK-ŁÓDŹ**

ul. Wierzbowa 51, tel. 42 672 12 07
 Czynne: pn.-czw. 10-18
 Bilety: 2,40 zł i 1,20 zł
 Wystawa stała:
 ● Tablice pamiątkowe, rozkłady jazdy,
 katalog biletów okresowych, akcesoria
 konduktorskie i inne
 Wystawa czasowa:
 ● „110 lat zajezdni Brus”
 do 10 IX
 wirtualnie wystawę można zwiedzić
 na http://www.muzeum.mpk.lodz.pl/wydarzenia_2020.htm

MIASTA ŁÓDZI

ul. Ogrodowa 15, tel. 42 307 26 57
 Czynne: wt.-czw. 10-16, pt.-n. 12-18
 Bilety (wystawy czasowe): 7 zł i 5 zł
 Bilety (wystawy stałe i czasowe):
 12 zł i 8 zł (w środę wstęp wolny
 na wystawy stałe)
 Wystawy stałe:
 ● „Między salonem a sypialnią. Buduar
 pani domu” - nowa wystawa stała
 ● „Biuro Bucholca. Filmowy kantor
 Ziemi Obiecanej”
 ● „Na wspólnym podwórku
 - łódzki tygiel kultur i wyróżnia”
 ● Panteon Wielkich Łódzian:
 Władysław Reymont,
 Julian Tuwim,
 Karl Dedecius,
 Marek Edelman
 i Alina Margolis

● Wnętrza Pałacu
 Izraela Poznańskiego
 Działania online dostępne na
<https://www.facebook.com/MuzeumMiastaLodzi/>
 ● ŁÓDŹ JEST PARKIEM
 publikowane w środy
 ● PAWI ZAKĄTEK - gry i zabawy
 dla najmłodszych
 publikowane w poniedziałki
 ● POZNAJ SIĘ NA ŁÓDZI II
 publikowane we wtorki i czwartki
 ● NA TROPIE ŁÓDZKIEGO PRZEMYSŁU
 publikowane w czwartki
 ● CYFROWE OPowieści
 PRZEMYSŁOWEJ ŁÓDZI
 publikowane 3-24 IX
 ● PREZENTACJE ZBIORÓW
 ESPONOWANYCH NA WYSTAWIE STAŁEJ
 „MUZEUM SPORTU. SZYBCIEJ, WYŻEJ,

MOCNIEJ” W ZATOCE SPORTU.
 publikowane w niedziele
 ● EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA
 2020
 „Łodzianie Niepodległej. Szlak historii
 na Starym Cmentarzu w Łodzi”
 12, 13 IX g. 12.30
 „Łódzianin w podróży - przez poznanie
 do umiłowania kraju”
 14-19 IX
 ● AKADEMIA MAŁEGO ŁÓDZIANINA
 „Wszystkie drogi prowadzą do Łodzi”
 - wirtualne warsztaty dla dzieci w wieku
 6-12 lat
 20 IX g. 12.30

MUZEUM KANAŁU „DĘTKĄ”

pl. Wolności 2, tel. 42 254 90 11
 Czynne: pn.-czw. 10-16.30,
 pt.-n. 10-18.30
 Bilety: 5 i 3 zł (w śr wstęp wolny) do
 kupienia pl. Wolności 2

**MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI.
 ODDZIAŁ MUZEUM MIASTA ŁÓDZI**

Biuro: plac Wolności 2, tel. 42 250-51-31
sport@muzeum-lodz.pl
 Wystawa stała
 w Zatoce Sportu al. Politechniki 10
 Czynna: wt.-czw. 10-16, pt.-nd. 12-18
 Bilety: 8 i 5 zł (w środę wstęp bezpłatny)
 ● „Muzeum Sportu. Szybciej, wyżej,
 mocniej”

**MUZEUM SZTUKI
 ms¹**

ul. Wieńkowskiego 36, tel. 42 633 97 90
 Czynne: wt.-nd. 11-17
 Biblioteka: wt., śr., pt. 11-15.30, czw. 9-17
 Księgarnia ms: wt.-sob. 10-17
 ms cafe: pon.-czw. 9-22,
 pt.-n. 9 - do ostatniego klienta
 Bilety: 10 i 5 zł (w piątki wstęp wolny)
 Wystawa stała:
 ● „Sala Neoplastyczna.
 Kompozycja otwarta”
 Wystawa czasowa:
 ● Józef Robakowski
 - „GALERIA WYMIANY. Organica (zapisy
 mechaniczno-biologiczne), 1958-2020”
 do 20 IX
ms²
 ul. Ogrodowa 19
 Czynne: wt.-nd. 11-17

Kawiarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-21

Księgarnia: pn.-nd. 11-19

Bilety: 10 zł i 5 zł,

(w piątki wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Atlas nowoczesności.

Kolekcja sztuki XX i XXI wieku”

Wystawa czasowa:

● „Teresa Tyszkiewicz:

dzień po dniu”

do 31 X

PAŁAC HERBSTA

ul. Przędzalniana 72

tel. 42 674 96 98

Czynne: wt.-n. 11-17

Bilety: 10 zł i 5 zł

(w piątki wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Muzeum Pałac Herbsta

- Sztuka dawna w nowym wymiarze”

● Galeria Sztuki Dawnej

● „Herbstowie. Historie

niedokończonych”

Inne wydarzenia:

● „Tytułem wstępu. W kilku słowach

o pałacu Herbsta” - wykład

zapisy: edu.herbst@msl.org.pl

tel.: 42 674 96 98 w. 35 (pn.-pt. 8-16)

4, 25 IX g. 12

12 IX g. 15

● RODZINNY KALEJDOSKOP

„Księży Młyn na nowo”

- warsztaty rodzinne

zapisy: edu.herbst@msl.org.pl

tel.: 42 674 96 98 w. 35 (pn.-pt. 8-16)

12 IX g.12

CENTRALNE MUZEUM

WŁÓKIENICTWA

ul. Piotrkowska 282

tel.: 42 683 26 84 w. 204

Czynne: wt., śr., n. 9-17,

czw., pt., sob. 12-19

Bilety: 10 i 6 zł (w czwartki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● Narzędzia i maszyny włókiennicze

● Rekonstrukcja tkalni z przełomu

XIX/XX w. (prezentacja maszyn w ruchu)

● Kołownia - muzeum interaktywne

UNIwersYTETU MEDYCZNEGO

ul. Żeligowskiego 7/9, tel. 42 639 32 70

Czynne: pn.-pt. 8-12 (wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Historia wojskowej służby zdrowia”

● „Marian Garlicki. Pierwszy rektor

WAM”

WOJEWÓDZTWO

BEŁCHATÓW

MUZEUM REGIONALNE

ul. Rodziny Hellwigów 11

tel. 44 633 11 33

Czynne: wt.-pt. 10-15, n. 12-16

Bilety: 6 zł i 3 zł, w niedzielę wstęp wolny

(od 1 czerwca 2020 zostaje zniesiony

wspólny bilet wstępu do muzeum i na

ekspozycję PGE Giganty Mocy)

Wystawy stałe:

● „Wnętrze dworskie z przełomu

XIX i XX w.”

● „Salon Tradycji

Niepodległościowych”

● „Historia miasta Bełchatowa”

● „Sztuka ludowa ze zbiorów Muzeum

Regionalnego w Bełchatowie”

Wystawa czasowa:

● Wystawa prac podopiecznych

pracowni OBRASKI w Bełchatowie

do 13 IX

BRZEZINY

MUZEUM REGIONALNE

ul. Piłsudskiego 49, tel. 46 874 33 82

Czynne: pn.-pt. 8-16, nd. 11-17

Bilety: 5 zł i 3 zł (indywidualne),

3 zł (grupowe)

(we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Krakówek - zaginione miasto”

● „Brzeziny - miasto krawców

i cudów...”

● „Salonik mieszczański”

● „W warsztacie krawieckim mistrza

Ambrozińskiego”

● „Izba ludowa z początku XX w.”

KUTNO

MUZEUM REGIONALNE

pl. Piłsudskiego 20, tel. 24 254 79 64

Czynne: nd.-pt. 10-18

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Miasto w czasie i przestrzeni”

● „Rzeźba po kutnowsku”

Inne wydarzenia:

● „Kutnowskie drogi do

niepodległości... od Zamoyskiego

do Troczewskiego” - premiera filmu

z okazji Europejskich Dni Dziedzictwa

(link do filmu na FB oraz www.

muzeumkutno.com)

19 IX g. 10

● „Hej! Kto Polak na bagnety...”

- spotkania z historią

28 IX - 6 X

MUZEUM BITWY NAD BZURĄ

Park Wiosny Ludów, tel. 24 253 31 41

Czynne: wt.-n. 10-16

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Bitwa nad Bzurą”

ŁASK

MUZEUM HISTORII ŁASKU

Pl. 11 Listopada 7, tel. 43 677 6879

www.muzeum.lask.pl

czynne: wt.-pt. 9-17, sb. 9-14,

pierwsza niedziela miesiąca 11-15

Wystawy stałe:

● „Dzieje ziemi łaskiej od czasów

najdawniejszych po historię lotnictwa

wojskowego w Łasku”

● „Zbiory etnograficzne”

Wystawa czasowa:

● „Ulice Łasku - lokalni patroni”

do 30 IX

ŁOWICZ

MUZEUM W ŁOWICZU

Stary Rynek 5/7, tel. 46 837 39 28

Czynne: wt.-n. 10-16,

Bilety: 10 zł i 6 zł

Wystawy stałe:

● „Sztuka baroku w Polsce”

● „Etnografia Księstwa Łowickiego”

● „Historia miasta i regionu”

● Izba Pamięci Żydów Łowickich

OPOCZNO

MUZEUM REGIONALNE

pl. Zamkowy 1, tel. 44 755 23 19

Czynne: pn.-pt. 8-15.30, sob. 10-16

Bilety: 3 zł i 2 zł

Wystawy stałe:

● „Z dziejów ziemi opoczyńskiej”

- „Rzeźba ludowa regionu opoczyńskiego”
- „Rekonstrukcja wnętrza chałupy opoczyńskiej”
- „Opoczyński strój ludowy”
- „Opoczno w czasie II wojny światowej”

PABIANICE

MUZEUM MIASTA PABIANIC

Stary Rynek 1/2, tel. 42 215 39 82
Czynne: wt., czw. 10-15, śr., pt. 10-18, sob. 12-17, pierwsza n. m-ca 12-17
Bilety: 3 zł, 1,5 zł, 6 zł (rodzinny) (w piątek wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Kowalstwo – ginący zawód”
- „Henryk Debich – dyrygent, kompozytor, muzyk, pabianiczanie”
- „Symbol miasta. Oblicza dworu”
- „Alkierz Jana Szulca”
- „Fauna Polski”
- „W chłopskiej zagrodzie.

Kultura materialna w tradycyjnej społeczności wiejskiej okolic Pabianic”

- Ekspozycja zbiorów sztuki wraz z wystawą „Portrety”.

Wystawy czasowe:

- „Co trzymamy na strychu – sztuka” do 26 IX
- „Dźwięki przeszłości. Kultura muzyczna w początkach państwa polskiego”.

19 IX - 31 III (otwarcie g. 15.30)

Inne wydarzenia:

- EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA 2020 bezpłatne zwiedzanie wystaw muzealnych (g. 12-17)
- konferencja z okazji 100. rocznicy wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. oraz 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej w 1945 r. (g. 15.30)
- 12 IX bezpłatne zwiedzanie wystaw muzealnych (w g. 12-17)
- koncert zespołu Łysa Góra (g. 17)
- 19 IX

RADOMSKO

MUZEUM REGIONALNE

Im. Stanisława Stankowskiego
ul. Narutowicza 1
tel. 44 683 56 51

Czynne: pn.-pt. 10-16, n. 10-18

Bilety: 4 zł i 2 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Pradzieje ziemi radomszczańskiej”
- „Zbiory sztuki w radomszczańskim muzeum”
- „Życie wsi radomszczańskie na przełomie XIX i XX w.”
- „W okupowanym Radomsku”
- „Z dziejów miasta Radomska”
- „Powojenne Radomsko 1945-1989. Opowieść o PRL”

● „Gabinet założyciela muzeum Stanisława Sankowskiego”

Wystawy czasowe:

- „Świat zmysłów” – wystawa interaktywna

do 30 IX

- „ARTRA2020” – przegląd twórczości radomszczańskich artystów do 30 IX

SIERADZ

MUZEUM OKRĘGOWE

ul. Dominikańska 2

tel. 43 827 16 39

Czynne:

wt. 10-18, śr.-pt. 10-16, sob., nd. 11-16,

w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 5 zł i 3 zł (we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Z Sieradza do gwiazd. Od idei szternfeldowskich do osiągnięć współczesnej kosmonautyki”
- „Z techniką łączności przez dziesięciolecia”
- „Sztuka sakralna, portret szlachecki i rzemiosło artystyczne”
- „Życie ludzi w pradziejach”
- „Sieradz w świetle badań archeologicznych”
- „Salonik szlachecki”
- „Apteka”
- „Kultura wsi sieradzkiej z początku XX w.”
- „Regionaliści XIX/XX w.”

Wystawa czasowa:

- Wystawa farmaceutyczna

z prywatnych zbiorów Mateusza Danielczyka

od 25 IX

Inne wydarzenia:

- Projekcja filmu dokumentalnego

„Kampania wrześniowa 1939 r.”

1 IX

- „Droga do historii Sieradza.

II wojna światowa w fotografii Victora Beckera” – wystawa plenerowa z okazji Europejskich Dni Dziedzictwa 12-20 IX – ul. Rycerska

● XIX SPOTKANIA FOLKLORYSTYCZNE POLSKI CENTRALNEJ

„Od oberka do kujawiaka.

Autentyzm i inspiracje”

20 IX – Sieradzki Park Etnograficzny oddział MOS

● STUDIUM REGIONALNE

„Perełki nekropoli goszczanowskiej”

– wykład Jana Czarnka

22 IX

TOMASZÓW MAZOWIECKI MUZEUM W TOMASZOWIE MAZ.

Im. Antoniego hr. Ostrowskiego

ul. POW 11/15, tel. 44 724 48 48

Czynne: wt.-n. 10-15.45, pt. 10-19

w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 3 zł i 2 zł, 6 zł (rodzinny)

(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Życie, tradycje i zwyczaje doroczne zachowane w kulturze ludowej regionu rawsko-opoczyńskiego”
- „Fauna środkowego dorzecza Pilicy”
- „Od osady górniczo-hutniczej do wielkiego ośrodka przemysłu włókienniczego”
- „Tomaszowianie w powstaniach narodowych i wojnach światowych”
- „Obrządek pogrzebowy w środkowym dorzeczu Pilicy od II tys. p.n.e. do III w. n.e.”

Wystawy czasowe:

- „Jak to ze złotówką było? 95 lat reformy Władysława Grabskiego” do 31 XI

● „Almanach Tomaszowa

Mazowieckiego”

8 IX - 15 XI (otwarcie g. 10)

Inne wydarzenia:

- „Almanach Tomaszowa” – wykład Daniela Warzocha

8 IX g. 10

- „Pamiętamy o Katyniu”- wykład

z perspektywy archeologa

18 IX g. 17

- „Jak ubierała się Józefa Ostrowska,

czyli moda z epoki romantyzmu”

- wykład Ewy Pazurek

25 IX g. 17

WIELUŃ

MUZEUM ZIEMI WIELUŃSKIEJ

ul. Narutowicza 13

tel. 43 843 43 34

Czynne: wt., pt. 9-16,

śr., czw. 9-15.30, sob. 9-14, n. 11-16.

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

● „Pradzieje ziemi wieluńskiej”

● „Życie codzienne wsi wieluńskiej

na pocz. XX w.”

● „Świadkowie mówią...
Wieluń 1 września 1939”

Wystawy czasowe:

● „Piękno stworzenia” - malarstwo

Anety Jaźwińskiej

do 30 IX

● „Do broni! Mieszkańcy ziemi
wieluńskiej w walkach o wschodnie
granice Rzeczypospolitej w latach
1918-1921”

do 29 XI

Inne wydarzenia:

● VI MUZEALNY RAJD ROWEROWY

„Wszystkie drogi prowadzą do

Ożarowa”

12 IX g. 10 (start spod MZW)

● Spotkanie ze Zbigniewem Stępnem,
który odbywa pieszą podróż granicami
Polski

18 IX g. 17

OŻARÓW

MUZEUM WNĘTRZ DWORSKICH

Oddział Muzeum Ziemi Wieluńskiej

tel. 43 841 17 24

Czynne: wt.-pt. 9-15.30, sob.-n. 12-16.30,

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w niedzielę wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Wnętrze dworskie XVIII-XIX wieku”

ZDUŃSKA WOLA

MUZEUM HISTORII MIASTA

ZDUŃSKA WOLA

ul. S. Prawdzic Złotnickiego 7

tel. 43 823 48 43

Czynne: wt. 10-18, śr., pt. 10-16,

czw. 10-17, n. 10-14

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

(w niedzielę wstęp bezpłatny)

Wystawy stałe:

● Izba tkacka

● Dawna apteka

● Tradycje przemysłowe

Zduńskiej Woli

● Życie społeczno-kulturowe miasta

● Salonik mieszczański z pierwszej

poł. XX w.

● The missing mezzuzot

of Zduńska Wola

Wystawy czasowe:

● „1. września 1939 noc była dłuższa

niż zwykle...” - wystawa plenerowa

4-5 IX

● Wystawa plenerowa fotografii

inspirowanej sztuką sepulkralną

cmmentarza żydowskiego

29 IX - ul. Łaska 34

Inne wydarzenia:

● EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA

„Mikro historie kontra stereotyp”

12-13 IX

● „Samuel Gecow - od syna fabrykanta

do stalinowskiego więźnia” - wykład

12 IX g. 15.30 - Inkubator Inicjatyw

Społecznych, ul. Łaska 38

● Spacer antropologiczno-kulturowy

13 IX g. 15.30 Inkubator Inicjatyw

Społecznych ul. Łaska 38

● „40. lat Solidarności

w Zduńskiej Woli”

17 IX g. 12

SKANSEN LOKOMOTYW

ZDUŃSKA WOLA KARSZNICE

filia Muzeum Historii Miasta

Zduńska Wola, ul. Kolejowa 6

Czynne: wt.-pt. 10-16, n. 11-16

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

Wystawa stała:

● Unikalna kolekcja Taboru

Kolejowego z XX w.

● możliwość zwiedzania muzeum

online na stronie

<http://muzeumzdunskawola.pl>

MUZEUM - DOM URODZIN

ŚW. MAKSYMILIANA MARII

KOLBEGO

ul. M.M. Kolbego 9, tel. 43 824 78 29

Czynne: śr.-n. 10-12 oraz 14.30-16.30

Wstęp wolny

MUZEUM MIASTA ZGIERZA

ul. gen. J. H. Dąbrowskiego 21

tel. 42 716 37 92

Czynne: wt., śr., pt. 9-15.30, czw. 10-18,
n. 10-16

Bilety: 4 zł i 2 zł (w niedzielę i dla dzieci
do lat 7, na wystawy stałe wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Kruszówka - wnętrze mieszczańskiej
z przełomu XIX i XX wieku”

● „Dzieciocy świat. Zabawki z dawnych
lat” (zwiedzanie po wcześniejszym
uzgodnieniu z muzeum)

● „Z dziejów Zgierza”

Wystawy czasowe:

● „Aleksander Falzmann (1887-1942)

- bohaterski pastor”

- wystawa plenerowa

Plac Jana Kilińskiego

otwarcie 1 IX g. 11

● „Z albumu rodzinnego Zgierzan”

12-30 IX (wernisaż g. 17)

Inne wydarzenia:

● Noc Muzeów - nocne zwiedzanie
ekspozycji

12 IX g. 18-23

GALERIE

AMCOR

ul. Aleksandrowska 55, tel. 42 613 81 38

Czynna: po uprzednim kontakcie

telefonicznym

● Jacek Galewski - grafika, rysunek

do 30 IX

GALERIJK OLIMPIJK

ul. Piotrkowska 132

tel. 42 639 97 65

Czynna: pn.-pt. 10-18, sob. 9-13

● „Migawki znad Rawki”

- Małgorzata i Krzysztof Kuhn

do 18 IX

● „Leśne zakątki” - Radosław Trzcziński

wystawa towarzysząca XVIII MFFP

im. Wł. Puchalskiego

24 IX - 10 X (otwarcie g. 17)

ŁÓDZKI DOM KULTURY

ul. Traugutta 18, tel. 42 633 98 00 w. 208

i w. 288; 797 326 230, 797 326 191

Czynne: wt.-sob. 14-18

Bilety: 4 zł (w środy wstęp wolny)

FF

● „Portret prowincji” – Jacenty Dędek
18 IX – 10 X (wernisaż g. 18)

IMAGINARIUM

● „TAXO. Sztuka dotyku”
– Ellen Henriette Suhrke, Randi Strand
(Norwegia), Joanna Apanowicz,
Tamara Sass (Polska)
11-26 IX (wernisaż g. 18)

MIEJSKA GALERIA SZTUKI

GALERIA BAŁUCKA

Stary Rynek 2, tel. 42 657 58 52
Czynna: wt.-pt. 12-17, sob.-n. 12-16

● „Pięknie się rozpadamy” – malarstwo
Kacpra Zaorskiego-Sikory
3 IX – 18 X

GALERIA RE:MEDIUM

ul. Piotrkowska 113
tel. 42 632 24 16

Czynna: pn.-pt. 11-18, sob. 11-17

● Słownik współczesnych łodzianizmów
4 IX – 17 X

GALERIA WILLA/GALERIA CHIMERA

ul. Wólczańska 31, tel. 42 632 79 95
Czynna: wt.-pt. 11-18, sob.,n. 11-17

● Leokadia Bartoszek
– „RELACJA – 3x13 fotografia”
do 20 IX

● Jan Lebenstein (1930-1999)

– malarstwo, rysunek, grafika z kolekcji
prywatnych
11 IX – 11 X

OŚRODEK PROPAGANDY SZTUKI

ul. Sienkiewicza 44, tel. 42 674 10 59

● Rafał Sobiczewski
– „Nieboskie ciała”
do 4 X

PUNKT ODBIORU SZTUKI

ul. Struga 90 (Piwnica Teatru Szwalsnia)
tel. 601 354 494

● „Wszystko będzie dobrze” – Łukasz
Horbów, wystawa indywidualna
25 IX – 23 X (otwarcie g. 19,
ekspozycja czw. i pt. g. 14-18)

RYNEK SZTUKI

ul. Wschodnia 69, tel. 42 630 47 79

Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 10-15

● 52. Aukcja Promocyjna
5 IX g. 12
● 212. Aukcja Dzieł Sztuki
19 IX g. 12

● Małgorzata Rusiecka
„7 Grzechów”
4-21 X

WIDZEWSKA EKSLIBRISU

W DOMU KULTURY „502”

ul. Sacharowa 18, tel. 42 673 35 99

Czynna: pn.-pt. 10-18

● „Zbigniew Dolatowski. Ekslibrisy”
do 30 IX

WOJEWÓDZTWO

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

OŚRODEK DZIAŁAŃ

ARTYSTYCZNYCH

ul. Dąbrowskiego 5 i ul. Sieradzka 8
tel. 44 733 93 88

Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 12-18, n. 14-18

● „The Doors” Maria i Mariusz Lauks,
„Drzwi i bramy Piotrkowa” wystawa
zbiorowa – fotografia
6 IX g. 16 (finisaż – ul. Sieradzka 8)

● „Człowiek w teatrze życia

codziennego” – wystawa w ramach
XII Międzynarodowego Festiwalu
INTERAKCJE
14 IX – 11 X – ul. Sieradzka 8

● XII Międzynarodowy Festiwal

INTERAKCJE
23-25 IX – ul. Dąbrowskiego 5

Działania online udostępniane na
stronie www.odaart.pl

● „Przestrzeń zamknięta. Historia
opowiadana” – wystawa

● „Upanishady” – wystawa

● Warsztaty Teatralne (prowadzenie
Adam Wrzesiński)

4, 7, 11, 14, 18, 21, 25 i 28 IX g. 18

● Warsztaty Literackie
(prowadzenie Rafał Gawin)
18 i 25 IX g. 18

● Narodowe czytanie „Balladyny”

Juliusza Słowackiego
5 IX g. 12 (transmisja online na
FB <https://www.facebook.com/DomLiteratury/>)

● 126. URODZINY JULIANA TUWIMA
Rozstrzygnięcie konkursu „Tuwimowe
rymowanie” (również online na FB)

11 IX g. 11

Spotkanie z Wojciechem Góreckim
i Bartoszem Józefakiem wokół książki
„Łódź. Miasto po przejściach”
(również online na FB)

11 IX g. 19

„Tuwimowe dyktando” – Teatr Nowy

im. Kazimierza Dejmka w Łodzi
12 IX g. 12 (zapisy: kontakt@dom-literatury.pl)

Złożenie kwiatów

przy Ławeczce Tuwima

13 IX g. 12

Spacer śladami Tuwima
(start Ławeczka Tuwima)

13 IX g. 12 (zapisy: kontakt@dom-literatury.pl)

● Spotkanie z Piotrem Groblińskim
wokół książki „Wanna na wydaniu”
(również online na FB)

18 IX g. 19

● TWÓRcze warsztaty literackie dla
dzieci w wieku 7-12 lat.

19 IX g. 12 (zapisy: kontakt@plasterlodzki.pl)

● Spotkanie z Waldemarem Bawółkiem
wokół książki „Pomarli” (również online
na FB)

25 IX g. 19

● Dyskusyjny Klub Komiksu
30 IX g. 19

GRUPA LITERACKA „CENTAURO”

Ośrodek Kultury „Górna”

ul. Siedlecka 1

tel. 42 684 66 47

Spotkania poza placówką:

● Centaura Tuwimowi
spotkanie przy Ławeczce Tuwima
11 IX g. 17

PARTNERSTWO NA RZECZ ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO

tel. 609 190 211; www.alekultura.org

● POCZUJ TEATR

„Ach to boskie włoskie życie” – widowisko muzyczne Łódzkiego Teatru Piosenki 5 IX g. 16 (ogród Biblioteki, pl. Kościuszki 12)

„Kochankowie dnia” – piosenka aktorska Anny Paszkowskiej

6 IX g. 16 (ogród Biblioteki, pl. Kościuszki 12)

„Sex w Toskanii” – spektakl dla widzów dorosłych

12 IX g. 15 i 18 (MDK, ul. 1 Maja 17/19)

● ŚWIĘTO PIECZONEGO ZIEMNIAKA

13 IX g. 17 – Dwór Zachertów w Nakielnicy

POLESKI OŚRODEK SZTUKI

ul. Krzemieniecka 2a

tel. 42 686 02 59, 42 688 14 18

● ON ART. FESTIWAL KINA I SZTUKI

„Zenon Mirola – Shipyard Portrayed // Vilnius Child”

3 IX g. 20.15

„The Whisper of the Steps”

4 IX g. 20.15

POS FILIA „KAROLEW”

ul. Bratysławska 6a, tel. 42 687 02 07

działania online dostępne na

<https://www.facebook.com/Poleski-Osrodek-Sztuki-FILIA-Karolew-669706659816765/>:

● DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

„Rewers” Andrzeja Barta

9 IX g. 13 (zapisy: 42 687 02 07 wew. 21 lub 501 939 033)

● Warsztaty tworzenia przytulank 10, 17 i 24 IX g. 15.30 (zapisy jw.)

Filia ZTL „Harnam” im. Jadwigi Hryniewieckiej

Piotrkowska 282a

● Musicalowa podróż – koncert piosenek musicalowych

5 IX g. 18

ŁÓDZKIE STOWARZYSZENIE

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

● Koncert „Gramy dla Stana Borysa”

g. 19, Sala Kolumnowa

2 IX

● 65. OGÓLNOPOLSKI KONKURS

RECYTATORSKI

Eliminacje miejskie

(bez udziału publiczności)

5 IX

Eliminacje wojewódzkie

(bez udziału publiczności)

19-20 IX

● Weekend mistrzowski w ramach

projektu ROCKOWANIE.

GRAMY MANAAM

26-27 IX

REGIONALNA AKADEMIA

KADR KULTURY

● „Media społecznościowe i ich rola w promocji i animacji kultury”

- webinarium (on-line, cena: 50 zł netto/ 61,50 zł brutto)

24 IX g. 9.50-12.00

KINO SZPULKA

● ŻEGNAJ MÓJ SYNU (Chiny 2019) - dramat obyczajowy (31 VIII - 3 IX)

● TYLKO SPRAWIEDLIWOŚĆ (USA 2019) - dramat sądowy; wyst. Jamie Foxx, Brie Larson (31 VIII - 3 IX)

● POJEDYNEK NA GŁOSY (Wielka Brytania 2019) - komedia obyczajowa; wyst. Kristin Scott Thomas (7-17 IX)

● JAK BYĆ DOBRĄ ŻONĄ (Francja 2020) - komedia obyczajowa; wyst. Juliette Binoche (7-17 IX)

● WŁOSKIE WAKACJE (Wielka Brytania/Włochy 2020) - komedia romantyczna; wyst. Liam Neeson (18-24 IX)

● POLOWANIE (USA 2020) - thriller; wyst. Hilary Swank (18-24 IX)

● ARAB BLUES (Francja/Tunezja 2019)

- komedia obyczajowa

(25 IX - 1 X)

● BABYTEETH (Australia/USA 2019)

- komediodramat (25 IX - 1 X)

Bilety: 12 i 15 zł

<https://kino.ldk.lodz.pl/>

<https://www.facebook.com/kinoszpulka/>

KURS

● TANIEC TOWARZYSKI DLA

DOROSŁYCH

● DRAMA - WARSZTATY

● TEATR POD LUPĄ

● PRACOWNIA 413 - KURS RYSUNKU I

MALARSTWA

● PRACOWNIA 413 - ZAJĘCIA

MALARSKIE DLA DOROSŁYCH

● KURS DLA WOKALISTÓW AMATORÓW

● GITARA OD A DO Z

● GIMNASTKA ZDROWOTNA

● FITNESS

● TAI CHI I QI GONG

UWAGA!

ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ

EPIDEMICZNĄ I OGRANICZENIA LICZBY

OSÓB W SALACH, UDZIAŁ

W ZAJĘCIACH JEST MOŻLIWI TYLKO

PO UZGODNIENIU Z INSTRUKTORAMI

PROWADZĄCYMI.

AKTUALNE INFORMACJE ORAZ PELEN

OPIS KURSÓW I INSTRUKTORÓW

(WRAZ Z NUMERAMI TELEFONÓW)

NA STRONIE WWW.LDK.LODZ.PL

W ZAKŁADCE „ZAJĘCIA”

KURSY I ZAJĘCIA:

Regionalna Informacja Kulturalna

- 797 326 194, rik@ldk.lodz.pl

Zespół ds. Inicjatyw Artystycznych

- 797 326 230, oi@ldk.lodz.pl

ZAJĘCIA TEATRALNE:

Zespół ds. Teatralnych - 797 326 205,

797 326 199, teatr@ldk.lodz.pl



ŁÓDŹ

ZMIENIAMY
SIĘ DLA CIEBIE

Łódzki Dom Kultury

ul. Traugutta 18
tel. 797 326 216

#KULTURA / PIĄTEK GODZ. 18
PRZYSTAŃ W KULTURZE / SOBOTA GODZ. 19
ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA
WYDANIE GŁÓWNE / GODZ. 18:30